

Zakład i Magazyn
optyczno - mechaniczny
A. E. PAWŁYGO,
*Newski просп., № 62, vis-a-vis pa-
 lacu Anickowskiego.*
 Wyrabia okulary, binokle, lornetki,
 z różnych metali. Przyjmuje repara-
 cję rozmaitych złotych i srebrnych
 przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

NOWY PROJEKT.

Pewien uczonec, co w swym gabinecie
 Nad mądrościami dosyć suszył głó-
 wę,
 Podał dziś projekt, żeby w całym świe-
 cie
 Urządzić sądy międzynarodowe.
 Proch więc i kulę wpakują do skrzyni,
 Bój wszelki będzie ze świata wy-
 kłety,
 Bo jeśli który naród co zawini,
 Natychmiast będzie przed sąd po-
 ciągnięty.
 Widząc wiecznego pokoju w tem za-
 ród,
 Świat przyjął projekt z wesołym
 okrzykiem,
 W tem tylko «ale» jest, że każdy
 naród,
 Chce przy tym sądzie zostać... ko-
 mornikiem.

Majątek

smoleńskiej gub., o 30 wiorst od Smo-
 leńska, 2,500 dzies. ziemi, łąki zalew-
 ne, lasy obszerne, grunty dobre, 200
 sztuk rogatego bydła, 15 koni, na-
 rzędzia roln., młynek wodny, budowy
 gospodarcze dobre i w komplecie; dom
 mieszk. nowy, obszerny i b. wygodny.
 Dług b. szlacheckiego 40,000 rs. Sprze-
 daje się za 96 tys. rs. z dług. bank.
 Zwracać się bezpośrednio do właście-
 cieli majątku. Почт. ст. Донецъ,
 смоленской губ., въ имѣніе Сало-
 шина В. и П. Мощинскимъ. (1757-3-3)

Postępowicz i zacofander w Chicago.

Postępowicz. Jakże ci się, Janklu,
 podobają amerykanie?
Zacofander. O, co oni mają za kiepe-
 le!
Postęp. Z czego tak wnosisz?
Zacof. Oni, proszę pana Samuela,
 jak ja tylko wylądował na komore,
 zaraz się zapitali, czy ja mam pie-
 niądów. Co to za ciekawość, na
 co ta ciekawość? ja się znow zapita-
 łem. A bo, odpowiedział jeden pan
 żelony z czerwonym nosem, jak ty
 nie masz pieniędzy, to ty sobie
 pójdziesz a wek, mit ciupas! No, ja
 pokazał całe sto faigli, to oni się
 zaraz ukłonili i powiedzieli co ja już
 szlachcie i co ja już mogę spacerować
 sobie z wolnem nogiem po wolnej
 ziemie amerykańskiej... (Kur Świąt.).

WYNAJMUJE SIĘ

LETNIE MIESZKANIA,

nad jeziorem w majątku Dukszty, o
 dwie wiorsty od stacji warszawsko-
 petersburskiej kolei żelaznej Dukszty.
 O warunkach dowiedzieć się można
 pod adresem: **СТ. ДУКШТЫ,**
Французовичу. (1759-3-2)

— Cóż ty, osle, przyniosłeś mi
 nieświeży kotlet...
 — Ah! przepraszam jasnie pana
 najmocniej, to przez pomyłkę, ten
 kotlet był przeznaczony dla naszego
 stałego gościa... (Kolce).

NA LETNIE MIESZKANIE

w Oszmianie, wileńskiej gub.: Hotel
 świeżo odrestaurowany z dobrą, zdro-
 wą, domową kuchnią. Pokój z usługą
 i samowarem od 6 do 8 rs. miesięcz-
 nie. Obiad od 6 rs. miesięcznie. Miał-
 steczko zdrowe, czyste i nadzwyczaj
 tanie. Po bliższe informacje zgłosić
 się listownie do pani Kobylńskiej,
 właścicielki hotelu. (1784-2-2)

**NOWOOTWORZONA PRACOWNIA I MAGAZYN
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO**

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, Mała Italska, № 19, vis-à-vis Ertelewa zaułka.
 Pracownia, pod osobistym kierunkiem właściciela-specjalisty, wy-
 konywa obstalunki podług najświeższych fasonów, z najlepszych ma-
 terjałów krajowych i zagranicznych. Przyjmuje obstalunki hurtowe i
 detaliczne. Ceny możliwie umiarkowane. (1735-7-4)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
 w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
 miastach Cesarstwa i Króle-
 stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
 lub nieszczęśliwego wy-
 padku, Towarzystwo wnosi
 składki za ubezpieczonego, przy-
 czym ubezpieczenie pozostaje
 w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
 pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
 płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
 kapitału. (1344-52)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	93,105 81
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	— —
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierami państwowymi	1,664,991 15
Papiery wartościowe, własność banku sta- nowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone.	53,502 28
1) listy zastawne	1,336 22
2) udziały	3,000 —
	4,396 22
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	57,898 50
Korespondenci:	503,583 77
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe.	14,090 —
b) listy zastaw. i akcje.	10,277 10
c) weksle z 2 podpis.	1,271,352 94
2) Sumy do dyspozycji ban- ku (on call).	342,989 33
b) nasze rachunki (nostro):	1,638,709 37
a) sumy należące do banku.	— —
b) weksle do inkasa	250,033 40
	1,888,742 77
Weksle i traty na obce miejsca	618,586 87
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości i koszta urzędzenia.	3,947 40
Sumy przechodnie.	319,078 13
Koszta handlowe	21,010 69
Rozchody podlegające zwrotowi.	358 81
Weksle protestowane	100 —
	5,231,403 90

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	500,000 —
Rachunki zysków i strat.	7,529 78
Niewypłacona dywidenda.	17,400 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem.	310,018 44
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem.	281,275 10
	591,293 54
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	438,599 35
b) bezterminowe.	74,885 13
	513,484 48
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespon- dentów (on call).	976,317 52
b) weksle do inkasa	164,272 —
b) nasze rachunki (nostro):	1,140,589 52
Sumy należące do banku.	758,663 75
Procent i prowizja.	1,899,253 27
Sumy przekazowe	107,951 51
	94,491 32
	5,231,403 90
Weksle do inkasa	151,191 66
Depozyty w przechowaniu	4,068,722 11

(1790) Łódź, dnia 30 Kwietnia 1893 r.



QUADRANT i CRYPTO

UZNAŃE USTALONE
 POLECAJĄ

LUDW. REINEKE & C^o

MARSZAŁKOWSKA 134

RÓG Ś^o KRZYŹKIEJ.

(31-20-13)

KSIĄŻE D'AUMAŁE

MONOLOG.

Pan Sadi Carnot, co poznał od-
 dawna, że trudno z piasku ukroczyć
 biczysko, nie chcąc, by władza była
 dlań niestrawna, opuści pewnie swoje
 stanowisko. Do Elizejskich dostać
 się szalaszów, niejedną w głębi wiel-
 ką chęć ukrywa, choć tam się można
 oprócz różnych kwasów, dosyć gorz-
 kiego napieć nieraz piwa. Kto po nim
 będzie? tego niewiadomo wobec po-
 wszechnej w tym względzie anemji.
 wszelaka sława bowiem jest znikoma,
 oprócz jedynej... sławy w akademji...
 (Kur. Świąt.).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
 bli wykwintnych i skromnych. Podej-
 muje się urządzeń apartamentów pod-
 ług rysunków. Dzi. i dekorac. -tapicer-
 ski. Wynajem mebli mało używanych.
 Ceny niskie, stałe. (559)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy po-
 wotywać się na pismo nasze.

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”

Biuro budownic. A. Ciszewskiego i S-ki
 w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44.
 Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
 Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
 Nowy sposób tynków wapiennych na
 drzewie. Główna fabryka wentylatorów
 najnowszych systemów. (62-26)

W ALEI WESTCHNIEN.

— Proszę pana, czy bociany już
 przyleciały?
 — A cóż to pania może obchodzić?
 (Kur. Świąt.).

PANIE

nie mające towarzystwa lub opieki,
 a potrzebujące leczenia w zakładzie
 kąpielowym w Krynicy, znajdują
 je w nowootwierającym się pensjo-
 nacie wyłącznie dla kobiet. Regula-
 min na żądanie franko. Pelagja
 Gostyńska. Lwów, Boimów 3.
 Emilja Burzyńska. Kraków, Łob-
 zowska 10 (od 15 maja w Kry-
 nicy). (134-3-1)

W PRACOWNI.

— ...Czy ręczy pan także za podob-
 ństwo portretu mojej żony?
 — Naturalnie, panie radco!
 — A na jak długo?
 (Flieg. Blätter)

DR. ROŚCISZEWSKI,

b. asystent profesora Rydy-
 giera, będzie ordynował przez
 sezon kąpielowy w **IWONI-
 CZU.** (1748-4-3)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000 rs.

Przykład. Ojciec rodziny, 38 lat wieku mający, ubezpiecza 10,000 rs., które winny być wypłacone żonie i dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci on 77 rs. i 50 kop. kwartalnej składki i korzysta z udziału w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia na życie pojedynczej osoby przyjmowane są od sumy 1,000 do 100,000 rs. Zabezpieczony kapitał wypłaca się także i w razie śmierci od cholery lub też innej choroby epidemicznej.

Dywidenda ubezpieczających w 1892 r. 12^o/o.

Pierwsza dywidenda wyznacza się po upływie trzeciego roku ubezpieczenia.

Deklaracje ubezpieczeniowe przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144) i wszystkie Agentury Towarzystwa. (1722-8-5)

Apteka, poczta, telegraf na miejscu, omnibusy i powozy na pociągi pocztowe.

Zakład leczniczy

„NAŁĘCZÓW”

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 20 min. od stacji Nałęczów dr. z nadwiślańskiej.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, w której zeszłego lata, mimo epidemii cholery w gub. lubelskiej, ani jednego wypadku tej choroby nie było.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielewski i jego pomocnik dr. Rembieliński. Od czerwca do końca września oprócz stałych lekarzy ordynować będą d-rowie: Chelchowski, Doliński, Puławski i Sacewicz.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (99-6-4)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraja».

УПРАВЛЕНИЕ

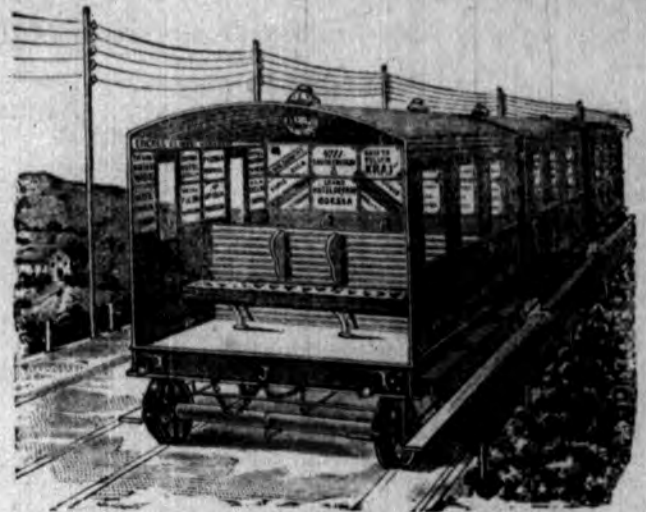
ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОРОГЪ

объявляетъ, что въ № 416 Сборн. тариф. Росс. жел. дорогъ подъ № 5121 опубликованъ тарифъ на повагонную перевозку овецъ и барановъ отъ станцій Юго-Западныхъ и нѣкоторыхъ другихъ русскихъ жел. дорогъ въ Либаву, установленный на срокъ съ 28 Апрѣля сего 1893 года впередъ до отмены.

Съ введеніемъ этого тарифа въ дѣйствіе отменяются тарифы, опубликованные подъ № 5011 въ № 386 Сборника тарифовъ Росс. жел. дорогъ. (1750-3-3)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

w uzupełnieniu podanej wiadomości o mającym obowiązywać od d. 1 (13) maja r. b. nowym letnim rozkładzie jazdy pociągów osob., niniejszem ma honor zakomunikować co następuje:

1) Zaprowadzone dla bezpośredniej komunikacji pomiędzy Moskwą i Wiedniem via Brześć, Łuków, Iwangród, Granica (dr. żel. iwanogr.-dąbrowsk.) pociągi osobowe № 3bis od Łukowa do Iwangrodu i № 4bis od Iwangrodu do Łukowa nie będą kursowały aż do czasu zaprowadzenia dla tej komunikacji odpowiednich pociągów na drogach austriackich. Termin wprowadzenia pociągów ogłoszonym będzie dodatkowo.

2) Od d. 1 (13) maja r. b. na drodze żelaznej Nadwiślańskiej rozkład jazdy pociągów wprowadzonym zostaje z zastosowaniem czasu petersburskiego.

Godziny przybycia i odejścia pociągów, drukowane w afiszach, są dwojakie: kolorem czarnym oznaczają czas petersburski, kolorem czerwonym—czas warszawski.

Zgodnie z zastosowaniem czasu petersburskiego, na drodze żelaznej Nadwiślańskiej wszystkie zegary kolejowe nastawione zostaną tak, że petersburski czas będzie pokazywany czarną wskazówką, warszawski zaś—czerwoną. (1775-3-2)

BUSKO.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające.

Sezon letni rozpoczyna się d. 8 (20) maja i trwa do 8 (20) września.

Dojazd do Kielec koleją żelazną, z Kielec do Buska kursują dorozki. Środki pomocnicze: wody mineralne naturalne ze źródeł zagranicznych. Masaż, gimnastyka, kąpiele elektryczne.

Wypożyczalnia książek, gazety, strzelnica, orkiestra z Dessau pod dyrekcją p. Angera, teatr, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele. Poczta, telegraf w osadzie. Restauracja z kawiarnią i mleczarnią w gmachu zakładowym. Obiady tabl-d'hôte po 60 kop. o godz. 1. Ceny: Wpis 5 rs. 50 kop., dzieci od lat 4 do 10 piacą 3 rs. Kąpiel z wody mineralnej 50 kop., z mulu mineralnego od 1 rs. do 1 rs. 40 k. Elektryczna 1 rs., parowa 60 kop., natrysk 20 kop., z wody zwyczajnej 50 kop.; z NAJWYŻSZEGO rozkazu do każdej kąpeli chorzy dopłacają po 5 k. na rzecz szpitala miejscowego. Dla dzieci kąpiel z wody mineralnej po niższej cenie 35 kop.

Osoby nie leczące się, na prawo wejścia do zakładu, jak również do parku zakładowego podczas grania orkiestry, otrzymują bezpłatnie bilety sezonowe od dyrektora Zakładu, według jego uznania. (109-6-3)

KEMMERN.

Wody siarczane i kąpiele bagniste pod Rygą.

Sezon r. 1893 od 15 maja do 15 września.

Kąpiele: siarczane, siarczano-solne, siarczano-ługowe, siarczano-żywiczne i czysto żywiczne, solne, ługowe, mrówczane, parowe, bagniste i inne. Pysznice (dusze). Izba inhalacyjna. Masaż, gimnastyka lecznicza, elektryczność, mleko gazowane, wody mineralne przywożne i sztuczne. Konsultacja lekarzy zarządu co tydzień. Prześliczny park, las iglasty, doskonała orkiestra (dwa razy dziennie). We czwartki koncerty symfoniczne. Codziennie 8 pociągów do Rygi i z powrotem. Gazetka sezonowa, biblioteka, czytelnia, wieczory tańcujące, spacer i t. d. Przeciętny koszt leczenia, nie licząc honorarjów lekarzy, od 20 do 35 rs., zależnym jest od ilości, rodzaju i kategorii (klasy) kąpeli. Życie tańsze niż w innych ruskich miejscach leczniczych. Dobre warunki sanit. zaleca okoliczność, że od r. 1827 do 1892 włącznie nie było żadnej epidemii. Szczegóły w «Przewodniku dla chorych» («Путеводитель для больных»), który jest do nabycia w księg. K. Rikera na Newskim pr. № 14, oraz u Melier i Popowa. (1741-5-3)

SPRAWOZDANIE

Dyrekcji Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia

ZA ROK DWUDZIESTY DRUGI DZIAŁALNOŚCI,

od dnia 20 grudnia (1 stycznia) 1891 — 92 roku, do włącznie 19 (31) grudnia 1892 roku.

PRZYCHÓD.

Premje zarezerwowane z roku 1891	579,624 36
Premje od ubezpieczeń w roku 1890 zawartych	2,468,883 62
Po strąceniu wydanych na reasekurację	1,643,063 45
	825,820 17
Oplata na koszta polis i portorji	27,035 79
Zrealizowane kupony od papierów publicznych	89,709 91
Wartość kuponów od papierów publicznych, pozostających do zrealizowania do włącznie 19 (31) Grudnia 1892 roku	11,071 92
Proc. od fund. Tow. w Bankach umieszczonych	2,197 53
	102,979 36
Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z r. 1891, osiągnięta na korzyść Tow. przewyżka	5,684 06
Ogółem	1,531,143 74

ROZCHÓD.

Premje rezerwowe od ubezpieczeń na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanych, a z końcem roku 1892 nieupłynionych	594,590 40
Zaspokojone szkody z pogorzeli w r. 1892	1,455,797 77
Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z roku 1892	257,820 —
	1,713,617 77
Po strąceniu udziału Towarzystw reasekuracyjnych	1,110,365 74
	603,252 03

Koszta Administracji.

Koszta utrzymania składu biura	143,947 77
Placa Dyrektorów, zapewniona § 40 Ustawy Towarzystwa	7,000 —
	150,947 77
Druki i materiały piśmienne	11,883 08
Podatki i opłaty patentowe	5,026 23
Znaki ubezpieczeń	2,800 10
Koszta portorji i depeesz	13,786 33
	184,443 51

do przeniesienia 184,433 51 1,197,842 43 1,531,143 74

Warszawa, dnia 27 lutego (11 marca) 1893 r.

Prezes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

Dyrektorowie:

Karol hr. Jeziński.
Leopold-Juljusz Kronenberg.
Juljusz Wertheim.
Henryk Natanson.
Janusz Sliwiński.
Stanisław-Ludwik Kronenberg.

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Buchalter: M. Hassfeld.

Kasjer: W. Rodys.

	z przeniesienia	184,433 51 1,197,842 43 1,531,143 74
Koszta ogłoszeń	1,686 98	
Koszta podróży i dyet	14,323 25	
Koszta oszacowania nieruchomości i sporządzenia planów	25,780 11	
Najem lokalu	5,928 —	
Światło i opał	1,427 17	
Koszta bezpośredniego zarządu 3 jeneralnych agentur w Cesarstwie, zasiłki na utrzymanie biur winnych jeneralnych agenturach, oraz zasiłki dla straży ogniowych	59,331 09	
Koszta sprawunku ruchomości biurowych	1,528 36	
Różne drobne wydatki	3,861 45	
Prowizja Agentów	266,503 81	
	564,813 73	
Po strąceniu prowizji, otrzymanej od Towarzystw reasekuracyjnych	341,476 34	
	223,337 39	
Zwroty od ubezpieczeń rolnych	30,124 57	
	1,451,304 39	
	Czysty zysk za rok 1892	79,839 35

Strącając:

5% podatek dochodowy za rok 1892	5,391 15
Tantjeme Dyrektora Zarządzającego	1,344 16
Zasiłek dla Kasy Przewodności i Pomocy Urzędników Towarzystwa	6,621 —
	18,356 31
Po doliczeniu pozostałości zysku z roku 1891	66,483 04
	183 47
	66,666 51

Pod zatwierdzenie Zebrania Ogólnego poddaje się wydzielenie:

Dywidendy po rs. 8 od 8,000 Akcyj	64,000 —
Ofiary na rzecz Towarzystwa Dobroczynności	1,000 —
Do przeniesienia na rok 1893	1,666 51
	66,666 51

BILANS

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNI

po włącznie 19 (31) Grudnia 1892 roku.

KASA. Rozstalość w gotowiznie	6,287 79
PAPIERY PUBLICZNE. Remanent:	
Rs. 1,303,600 Listów Zast. Tow. Kred. Ziemi. V Serji po rs. 100	1,303,600 —
Wartość kuponu po włącznie 19 (31) Grudnia 1892 r.	1,376 02
	1,304,976 02
Rs. 23,500 Listów Zastawnych miasta Warszawy I Serji po rs. 100	23,500 —
Rs. 111,650 Listów Zastawnych miasta Warszawy II Serji po rs. 100	111,650 —
Rs. 21,000 Listów Zastawnych miasta Warsz. III Serji po rs. 100	21,000 —
Rs. 20,000 Listów Zastawnych miasta Warszawy IV Serji po rs. 100	20,000 —
Rs. 140,300 Listów Zastawnych miasta Warszawy V Serji po rs. 100	140,300 —
	316,450 —
Wart. kuponu po włącz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	3,716 10
	320,166 10
Rs. 36,800 Obligacyj m. Warszawy I Serji po rs. 100	36,800 —
Rs. 29,800 Obligacyj m. Warszawy II Serji po rs. 100	29,800 —
	66,600 —
	1,691,742 12
do przeniesienia	1,698,029 91

	z przeniesienia	1,698,029 91
Rs. 15,000 Obligacyj m. Warszawy III Serji po rs. 100	15,000 —	
Rs. 87,600 Obligacyj m. Warszawy IV Serji po rs. 100	87,600 —	
Wart. kuponu po włącz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	1,719 03	
	104,319 03	
Rs. 15,500 Listów Likwidacyjnych Król. polskiego po rs. 98,75	15,306 25	
Wart. kuponu po włącz. 19 (31) Grudnia 1892 r.	47 44	
	15,353 69	
Rs. 198,000 Akcyj dr. z. Nadwiśl. po rs. 103	203,940 —	
Wart. kuponu po włącz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	1,645 88	
	205,585 88	
Rs. 11,300 Akcyj dr. z. Warsz.-Teresp. po rs. 160	18,080 —	
Wart. kuponu po włącz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	139 68	
	18,219 68	
Sztuk 95 Akcyj użyt. d. z. W.-Ter. po rs 1	95 —	
Rs. 130,000 Oblig. d. z. Mosk.-Ka-zańskiej po rs. 93	120,900 —	
	464,473 28	
do przeniesienia	2,162,508 19	

(Dalszy ciąg patrz na str. 3).

		z przeniesienia	2,162,503 19
Wart. kuponu po włacz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	2,291 61		
Rs. 400 Rusk. Prem. Poż. I Emisji po rs. 240.	960 —		
Wart. kuponu po włacz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	8 82	968 82	
Rs. 8,800 Rusk. Prem. Poż. II Emisji po rs. 220.	19,360 —		
Wart. kuponu po włacz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	124 24	19,484 24	
Rs. 500 Listów Premjowych Banku Szlacheckiego po rs. 190	950 —		
Wart. kuponu po włacz. 19 (31) Grudnia 1892 roku	3 10	953 10	
			23,697 77
Bank Handlowy w Warszawie. Saldo Towarzystwu przynależne.	262,992 35		
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu. Saldo Tow. przyn.	35,065 —		
Bank Dyskontowy w Petersburgu. Saldo Towarzystwu przynal.	1,328 —		
Bank Kupiecki w Moskwie. Saldo Towarzystwu przynależne	44,812 —		
Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie. Saldo Towarz. przyn.	76,514 —		
Agencji Towarzystwa. Saldo z obrachunków	401,196 98		
<i>Uwaga. W tej sumie mieszczą się należności, których termin realizacji przypada w Styczniu roku 1893, rs. 224,765.</i>			
Towarzystwa Reasekuracyjne. Saldo z obrachunków.	67,505 06		
Różni Dłużnicy. Saldo z obrachunków	5,995 53		
Oplata Stemplowa. Marki stemplowe w remanencie.	129 45		
			3,081,739 33

Kapitał Zakładowy.	
Kapitał zakładowy rs. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50% ^o , czyli po rs. 125 na 8,000 akcyj	1,000,000 —
Kapitał Zapasowy.	
Kapitał zapasowy po 19 (31) Grudnia 1890 r.	469,888 61
Przypisano z dochodu za rok 1891	20,000 —
	489,888 61
Rachunek różnicy kursu papierów publicznych.	
Po dzień 19 (31) Grudnia 1891 r.	182,487 93
Przewyżka wartości papierów publicznych, obliczonych po kursie, z d. 19 (31) Grud. 1892 r.	546 76
	183,034 69
Umorzenie aktywów niepewnych.	
Po dzień 19 (31) Grudnia 1892 roku	100,570 57
Premje Rezerwowe.	
Premje rezerwowe od ubezpieczeń, na własny rachunek Towarz. zatrzymanych, a z końcem r. 1892 nieupłynionych.	594,590 40
Różni Wierzyciele.	
Saldo z obrachunków	168,112 27
Towarzystwa Reasekuracyjne.	
Saldo z obrachunków	324,787 88
Rachunek nieuregulowanych pogorzeli.	
Nazaspokojenie szkód, z pogorzeli wynikłych w latach poprzednich, zarezerwowano po dzień 19 (31) Grudnia 1891 r.	114 238 —
W ciągu r. 1892 zaplac. z powyższego funduszu	83,513 —
	31,725 —
Zarezerwowano na wynagrodzenia za nieuregulowane pogorzele, wynikłe w ciągu r. 1892	92,600 —
	124,325 —
Podatek skarbowy.	
Oplata od ubezpieczeń, należna Skarbowi za Grudzień 1892 r.	29,145 90
Dywidenda za lata ubiegłe. Dywidenda niepodniesiona	617 50
Zyski i Straty. Czysty zysk za rok 1892	66,666 51
W tem pozostałość zysku z roku 1891 rs. 183 k. 47.	
	3,081,739 33

Warszawa, dnia 27 lutego (11 marca) 1893 roku.

Prezes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

Dyrektorowie: Karol hr. Jezierski.
Leopold-Juljusz Kronenberg.
Juljusz Wertheim.
Henryk Natanson.
Janusz Sliwiński.
Stanisław-Ludwik Kronenberg.

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Buchalter: M. Hassfeld. (123)

Kasjer: W. Rodys.

GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH W WARSZAWIE, Krakowskie-Przedmieście, № 55,

<p>NOWOŚCI na sezon wiosenny, jako to: PLÓCIENKA, KRETONY, BASTYSTY, SATYNKI, ZEFIRY, OKSFORDY, DRELISZKI na ubrania męskie, KAMIZELKI PIKOWE i t. p. BIELIZNĘ GOTOWĄ damską i męską.</p>	<p>POLECA: PLÓTNA na koszule i prześcieradła. STOŁOWĄ BIELIZNĘ białą i kolorową. HERBACIANE JEDWABNE GARNITURY. DRELICHY na markizy i story. WYROBY POŃCZOSZNICZE, pończochy od k. 35 para, skarpetki od k. 20.</p>	<p>FIRANKI od rs. 2 kop. 80 za parę. PORTJERY z met. podpięciami od rs. 5 k. 50 za parę. DYWANY wszelkich rozmiarów. SERWETY DYWANOWE, MATERJAŁY MEBLOWE od 42 k. za arszyn. KAPY pikowe, jedwabne.</p>
<p>Kompletne wyprawy począwszy od rs. 100. <i>Próby materiałów arszynowych na prowincję skład wysyła bezpłatnie.</i></p>		

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Stacja dr. nadwiśl. «Nałęczów», omnib. na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października. (100-6-3)

Dwóch stałych lekarzy od czerwca do końca września. Konsultanci z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu.

JÓZEFINA NICHALSKA,
SKŁAD SPECJALNY
PERFUMERJI I KOSMETYKÓW
z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)
Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.
Zamów. osob. i nadsył. z prowin. wykonyw. się niezwl. i ekspedjują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что въ № 417 Сбор. тар. Росс. жел. дорогъ подъ № 5127 опубликованъ тарифъ на повагонную перевозку по желѣзнымъ дорогамъ III группы шерсти овечьей шпенской, шпанской и другой тонкой (V классъ), установленный на срокъ съ 17 Апрелья сего 1893 года впередъ до отмены. (1749-3-3)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaljuje wszelkie wyroby żelazne. (1767-7-2)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

DR. Ż. WARSZ.-WIEDŃSKIEJ.

Zwołane na dzień 14 (26) maja r. b. posiedzenie XXXV zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonariuszów odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w d. 4 (16) maja r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcjonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej 30 Akcjonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej 1/7 część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia XXXV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w gmachu Resursy Kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 31 Maja (12 czerwca) r. b. na godzinę 10 rano.

Zebrani w tym terminie Akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 26 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, a mianowicie:

- I. Sprawozdanie za r. 1892.
- II. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie 1892 r.
- III. Rozdział czystych zysków za rok 1892.
- IV. Etat na rok 1893.
- V. Postanowienie względem etatu na rok 1894.
- VI. Przedstawienie w kwestji projektowanej budowy drogi obwodowej łódzkiej.
- VII. Wykonanie robót i powiększenie taboru za fundusze eksploatacyjne na rachunek IX serji obligacyj.
- VIII. Raport w przedmiocie likwidacji Kasy Emerytalnej.
- IX. Wyznaczenie 400 rs. na budowę domku dla Stowarzyszenia spożywczego.
- X. Wyznaczenie pensyj dożywotnich.
- XI. Wybór członków Rady Zarządz. i Komisji Rewizyjnej.

Akcionariusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć, najpóźniej do dnia 21 maja (2 czerwca) r. b., do godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
- Berlinie—w Dyrekcji «Towarzystwa Dyskontowego», lub w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec;
- Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlaskiego;
- Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie i w domu bankierskim I. Weiler Synowie;
- Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C-ie;
- Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Sp.
- Londynie—w «Deutsche Bank»;
- Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
- Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służyć także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. 1 specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; Nr. 2 pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem 1 oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, akcjonariusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (1792)

Warszawa d. 5 (17) maja 1893 roku.



Fabryka powozów
KAROLA SOMNERA,
Warszawa, Leszno 38 dom
własny. Posiada na skła-
dzie wielki wybór wy-
kwalifikowanych, po-
wozów. Ceny możliwie
umiarkowane. Fotogra-
fje wysyła na żądanie
franko. (129-6-1)

LEONJA RUDZKA,
przełożona pensji żeńskiej,
Zielna № 13,
zawładnia osoby interesowane, iż
egzaminu nowowstępujących uczennic
na rok szkolny 1893—4 rozpoczęły
się i trwać będą do 20 czerwca codzien-
nie, od 10 do 3 popoł., z wyjątkiem
niedzieli i świąt. (129-1)



850



wialni «Ideal» i młynków «Triumph» oryg. z fabr. b-ci Röber, niezrównan. w działaniu, na wszystkich konkursach i wystawach pierwszemi odznacz. nagrodami, rozeszło się w przeciągu lat kilku ze składu mojego, a imponująca ta cyfra najlepiej za dobrocią i praktycznością tych maszyn przemawia. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż najnowsze ulepszenia w konstr. maszyn röberowskich, i dlatego za wyborne działanie wialni «Ideal» i młynków «Triumph», tylko z mojego składu nabytych, poręczyć mogę, kopje bowiem pod żadnym względem oryginałom nie odpowiadają.

Cena wialni «Ideal» № 1 z 11 sitami rs. 74, № 2 — 82 rs., № 3 ręcznej i maneżowej 120 rs. Cena młynka «Triumph» № 1 rs. 43, № 2 — rs. 50, № 1 z sitem dolnem rs. 53.

Szczegółowy opis tych maszyn znajduje się w tegorocznym moim cenniku, który na każde żądanie odwrotną pocztą wysyłam.

Polecam nadto: najlepsze Trieury do zboża z najrenom. fabr. N. Heida w Stockerau pod Wiedniem, Grabie oryg. Tiger, żniwiarki, kostarki i wszelkie inne trwałe i praktyczne maszyny po cenach możliwie najumiarkowańszych.

„VICTOR”

jedyna, rzeczywiście prakt. i wszystkim słuszu. wymag. odpow. maszyna, która w jednej operacji jak najdokł. bukuje i młóci konieczny i daje czyste ziarno wprost do worków, nie przetrącając i nie kalecząc nasienia i nie pozostawiając ziarna niewymłóconego ani w trzynie, ani w plewie; w ilości względnie do wydajności konieczny do 120 pud. dzien. Działa zupełnie z jednak. skutkiem tak podczas suchej jak i wilg. temperatury. Ze wszystkich innych maszyn do młócenia konieczny za przykładem moim do Rosji wprowadzonych, jak się okazało, tylko jeden «Victor» wszystkim słusznym wymag. zadosyć uczynił, inne zawiody oczekiwaniami, jak np. tyle reklam. «Monitor», który przez W. Miaskowskiego z Wyszczułu na próbę sprowadz., z powodu wadliw. działania zwrócony został, a natomiast kupiony u mnie «Victor». «Victor» przez wielu posiadaczy tej maszyny w ub. roku wynajmowany był za opłatą 80—100 kop. z puda wymłóc. ziarna, że zaś przy średniej wydajności konieczny robi 100 pud. dzien., maszyna wraz z lokomobilą zarabiała 80 do 100 rs. dzien. i tym sposobem w przeciągu jednej kampanji najzup. z procentem się zamortyzowała, na który to szczegół uwagę pp. przedsiębiorców zwrócić sobie pozwalam.

Cena «Victora» wynosi rs. 1,550 franco Warszawa.

Upraszając o jak najspiesz. zlecenia, nadmieniam, iż szczeg. opis maszyny i nazwiska nabywców, oraz kopje świadectw, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku. (124-3-1)

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16.

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłoszonych artykułach.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)



BACZNOŚĆ
przed podrabianiem



„EXSICCATOR”

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin. w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-cj okładki po k. 30, na stronie po k. 15 od wiersz. Reklamy (Doniesienia w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 kupa każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petybga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg; «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 14 (26) maja 1893 roku.



KANALIZACJA WARSZAWY.

Petersburg, 14 maja.

Po upływie 10 lat od rozpoczęcia robót budowlanych, skierowanych ku uzdrowotnieniu Warszawy, gdy już ucichły w znacznej części opinie skrajne, krzykliwe i nie liczące z powagą, jaką w danej sprawie zachować wypadało, zabieramy głos, ażeby zaznaczyć jak się nam przedmiot ten, ściśle z gospodarką miejską związany, przedstawia. Interesujemy się tą sprawą z ogólniejszego punktu widzenia; obchodzi zaś nas ona tem żywiej, że rozwój Warszawy i zastosowanie najlepszych i najracjonalniejszych metod do jej asenizacji, wiąże się z sumiennem i obywatelskiem pojmowaniem obowiązków tych, którym zarząd spraw miejskich poruczono.

Krytyka projektu kanalizacji warszawskiej, sporządzonego przez Lindleya, w tym samym mniej więcej czasie, co i dla Petersburga, doczekała się chwili, w której nastąpiła możliwość sprawdzenia, czy i o ile zarzuty czynione w 1880 r. przez praktykę i doświadczenie stwierdzone zostały.

Ekonomiści wołali, że budowa wodociągów razem z kanalizacją niewątpliwie pociągnie za sobą ruinę materialną, utrzymywali oni, że należy sprawę rozdzielić, zbudować najpierw wodociąg, rozprowadzić wodę po całym mieście, a dopiero gdy przedsięwzięcie to pomyślnie do końca doprowadzonym zostanie, zabrać się do budowy kanałów, *notabene*, jeżeli siły finansowe miasta na to pozwolą. Zdawałoby się, że taki pogląd, wedle stawu grobla, posiada istotnie sporo racji za sobą.

Zaczęto jednak zastanawiać się nad pytaniem, co począć z milionami wiader wody codziennie dostarczanej i przez ludność zużywanej, gdy nie zostanie obmyślony racjonalny sposób odprowadzenia tych wód brudnych? czy gromadzenie lub niesystematyczny odpływ nie zarażą powietrza, którem oddychamy, i nie wsiąkną w grunt, na którym żyjemy? wreszcie, czy może być wogóle zbudowany racjonalnie wodociąg bez kanalizacji. Z rozbioru tych pytań wypadła najoczywistsza konieczność połączenia tych robót w jedną. Obecnie po 10 latach przyznać należy, że zrobiono dobrze. Petersburg np., pierwsza stolica państwa, dotąd nie posiada kanalizacji prawidłowej i systematycznej, Moskwa, po dwóch latach budowy sieci wodo-

ciągowej, spostrzega, że bez kanalizacji uporządkować miasta nie ma możliwości, Kijów również w bieżącym roku uzupełnia swoje urządzenia miejskie kanalizacją *sui generis*... A przecież budowa kanałów ściekowych, czyli arteryj, odprowadzających wodę zużytą, ma równie doniosłe znaczenie jak i przewody, któremi dopływa czysta woda do naszych mieszkań.

Ażeby uprzytomnić sobie zarzuty tych, którzy twierdzili, że obywatele m. Warszawy, dzięki kanalizacji i urządzeniom wodociągowym, narażeni będą na zupełną ruinę, gdyż całkowity ciężar spaść musi na ich barki, przytaczamy najpierw cyfry urzędowe co do kosztu robót dotychczasowych.

Wyasygnowano dotąd: w I i II serji 4,000,000 rubli, w III—3,060,000 rubli, w IV, obecnej—4,200,000 rubli, razem 11,260,000; z tej sumy użyto na budowę kanałów 4,940,000 rubli, na budowę wodociągu 6,320,000 rubli, razem 11,260,000 rubli kredytowych.

Pokażny ten wydatek, przeszło 11 milionów, mógł istotnie przerazić lekkich, a również i tych, którzy, nie dowierając własnym siłom, opuszczają ręce przy każdej sposobności gdy idzie o wydatek większy na potrzeby ogółu i z pewną pogardą patrzą na wszystko, co przedstawia mniej pewności niż odcinanie kuponów od papierów procentowych.

Inaczej zapatrywał się na dany przedmiot b. prezydent miasta, generał Starynkiewicz. Myśl rozłożenia ciężaru na jednych tylko właścicieli domów, uznał on w samym początku za wadliwą, natomiast postawił tezę, że wszyscy, którzy korzystają z wodociągu i kanalizacji, przyczynić się muszą, w miarę możliwości, do opłacenia kosztu, a gdyby nawet w pierwszych latach pokrycie całego nakładu okazało się trudnem do osiągnięcia, to tem niemniej z biegiem lat *dochód z kanałów i wodociągu sam wszelkie wydatki pokryje*, nie obciążając ani funduszy prywatnych właścicieli, ani też kasy miejskiej.

Ażeby czytelnikom ułatwić wytworzenie sobie pojęcia o ustawicznym wzroście dochodu za wodę, która w Warszawie dostarcza się pod ścisłą kontrolą wodomiarów; do których w Petersburgu zarząd wodociągów bezskutecznie wzdycha, przytaczamy cyfry następujące, dodając, że sto wiader kosztuje 10 kop. przeciętnie:

W roku 1886 dostarczył wodociąg nowy w Warszawie 76 mil. wiader, w r. 1888—284 mil., w r. 1891—391 mil., w r. 1892—493 mil. Z powyższych cyfr widzimy, że rozchód wody od roku 1887 do roku 1892 podniósł się o 180 mil. wiader, czyli pieniądze o 180,000 rubli.

Obecnie miasto posiada dochodu za wodę okrągło pół miliona rubli, jednakże dodać należy, że dotąd połowa domów nie posiada jeszcze wody filtrowanej, bądź z tej przyczyny, że nie ułożono całkowitej sieci rur zakresłonych projektem, bądź z pewnej opieśszczości właścicieli domów, którzy nie zdążyli jeszcze połączyć się z wodociągiem. Z 5,000 domów, jakie wykazuje spis miasta, 50 proc. tylko posiada wodę filtrowaną, a 13 proc. prawidłową kanalizację.

Rzecz prosta, że w miarę zwiększenia urządzeń wodociągowych, sieci rur, pomp, maszyn i filtrów, zdolność dostarczania wody wzrośnie, a przed upływem następnego dziesięciolecia, dochód miasta z tej rubryki wyniesie okrągło milion rubli rocznie. Z przytoczonych cyfr czytelnik mógł dotąd już wyrozumieć, że na dochodzie z wody opiera się cały finansowy projekt pożyczki jedenastomilionowej, a gdy na dalsze potrzeby robót asenizacyjnych wypadnie zaciągnąć jeszcze jedną i to ostatnią zapewne pożyczkę 5-milionową, czyli razem 16 milionów, to odsetki i amortyzację pokryje wspomniany dochód, tem bardziej, że już teraz część obligacji miejskich wylosowano i spłacono, tak, że dług 11 milionów, ściśle biorąc, zmniejszył się już bardzo znacznie i zmniejszy jeszcze do końca 1895 roku, do czasu wyczerpania funduszy IV serji.

Nie uwzględniliśmy dotąd kosztów samego zarządu i eksploatacji wodociągów i kanalizacji. Ponieważ z tego tytułu możnaby nam zrobić zarzut, że chowamy cyfry mniej korzystne pod korcem, zaś pomyślnie wysuwamy na pierwszy plan, pospieszamy dodać, że budżet miejski za rok 1893 przewiduje z tego tytułu 180,947 rubli rozchodu.

Koszt eksploatacji jednak w trakcie budowy samej nie jest i nie może być uważany za normalny. To też wyłączając go z działu rozchodu, w którym mieści się opłacenie procentów i amortyzacja zaciągniętych pożyczek, do chwili gdy można będzie go uważać za normalny, zapisujemy go tymczasowo do wydatków bieżących kasy miejskiej—narówni z wydatkami na oświetlenie i utrzymywanie miasta i bruków w czystości i porządku. Tak pojęte cyfry stwierdzają, że pożyczka 11-milionowa nietylko nikogo nie zrujnowała, ale gdyby ją nawet do 16 milionów podwyższono, to i w tym wypadku spodziewany dochód za wodę—milion rubli rocznie, przy uwzględnieniu wylosowanych obligacji miejskich i ich amortyzacji, pokryje całkowicie sumy wypłacone.

Zresztą, wydatki na cele asenizacyjne nie mogą i nie powinny być zestawione

z nakładem na cele fabryczne i przemysłowe; w tym ostatnim wypadku pytamy słusznie jaki jest zysk spodziewany z danego przedsiębiorstwa? w pierwszym zaś pytamy nie o procenty, lecz o skutki danych urządzeń.

Kto znał Warszawę przed 10 laty i zechce bezstronnie sądzić o tem, co dokonano w tym okresie dziesięcioletnim przyzna, że zrobiono bardzo wiele. Powierzchnie nawet miasto się uporządkowało na wielu ulicach, wodę posiada w ilościach znacznych tak w czasach normalnych jak również w trakcie pożarów—woda jest do picia dobra, zdrowa i w żadnym wypadku nie może się do niej porównać woda, jaką miasto piło przed 1886 rokiem. Jeżeli za miarę sprawiedliwą przyjmiemy stosunek śmiertelności, to zmniejszenie się jej stopniowe w związku z rozwojem robót kanalizacyjnych i wodociagowych, będzie dowodem niezbitym pomysłowości i skuteczności całego przedsięwzięcia. Cyfry urzędowe wydziału statystycznego świadczą wymownie *najpierw*: że śmiertelność (wyrażona w stosunku 1:1,000, czyli jeden wypadek śmierci na 1,000 żyjących) w Warszawie w okresie przedkanalizacyjnym była bardzo wysoką, a mianowicie:

W roku 1880—33,5 proc.
> > 1881—32,6 >
> > 1882—32,3 >
> > 1883—29,2 >
> > 1884—28,3 >
> > 1885—29,0 >

odtąd rozpoczyna się pierwsza działalność sieci wodociagowej i kanalizacyjnej:

W roku 1886—26 proc.
> > 1887—24,9 >
> > 1888—24,8 >
> > 1889—29,2 > (influenza),
> > 1890—24,9 >
> > 1891—23,0 >

Gdy więc w okresie pierwszym przedkanalizacyjnym śmiertelność wynosiła przeciętnie 30 proc., sięga ona w okresie drugim (wyłączając rok influenzy) 24 proc., a zatem zmniejszyła się co najmniej o 6 proc. i ustawicznie dąży do niżki.

Rezultat podobny uważać należy za bardzo dodatni, — albowiem cyfr tych, pochodzących ze źródeł urzędowych i zestawionych przez naczelnika wydziału statystycznego, sz. prof. Załęskiego, nikt kwestjonować nie może. Na tej drodze postępując dalej i rozszerzając to, co już zrobiono, spodziewać się należy dalszego zmniejszenia cyfr do 20 proc.

Zarzuty technicznej natury wykraczają trochę za ramy tygodnika, traktującego przedmiot z bardziej ogólnego punktu widzenia. Jednakże nadmieniamy, że zarzucano, iż kanały warszawskie są zbyt małego przekroju, że ścianki ich nie posiadają dostatecznej grubości i wytrzymałości, że spadki mogłyby być większe i t. p. Fakty stwierdzają, że tak nie jest: sieć kanałów dotąd zbudowanych czyni zadość wszelkim najnowszym wymaganiom, a specjalne delegacje z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdziły niejednokrotnie prawidłowość całego systemu i pojedynczych jego części, tak, że pod tym względem krytyka poszła zbyt daleko. Zastanowiłoby się tylko należało nad wpuszczeniem ścieków do Wisły i nad skutkami podobnego zanieczyszczenia. W tym kierunku czynione są próby, badania i doświadczenia chemików i bakterjologów, czy i o ile podobny sposób jest groźny lub nie; dotąd rezultaty badań naszych przyrodników nie dały najmniejszego powodu do jakichkolwiek obaw; bądź co bądź oczekiwać należy dalszych poszukiwań przed orzeczeniem, czy odpływ ścieków warszawskich do Wisły pod Bielanami jest i nadal możebny lub nie. Tej kwestji jednym zamachem pióra rozwiązać niepodobna, wymagane tu są studia sumienne, perjodycznie się powtarzające, niezbędny jest sąd krytyczny, — nie zgubne jednostronne zapatrywanie się na przedmiot, lub uprzedzenie niczem niუსprawiedliwione. Wisła przy znacznej ilości wód jaką prowadzi, przy szybkim ruchu i dość znacznym spadku nie

daje się porównać do Sekwany lub do małych rzeczek Anglii. Tam istotnie wpuszczenie ścieków do wód biejących wywołało fatalne zanieczyszczenia. Wisła znajduje się w innych warunkach; nie przesadzamy jednak sprawy zabagnienia rzeki: rozstrzygnąć o niej może w przyszłości nauka, a gdyby się wtedy przekonano, że odpływ do Wisły staje się szkodliwym, w takim razie technika kanalizacyjna posiada teraz już sposoby zaradcze, z których niewątpliwie w swoim czasie skorzysta.

A...

OSTATNIE SŁOWO.

(Z poezji pośmiertnych).

Strudzony żeglarz do brzegu dopływa
Na kruchej łódce przez burzliwe morze;
Gdzieżes? o piękna wyobraźnio tkliwa,
Królu mój niegdyś, czy pogańskie boże...

Pobladła szata srebrną barwą lśniąca,
Przed prawdy wiecznej surowem obliczem,
A sława, sława, niegdyś tak nęcąca,
Czemże przedemną? próżnością i niczem!

Czoło zorane ku ziemi się zniża
Widomych kształtów czarodziejstwo kona:
O, Panie! w Twoje upadam ramiona,
I już nie widzę nic, nic—oprócz krzyża...

Teofil Lenartowicz.

PO ZA TATRAMI.

Preszów, 8 maja.

Popuszczając nieco wodze wyobraźni, przedstawiam sobie, że ujrawszy datę tego listu, marszczysz w pierwszej chwili brwi szanowny czytelniku i usiłujesz, mimo uznania dla swych geograficznych wiadomości, odgadnąć, gdzie i w jakim kraju leży naprawdę ów Preszów, z kąd list ten wyprawiam. Rozmyślasz czas spory i miejscowości tej odkryć nie możesz, chociażbyś wziął do pomocy jeszcze najszczegółowszą i obszerną kartę geogra-

I Bebe na dobre się rozplakała, bardziej może jeszcze ze wstydu niż z żalu. Pani Helena zaczerwieniła się i z godnością wyprostowała swą suchą kibić.

— *Ma chère*, dziwaczysz, jak małe dziecko. Zdaje ci się może, że ciocia Marynia zaraz wtedy musi umrzeć, skoro tylko robi testament?...

Ale wnet się pohamowała i zniżyła głos:

— *Allons, sois une fois raisonnable, Bébé!* Uczucie uczuciem, interesu jednak zaniebować nie należy... Przykro mi, że to dziś właśnie zmuszoną byłam rozmówić się z tobą o tem. Ogromnie jesteś dziś roztargniona i nie chcesz zrozumieć, że wszystko od ciebie jednej zależy...

Bebe szeroko rozwarła złociste swe oczy i znowu się zarumieniła.

— Proszę mi wybaczyć, *ma tante*... jestem rzeczywiście tak niemądra! Nic nie rozumiem. Chętnie zrobiłabym wszystko, ale... kiedyż doprawdy nie wiem o czem ciocia mówi!

Ciotka mieniła się na twarzy, od jej zaś niecierpliwych poruszeń pluszowa serweta na stole przed kanapą zupełnie się przesunęła na jedną stronę. Rozumiała,

ODCINEK „KRAJU“.

BÉBÉ.

Przez OLGĘ SZAPIRO.

(Przekład z ruskiego).

(Dalszy ciąg).

— Wiadomo, jak się zazwyczaj kończą te romantyczne historie—ciągnęła z uniesieniem matka Basi, nie zważając na zmieszanie młodej gospodyni. Wróci do mnie... wszak jestem matka, nie mogę jej wypędzić! Inni ludzie spokojni są przynajmniej o los tych córek, które powychodziły za mąż... *Ma petite!* jakkolwiek młoda jesteś jeszcze i niedoświadczona, przecież, jako mężatka, możesz mię zrozumieć i mieć dla mnie współczucie...

Zwrot ten nieoczekiwany zdziwił, chociaż zarazem i uspokoił Bebe, która natychmiast zapewniła gorąco ciotkę o swem współczuciu dla niej i o swych najlepszych dla drogiej kuzynki życzeniach.

— Ach, *ma chérie*, któż nie wie, od czego nasze szczęście zależy. Panna bez posagu wyjść może za takiego chyba świszczypałę, jak ten mój szanowny zięć... *Ah non, par exemple!*... *J'en ai assez!*... jedna próba mi wystarczy. Biedna, zacna Marie, ona rozumie nasze smutne przeznaczenie... Ale pamiętasz zapewne, że moje biedne dziewczynki dostały już przed paru laty, gdy byliśmy w takiej biedzie, to, co się im należało... teraz nie możemy na nic liczyć, bo reszta prawnie należy do ciebie... Wyjątek stanowi ta wioseczka, która ma być podzieloną... Ale pomyśl tylko, kochanie, przecież zbierze się tam zaledwie coś około tysiąca dziecięcin! Żebyż to jeszcze przynajmniej szło w jedne ręce...

Bebe patrzyła na ciotkę oczyma przerażeniami. Boże!... Ciocia Marynia jeszcze żyje, a tu już mowa o działach. A sama wzmianka o niej, o przynależnej jej części, boleśnie ją dotykała.

— Ciocin, na miłość Boską, nie mówmy o tem!... to takie straszne... Droga, dobra ciocia Marynia, ależ ona musi wyzdrowieć, zobaczy cioteczka, wyzdrowieje!...

ficzną. No, nie będę grał dalej w chowanego: Preszów jest na Węgrzech i nie jest wcale tak już zapadłym kątem, aby o nim nie warto było mówić.

Najpierw, jest Preszów siedzibą komitatu, miastem wprawdzie niebardzo wielkiem, lecz natomiast wcale pięknem, bardzo ciekawem, a co jeszcze ważniejsza, z przeszłością dziejową, sięgającą po za wiek XII. Przyczyna, iż go geograficznie odkryć trudno, leży gdzieindziej, w okoliczności, iż węgry, którzy nawet dla szampana mają swoją rdzenną madjarską nazwę «*peščök*», poprzekreślali wszystkie niemadjarskie nazwy miast, wsi, rzek i gór po swojemu, ze szczególnem tego zastosowaniem do słowiańskich części «korony św. Stefana». Preszów to *Eperies*, stolica komitatu *szaryszynskiego*, jak go lud tutaj zowie. Węgry dają nazwę komitatowi *Saros*, od miejscowości *Szaryoza*, gdzie dawniej była władza komitacka, która później przeniesiona została do Preszowa, który leży w dalszym przedłużeniu linii galicyjskich kolei państwowych Tarnów - Nowy-Sącz - Muszyna - Krynica przez Orlów (granica węgierska) do Koszyc. Od granicy galicyjskiej oddalony jest Preszów o trzy godziny, Koszyce zaś o cztery godziny jazdy kolejowej.

Należy teraz jeszcze powiedzieć, jakim sposobem zawieruszyłem się w te strony. Będąc w Galicji, niedaleko granicy węgierskiej, znużony poprzednią kilkodniową podróżą, w części koleją, w części kołami, postanowiłem, przy znanem utraceniu co do hoteli w mniejszych galicyjskich miastach, zrobić wycieczkę do Węgier dla wypoczęcia i dobrego noclegu. Puściwszy się tym sposobem w drogę, oparłem się aż o Koszyce. Wycieczka ta była dla mnie tem ponętniejszą, iż komitaty, graniczące z Galicją, wszystkie posiadają ludność słowiańską, niektóre z nich na południowych stokach Tatr, jak komitat liptowski, orawski, spiski, mają w części ludność polską, zapomnianą i nieznaną przez nas. O ludności polskiej na Węgrzech pisałem przed laty dziesięciu w «Kraju», wyliczając nazwy wszystkich wsi polskich na Węgrzech wedle źródeł czeskich, więc bynajmniej nie podejrzanych o to, ażeby polskimi nazywali osady słowaków, których za gałęź swojego narodu uważają. Poczet tych wsi jest

spory, a ludność polska na Węgrzech sięga, wedle tych wskazówek, do stu tysięcy.

Przybywszy do Koszyc wieczorem około g. 10, posłałem swe rzeczy naprzód, sam zaś puściłem się piechotą do miasta, niezbyt odległego od dworca kolei. Droga wiedzie przez wielki park, zwany «promenada Szechenyiego», potem idzie się wprost «*utczą*» (ulicą) aż do kościoła katedralnego, od którego potem na prawo *bulwarem* aż do «Grand Hotelu» Szalkosa. «Chybić pan nie może» — zapewniał mnie służący hotelowy konwojujący omnibus.

To *ł* w nazwisku właściciela hotelu uderzyło mnie na samym wstępie. Wszak węgry, ani słowacy zgłoski *ł* nie mają. Myślałem, iż może *ł* mnie się tylko przesyślało. Nareszcie wszedłem na bulwar. Miasto wogóle piękne i schludne, od parku idzie się samymi asfaltowymi trotuarami, dom około domu, tu i owdzie okazałe pałacowe budowy, ulice brukowane, lokale restauracyjne i kawiarnie elegancie, a bulwar nawet imponujący, jak na Koszyce. Szedłem nim spory kawał, hotelu jednak nie spostrzegam. Trzeba więc zapytać kogo, czy dobrze idę i gdzie właściwie jest hotel, mający dać mi wypoczynek. Bulwar jednak już pusty, żywej duszy nie widać. Pomimo bulwaru, mają snadź mieszkańcy tego miasta zwyczaj małomiasteczkowy: chodzenia, jak się mówi, spać z kurami. Nareszcie ukazuje mi się w świetle latarni gazowej osoba miejskiego stróża nocnego, próbującego przy jednym ze sklepów, czy drzwi dobrze są zamknięte. Zagadnałem go po niemiecku, pytając o drogę:

— Szalkos? — zapytał z wyraźnym brzmieniem *ł*.

— Hotel—dodałem.

Przyjemne było moje zdziwienie, gdy dalej mówił prawie czystym polskim językiem:

— Po niemiecku nie rozumiem, do Szalkosa ztąd niedaleko, podprowadzim pana tam. Czy pan nie *raczeli* jeszcze być w Koszycach?

Byłem pewny, iż ten człowiek jest z Galicji, zwłaszcza, iż mówił śpiewnie i z zupełnie takim samym zacięciem i akcentowaniem słów, jak to jest w zwyczajach u ludu krakowskiego.

— W Koszycach jeszcze nigdy nie byłem—odpowiedziałem. Miasto piękne...

— A *szumne* (piękne) *miasto*, ta nasza stolica.

— A wy nie jesteście z Galicji?

— Nie, ja koszyczanin.

— Zkąd więc nauczyliście się po polsku?

— Ja po polsku nie umiem *rikać*, tylko po słowiańsku i trochę po madjarsku.

— A czy mnie rozumiecie, jak ja *rikam*?

— A *hej*, czemubym nie rozumiał, pan także *rika* po naszymu, tylko trochę inaczej. Ot, hotel!—rzekł mi, wskazując na okazały budynek, oświetlony z przodu dwiema dużemi latarniami, na lewo.

— Dziękuję wam, dobry człowieku — mówiłem, zegnając go — bądźcie zdrowi!

— Z *Bohem!*—odparł.

«Grand Hotel» w Koszycach, ładny, elegancki i okazały, ale w restauracji hotelowej o 3/4 11 godz. nie już nie można było dostać do jedzenia. Położyłem się spać na głodno. Zrana przedsięwzięłem przechadzkę po mieście. Jest tu dość ciekawych rzeczy do widzenia. Najprzód prześliczna katedra w stylu gotyckim, starożytny gmach z XII w., zbudowany przez słynnego francuzkiego architekta Villard de Honnecourt. Najpiękniejszy to gotyk w całym państwie węgierskiem. Obok stoi stary kościółek, który wiekiem sięga z pewnością co najmniej pół tysiąca lat wstecz. Bardzo ciekawe jest także tutejsze muzeum, posiadające dużo starożytnych zabytków. Samo miasto, jak już wspomniałem, bardzo schludne i okazałe. «Bulwar» ma dużo starożytnych domów, podobnych z architektury do krakowskich.

Trafiałem na dzień targowy, dużo włościan snuło się po mieście. Strój męczyzn obcisły, podobny do stroju tatrzańskich podhalan. Na targowicy rażno i gwarno. Zbliżyłem się umyślnie do żywo rozmawiających grup włościańskich, aby podchwytować właściwości ich gwary. Wszystko co slysze z pewnego oddalenia, wydaje mi się czystym ludowym językiem okolic Krakowa. Ta sama śpiewność, szybkość i intonacja mowy. Wszystko rozumiem i mnie też wszyscy rozumieją.

— Toć pan mówi naszą gwara — powiada mi jeden z włościan, z którym rozmawiałem po słoweńsku.

ze w słowach Bebe nie ma ani cienia fałszu, ale w takiej chwili choć odrobina udania byłaby mniej dla niej przykra, niż ta «niewinność święta»...

— Narazasz mnie na przykrość, Geniu— podjęła ciocia wreszcie, po raz pierwszy nazywając Bebe jej imieniem chrzestnem. Odwołując się do twej wspaniałomyślności, nie mogę dyktować ci warunków... Ty masz daleko więcej, aniżeli potrzebujesz, i doprawdy jesteś najszczęśliwszą z kobiet, jakie kiedykolwiek znałam!... Pomyśl, że moim biednym dziewczynkom mógłby się może jeszcze los uśmiechnąć...

— *Ma tante*, chcesz, żebym się zrzekła na korzyść kuzynek spadku po cioci Maryni, czy tak? Dobrzem cię zrozumiała?

Oczy Bebe zajaśniały radością, bo zrozumiała wreszcie o co chodzi i spodziewała się, że *yo* położy kres jej męce.

Ciotka osunęła się nieruchoma na siedzenie. Twarz jej skurczyła się, oczy zmalowały jakoś. Bała się w tej chwili przemówić, żeby wszystkiego nie zepsuć.

Ale Bebe tak było pilno, że nie czekała na odpowiedź.

— Czyżś mogła wątpić, *ma tante*, że wszystko najchętniej zrobię dla kuzynek?

Nie myślałam nigdy o tym spadku, bo my na żadne spadki nie liczymy. Rozumiem się, że słusznem jest, żebyśmy się go zrzekli na korzyść dzieci cioci. Nie mogę wprawdzie sama o tem sądzić... ale... w każdym razie... przyszłość wasza będzie zabezpieczoną...

Ciotka wciąż jeszcze nie mogła się zdobyć na przemówienie. W głowie jej huczało, w rękach poczuła zimno od tłumionego w sobie wzruszenia. Przybyła tu z zamiarem uproszenia dla siebie w całości owej «wiosieczki», ale w tej chwili, gdy słyszała nawet powtórne już zapewnienie całkowitego zrzeczenia się spadku, uszom swoim wierzyć nie chciała, pomimo, że nie kogo innego, tylko Bebe Żarcewą miała przed sobą. Dopiero po chwili w umyśle jej sformułował się plan pewien. Kuć żelazo póki gorące. Nie zwlekać ani chwili dłużej, bo jutro, a może i za godzinę, gdy wróci Żarcew i żona mu wszystko opowie, już będzie za późno.

Pani Helena uścisnęła siostrzenicę ze szczeremi łzami wdzięczności. Nie!... ona nie może mówić. Za takie czyny wynagradza sam Bóg. On odplaci stokrotnie

Bebe i jej ślicznym dzieciom... Testament będzie zrobiony dziś jeszcze... biedna Marie tak jest źle. Nie należy odkładać, bo to ją może uspokoi... Najlepiej, gdy Bebe napisze do ciotki: w takich razach list więcej znaczy niż słowa. Nie będzie przynajmniej mogło być mowy o żadnych intrygach... chociaż, naturalnie, bez plotek się nie obejdzie!...

Ciotka zabierała się najwidoczniej do długiej na ten temat perory, ale oto Bebe już się zerwała z miejsca i pobiegła do buduaru listów pisać. Czyniąc spieszenie to, za co, według zwyczaju, należała się jej wdzięczność ciotki, mogła czemprędzej otrzymać zamknięcie przykryj sceny, w ciągu której nie spuszczała oka z brązowego zegara, stojącego na kominie.

Zaledwie jednak Bebe zabrała się do pisania, przypomniała, że ciocia Marynia jest przecie ciężko chora, tak ciężko, że nie należałoby jej utrudzać i kto wie, może już Bebe nigdy jej więcej nie ujrzy... Łzy napłynęły jej do oczu, poddała się ogarniającemu ją wzruszeniu i cały wstęp listu poświęciła wyrażeniu uczuć najtkliwszych. Poruszenie kwestji spadku

Lud zowie język swój «słowiańskim», «słowiańskim», a siebie «słowiakami» nie zaś «słowakami». Język ten śmiało zaliczyć można do dialektów polskich. Z czeskim a nawet z tym słowackim językiem, jakim mówi lud w Trenczyńskim i około Preszburga, nie ma ta gwara nic wspólnego. Znać na niej tylko trochę wpływu języka małopolskiego, zresztą, jest to najczystszy język polski. Spisałem wiernie niektóre podchwyczone słowa i zdania. Oto ich wiązanka: «*O trzeciej piątej na nieszpory*», «*nie przyjeżdżaj do Szarisza*», «*ja se pożyczyl od niego złotówku*», «*ja przysła*», «*drzwere*» (drzwi), «*walala*» lub «*dziadziina*» wieś, kościół—«*kościel*», «*stara ale jara*» i t. d. Gwara ludu koszyckiego ma więc brzmienie: *ł, ć, ś, dz*, gdzie-ś gdzie *rz*, wszędzie w przeciwieństwie do czeszczyzny *ie* zamiast *e* i zupełnie polskie akcentowanie słów.

Lud tutejszy jest bardzo ruchliwy i gwarliwy, wzrostu średniego, o drobnych, ale nadobnych rysach twarzy i z przenikliwym, filuternym okiem, co zarówno u dziewcząt jak i u chłopców szczególnie uderza. Typowo różni się on zupełnie od słowaków, którzy w tym kierunku bardziej są zbliżeni do tatrzańskich górali. Usposobienie ma wesołe, ciągle szczebiocze i zatopiony jest cały w przedmiocie rozmowy, jak gdyby zresztą cały świat zewnętrzny nic go nie obchodził. Widać w tem pewne skupienie w sobie, pomiędzy sobą, silną zachowawczość narodową—wszędzie mówi on rodzimym wyłączenie językiem i odosabnia się od obcych. To też zmadjarzowana inteligencja zmuszona z nim rozmawiać po «słowiańsku». Zresztą, każdy tu zna tę gwara i wszędzie ją też słysząc.

Idąc «bulwarem», spostrzegłem w oknie sklepu krawieckiego napis: «*J. Chrzanowski*». Wstąpiłem do sklepu. Właścicielem jego jest istotnie polak, tu od lat czterdziestu osiadły. Jest w Koszycach pierwszym «*marchand tailleur*», człowiekiem zamożnym i poważanym. Zdziwiłem się mocno, że tak pięknie mówi po polsku, pozostając lat tyle w zupełnym narodowym odosobnieniu, ponieważ z polakami, których tu zresztą i nie ma, nie schodzi się, w kraju nie bywa, po polsku nie czyta i nadto posiada nie polską rodzinę.

było dla niej niesłychanie przykrem zadaniem. Jest to tak niedelikatnie, tak okrutnie mówić chorej o rzeczach podobnych. Zwłaszcza, że może ona i nie rozumie swego stanu... cieszy się nadzieją wyzdrowienia. Ale kres wahaniu się Bebe położyła myśl, że w każdym razie testament dziś jeszcze sporządzonym być musi, że zatem nie ona jedna i nie ona pierwsza nasunie ciotce myśl o śmierci. Wśród przeprosin i ubolewań, w kilku niejasnych zdaniach prosiła Bebe ciocię Marynię o pamięć o biednych kuzynkach, dodając, że ona zrzeka się swej części na ich korzyść.

Pani Helenie list wydał się mało odpowiadającym ważności sprawy i nie takim wcale, jakiego pragnęła. Czyliż można mówić o rzeczach tej wagi niby od niechcenia, w pośród nieskończonej ilości wykrzykników i kropek, wśród rozczulających wspomnień dzieciństwa i westchnień do miłosierdzia Boskiego?

Spróbowała wytłómaczyć to siostrzenicy, ale Bebe tak coś zaczęła prawić od rzeczy, że ciotka wolała poprzestać na tem, co się już dało ubić... Bądź co bądź, wola Eugenjki Żarcewowej była wyrażoną

Z Koszyc pojechałem koleją do Preszowa, bliżej galicyjskiej granicy leżącego. I tu znalazłem «*Grand Hotel*», niemal taki sam rozkład miasta, chociaż wygląd jego jest starożytniejszy. Struktura niektórych domów na rynku przypomina bardziej jeszcze Kraków. Widać resztki murów warownych wokoło miasta. Trafiałem tu właśnie na odpust, więc cały Preszów zalany był ludem z bliższej i dalszej okolicy. Od samego rana zaczęły nadciągać procesje. Istna wystawa strojów ludowych, świątecznie okazała. A lud zwawy, hućny, zupełnie jak w Koszycach. Gwara jego prawie ta sama, tylko tu i owdzie daje się nieco więcej słyszeć wpływ małopolszczyzny. Jakże barwnie, jak malowniczo przedstawia się obszerny rynek preszowski, napełniony po brzegi ludem. Bez przesady, wszystkie barwy tęczy z panującą barwą białą u mężczyzn, którzy mają białe, kolorowo obszywane, spodnie w buty, białe kurtki, także najczęściej zielono poobszywane około kołnierza i z tyłu, lub też czerwone, naprzemian z fioletowymi kłapami zaopatrzone z przodu, starsi zaś nadto jeszcze w szerokich, białych, «*guniowych*» płaszczach, z kołnierzem ogromnym, spadającym na plecy niemal do pasa. Chłopaki mają pod białymi kurtkami rodzaj niebieskiej lub też czerwonej kamizelki, a raczej zupanika bez rękawów. Kobiety jeszcze barwniej poubierane, nawet krzyżując barwnie. Mają one po większej części czarne, krótkie spódnice, starannie «*gufrowane*» (w fałdy poukładane), koszule z krótkimi, bufiastymi rękawami, gorsety zgrabne, tu i owdzie z brokatu tkanego w kwiaty na tle złotem, z kosami włosów spadającymi na plecy i w wstążki zdobnemi. Po wierzchu staników noszą one jeszcze kubraki czerwone, niebieskie i inno-barwne, często z flaneli, ozdobionej pięknymi haftami. Na głowach mają chustki duże, paskowane w czerwono na tle białem, rodzaj *rańtuchów*, okrywających całe popiersie aż po pas. Rusini odróżniają się strojem w tym zgiełku ludowym. U nich nie widać jaskrawych barw. Noszą kozuchy futrem na wierzchu wywrócone, bardzo szeroki pas rzemienny, z przodu mosiężnymi czolemkami («*praczki*») ozdobione. Kapelusze mają czarne z dużymi kresami. Kobiety przeważnie

jasno i miała wartość prawną dla tych, którzy się zajmą sporządzeniem testamentu. Biedna Bebe ani pomyślała o tem, że najczulsze wyrazy jej uczuć odczytywane będą przez adwokatów i notariuszów.

Z przedpokoju, gdzie pożegnała nareszcie ciotkę, Bebe pobiegła pędem w głąb mieszkania, przytrzymując jedną ręką złotą koronkę, którą rozdarła o coś w pospiechu.

— Uf, nareszcie!... Prędejże teraz, prędzej! Domno! Janie! Mademoiselle Alice!—rozlegało się po całym domu wolańie młodej gospodyni.

Do późnego wieczora trwał rwetes nie do opisania. Pani dwa razy ubierała się i wychodziła do miasta. Do kredensu, do kuchni zaglądała coraz to z nowym rozkazem, lubo zazwyczaj wcale jej tam nie widywano. Tapicerzy, tajemniczo zamknięci w salonie, odrywani byli od roboty dla otrzymania wyjaśnień co do urządzenia niszy ściennej i rozmaitych innych szczegółów, teraz dopiero do głowy jej nadbiegających. Wypadło także i czarne ramy obrazów zamieniać na złote, jako lepiej odbijające od ciemnych barw obicia i to

w czarnych chustkach i spódnicach perkalowych bez fałdów.

Nadchodzi o to właśnie orszak weselny. Donośnie rozbrzmiewa śpiew. Śpiewający ciągną parami: najprzód państwo młodzi, dalej družba z druchną, druga taka para i dalej para za parą—parobek z dziewczyną. Śpiew brzmi rzewnie, a każda jego zwrotka kończy się rodzajem przeciągłego odgłosu. Smętna pieśń weselna dziwnie odbiega od żywego i wesołego usposobienia ludu. Ale panna młoda rzeczywiście ma lzy w oczach, a pan młody także zamysłony, strapiony. Dobrana z nich para. Dziewka, jak malina, dorodna i hoża; on dziarski, tęgi chłopak.

— Szumna (piękna) z nich para!—słychać jak mówią przechodnie.

— Hej, hej! (tak, tak!)—brzmi odpowiedź.

Założę, iż słów pieśni weselnej pochwycić nie mogę. Co zdołałem — zgarnąłem, że się tak wyrażę, obcesowo, w celu zachęcenia ludzi powołanych, aby przeciw raz już zbadali językowo i etnograficznie lud słowiański, zamieszkujący północne Węgry, który z pewnością bez podstawy uważany bywa za słowaków i do czeszczyzny najnieśluszniej w dalszej, mylnej konsekwencji zaliczany. Język może większej części tych «słowaków» jest albo czystą mową polską, albo też jej dialektem, nigdy zaś gwara słowacką, a najmniej czeskim dialektem. Podobnie ma się rzecz z Czechami na Szlązku: Czesi to co nasze zabierają nam, że się tak wyrażę, z przed nosa. Czemuż brać nie mają, jeśli w tych sprawach jesteśmy nieświadomi i obojętni. Czas byłby istotnie zająć się tem gorliwie i na podstawie sumiennych badań naukowych oznaczyć nasze rozgraniczenie etnograficzne, które przez Węgry i Szląsk austriacki sięga, wedle mojego zdania, aż po siedziby morawskich hanaków, których dialekt, posiadający zgłoski *q, g, l*, brzmienie *dz*, bliższym jest naszego, aniżeli czeskiego języka. Czeszczyzna toruje sobie drogę i już ją sobie uutorowała na Morawach, w części na Szlązku i na Węgrzech piśmiennością. I mybysmy mogli tak samo działać, ale przedewszystkiem trzeba najpierw zbadać dokładnie teren etnograficzny, naturalnie, że nie w celu uroszczeń zaborowych, lecz dla

właśnie było powodem jednej z wycieczek na miasto.

Chwilami Bebe aż się śmiać chciało na myśl, ile to rzeczy da się zrobić w dzień jeden. A zazwyczaj całe szeregi dni upływają jej w beczynności! Dziś próżniactwo taka wydaje się jej nie do zniesienia i zawczasu martwi się myślą, że całe to zajęcie się skończy.

Wybiła druga*, a solenizant jeszcze się nie obudził. Zrazu cieszyło to Bebe, gdyż wstając około dziesiątej, słyszała jak Pierre bełkotał do niej przez sen, żeby mu przez litość nie przeszkadzano, bo dotąd jeszcze oka nie zmrzył.

Do dziesiątej zrana nie spał wcale! Zaniepokojona żona zamknęła drzwi od dziecinnego pokoju i niecierpliwie sykała na każdy głośniejszy szmer w domu. Po niejakiś czasie zaczęło to ją nawet bawić: w całym domu wre życie, a bohater dnia smacznie sobie zasypia! W jadalni stół ugina się pod ciężarem ozdobnych ciast; wszyscy chodzą wystrojony, z odświętnymi minami; a i własna jej, oryginalna toaleta lepiej się dziś wydaje na różnobarwnem tle strojów modnych.

utrzymania tego przy sobie, co językowo nam się należy, i co jeszcze ważniejsza, uchronienia go przed madjaryzacją, która wszędzie w północnych Węgrzech szerzy się brutalnie w pośród ludności słowiańskiej.

G. Smólski.

MARCELI GUJSKI.

Przy ulicy Straszewskiego w Krakowie, u samych stóp prawie Wawelu, naprzeciw jednej z najpiękniejszych części plantacji krakowskich, wznosi się dom parterowy, będący własnością Potockich z Krzeszowic. Nazwał go ktoś «matecznikiem», bo zazwyczaj zamieszkuje go ludzie, wychodzący z bliższych stosunków ze światem, starzy oficjaliści, nauczyciele domu magnackiego, którzy, stargawszy swe siły w walce życiowej, pragną spokoju i ciszy.

Mieszkańcem tego domu ciszy przez blisko lat dwadzieścia, był jeden z najcichszych ludzi, jakich nasze społeczeństwo wydało. Można powiedzieć, że na punkcie spokoju był on sybarytą. Kiedy inni ubiegają się za rozkoszami życia, stanowiskiem, rozgłosem, majątkiem, a choćby stworzeniem sobie gniazdka rodzinnego, lub kółka przyjaciół, Gujski marzył tylko o spokoju. Nie było to jednak wypływem egoizmu, lecz przeciwnie: miłości, miłości wielkiej i szlachetnej, miłości piękna i sztuki. Ukochał piękno, sztuce poświęcił swe życie, i nie chciał, aby mu przeszkadzano w tej miłości i w tem poświęceniu.

To też, kiedy od r. 1874 zamieszkał w Krakowie, udzielał się tylko szczupłej garstce swych przyjaciół i znajomych. Na tłumnych zebraniach nigdy go prawie nie widziano; wybierany do różnych komitetów, przychodził na posiedzenia tylko wówczas, kiedy widział, że idzie o dobro sztuki, lub kiedy mu powiedziano, że rzecz ucziwą przeprowadzić należy. Wówczas opuszczał swoją pracownię i spieszył głos swój rzucić na szalę. Widywano go czasem w towarzystwie Jacka Malczewskiego, Adama Asnyka, lub Juljusza Miena; spotkać go było można u Mieczysława Pawlikowskiego, w salonie Towarzystwa sztuk pięknych, a najczęściej w muzeum Baranieckiego, gdzie z zamiłowaniem i rozkoszą uczył młode panienki rzeźbiarstwa.

W tem unikaniu bliższych stosunków ze światem, w tej «cnocie cichości» nie było jakiegoś systemu, jakiejś mizantropji—taka była jego natura, potrzeba, przyzwyczajenie. Idealnie dobry i poczciwy, nie przeszedł około starca-żebra, aby mu nie udzielił jałmużny, nie przeszedł około grona bawiących się dzieciaków, aby się nie zatrzymał, nie popatrzył na nie z łagodnym uśmiechem, nie pogłaskał, nie porozmawiał. O nikim nigdy źle nie mówił i dlatego też czuł wstręt do ohydnych małomiasteczkowego plotkarstwa. Pewnego razu zmuszony był pozostawać przez parę godzin w towarzystwie, które się zajmowało szlachetną obmową bliźnich. Ten lotr, ten galgan, ten intrygant, ten złodziej, ten chytry, ten karjerowicz, ta głupia, ta rozpustna, ta zła matka, ta zła żona—to była treść rozmowy. Wyszedł wzburzony, a spotkawszy swego przyjaciela, on, człowiek miękki, zacność chodząca, nie mógł się wstrzymać, aby nie zawołać: «Łokietek, podobno, wyciął w pień Kraków, ja, gdybym był Łokietkiem, wyciąłbym go po raz drugi!» Naturalnie, że tego wybuchu goryczy nie było można brać na serjo u człowieka uczuć gołębi.

Nie przestając z ludźmi, przestawał z Bogiem. Nie znaczy to, aby oddawał się dewocji, ciąglej modlitwie i praktykom religijnym. Nie, on tylko podziwiał wielkie dzieła Stwórcy, korzył się przed ogromem światów, z rozkoszą wglądał w ich tajniki. To też, kiedy odłożył dłuto, chwycił za dzieła astronomiczne i wertował je z zapalem. Na miesiąc przed śmiercią fotografował go w mieszkaniu p. Juljusza Mien. Na fotografii widzimy człowieka łagodnego oblicza, spoczywającego na łóżku żelaznym; na krzeselku leżą książki, na stole stoi samowar, a na wielkiej pace u wezłowania wznosi się olbrzymi globus. Ten globus i te książki astronomiczne—to była, po miłości do sztuki, druga miłość Gujskiego.

Kiedy się potrafiło w rozmowie o czasy dawne, Gujski z przyjemnością wspominał, jak uczył się rysunków w Warszawie, jak chodził na wykłady znakomitego perspektywisty, Zaleskiego. Warszawa posiada też pierwsze prace jego rzeźbiarskie: dwie figury, przedstawiające żeglugę i rolnictwo, na fasadzie gmachu Towarzystwa kredytowego, oraz figury, ozdabiające fronton hotelu Europejskiego.

Po wspomnieniach warszawskich następowały wspomnienia z długoletniego pobytu zagranicą. Wyjechawszy w r. 1857 z Warszawy, kilka lat przebył Gujski w Rzymie, gdzie zna-

komity rzeźbiarz Amici był jego nauczycielem. Rzecz prosta, że zwiędział wówczas całe Włochy, tę wielką skarbnicę sztuki, że rozkoszował się w studjach nad nieprzeliczonemi arcydziełami rzeźbiarstwa. W Krainie Michała Anioła i Donatellego zwykły widz czuje się przyciśnięty ogromem wrażeń piękna—ileż więc ich odczuwał ten, co dłużej miał zarabiać dla siebie na chleb i na sławę. A nie potrzebował czekać na nią długo: popiersia Vanutellich, Ksawerego Branickiego i Lenartowicza, były kamieniem próbieczym jego zdolności, a zarazem podstawą rozgłosu. Opuszczył też Włochy z ustaloną opinią znakomitego portrecisty.

Bust Lenartowicza, to dowód ścisłych i przyjaznych związków Gujskiego z lirnikiem mazowieckim. Nie osłabiły się one, mimo oddalenia, a wieść o zgonie poety głęboko zasmutyła, leżącego już na łożu śmierci, Gujskiego.

Rzym zamienił Gujski na Paryż, za namową Ksawerego Branickiego. Przez dłuższy czas zamieszkiwał w jego zamku Montrésor i tam też wykonał wysoko cenione popiersia Andrzeja Zamojskiego i p. Sembrich-Kochańskiej.

Dziesięć lat przebył artysta we Francji, a choć żył się z nią do tego stopnia, że siłą przyzwyczajenia do ostatnich chwil życia częściej używał w rozmowie języka francuzkiego, niż polskiego, to przecież zateknił za ziemią ojczystą i jak tylko zdarzyła się sposobność, przybył do Krakowa. Początkowo miał zamiar osiaść w nim na lat parę, ale snadź powietrze ojczyste rozmarzyło jego czystą duszę, bo raz go zacerpnawszy pełnemi pierściami, nie oderwał się od niego i pił je przez lat dwadzieścia, póki nie spoczął w zupełnej ciszy, za którą i w życiu tak się ubiegał. Czasem tylko odrywał się od swej pracowni i spędzał po parę miesięcy w ojczyźnie sztuki, we Włoszech, lub też w skarbnicy piękna natury, w Zakopanem.

Jako plody jego artystycznej działalności w Krakowie, pozostały liczne popiersia Potockich, medaljony Maurycego Manna i ks. Zygmunta Goljana (oba do tablic pamiątkowych w kościele marjackim), popiersia dzieci Zygmunta Krasińskiego, Adama Asnyka, hr. Stanisławowej Tarnowskiej i t. d. Ogółem można naliczyć popiersi i medaljonów z tego okresu na jakie czterdzieści, jeżeli nie więcej. Jednocześnie pracował nad wielkimi rozmiarami «Chrystusem bolejącym», ale dzieło to pozostało niewykończone.

W salonie trzy panny Stojanow wyróżniają się niezwykle rozpromienieniem, które hamują z pełną godności powściągliwością. Ciocia Helena nie mogła opuścić chorej, przysłała tylko Bebe tak piękną bombonierkę, jakiej nie dał jej nigdy zaden z jej wielbicieli, ani nawet sam Pierre.

«Biedna ciocia, za stosowne uznała wyładować się aż na taki prezent!»—pomyślała siostrzenica, przypominając sobie przelotnie wczorajszą rozmowę. Kuzynki chciały również wyrazić jej swą wdzięczność, ale Bebe przerwała niezwłocznie ich wynurzenia. Młodość załatwia zazwyczaj z prostotą tego rodzaju sprawy, starsi tylko ludzie znajdują upodobanie w wypełnianiu czczych form ceremonjału.

Po pierwszej zaczęli się zbierać goście: sami panowie, naturalnie. Niezwykle długo trwający sen gospodarza budził ogólne zdziwienie i wesołość. Niektórzy wprawdzie robili miny zaniepokojone i zadawali jakieś dziwne pytania, ale i tych rozchmurzył niebawem spokój i swoboda Bebe. Spróbowano podrażnić ją domysłami co do powodów nocnych wycieczek jej męża, lecz płocha zazdrość

kobieca nie miała przystępu do umysłu Bebe, która była pewną, że jest kochaną i o niczem więcej wiedzieć nie chciała.

Szkoda tylko, że wierny rycerz Bebe, pan Borys Łapatin, jest dziś w tak złym jakoś humorze i on jeden nie poddał się kojącemu wpływowi czarujących jej uśmiechów. Co więcej, Łapatin bardzo poważnie powiedział pani Eugenji, że interesy jej męża powinnyby ją żywiej obchodzić. Za tę uwagę rozgniewała się Bebe nie na zarty, tak, jak się nigdy prawie nie zwykła była gniewać. Ale i gniew ten, dzięki powszechnemu ożywieniu, prędko się zatarł, chociaż ilekroć wzrok jej spotka twarz Łapatina, zadraśnięcie odzywa się w niej nanowo. On dobrze to spostrzega, ale nie okazuje najmniejszej skruchy i trwa uparcie przy swej surowej powadze.

Cierpliwość Bebe wyczerpywać się wreszcie zaczyna: coś to ją przecie kosztuje trzymać tak od dwunastej kuzynki przed zamkniętymi drzwiami gabinetu! Niespodzianka stanowi główny temat rozmów; wszyscy usiłują odgadnąć; oczywiście, domysły te śmieszają tylko Bebe. Część gości już nawet odjechała, nie do-

wiedziawszy się niczego. Łapatin bierze się również za kapelusz.

— Czy i pan??—zapytuje gospodyni z takim akcentem zdziwienia, że się Łapatin cofnął zmieszany.

U kresu zniecierpliwiona pani Eugenja, energicznym krokiem udaje się do sypialni.

...Budzenie się wśród pocałunków należało—powiedzmy szczerze—do przywilejów Bebe, nie zaś jej męża, który wstawał zazwyczaj wcześniej. Pierre poczuł te pocałunki zanim się jeszcze zdołał obudzić... Zaledwie w kilka minut wróciła mu przytomność po ciężkim śnie bez marzeń; czuł on tymczasem tylko dotknięcie gorących ustek Bebe, znany zapach jej perfum i słyszał jej szebiot, nie różniąc wyrazów...

Otworzył oczy i w jednej chwili wróciła mu... nie myśl, nie świadomość—lecz tylko ta jedna mara wspomnienia, mieszcząca w sobie wszystkie myśli, wszystkie wrażenia, wszystkie męki i obawy ostatnich tygodni. Poruszył się i poczuł takie zmęczenie, jakiego nie doznawał nawet wczora wieczorem po nieskończeniu długim dniu nadludzkiej pracy i wysilenia,

Wszystkie prace Gujskiego noszą na sobie cechy niezwykłego talentu. Wyznawany dziś przez wielu kierunek szkicowego traktowania rzeźby, nie znajdował w nim zwolennika. Przeciwnie, posuwał się do ostatnich prawie granic drobiazgowego wykończenia. Modelowanie przez niego twarzy za wzór rzeźbiarzom posłużyć może. Wolął o parę miesięcy nad jednym portretem dłużej pracować, aniżeli nad drobniejszy szczegół opuścić, najmniejszą popelnąć niedokładność.

Ta sumienność artysty uwydatniła się może najświetniej w wykonanym przez niego w ostatnich latach biuście Mickiewicza. Studjował twarz poety, jak inni studjują jego dzieła. Sprowadził sobie jego maskę pośmiertną, zebrał wszystkie portrety i na podstawie tego materiału stworzył popiersie, będące prawie ostatnim wyrazem rzeźby tego rodzaju. Wielbiciele Gujskiego unosili się nad tem jego dziełem, żądali też wieści o nowym świetnym portrecie Mickiewicza rozeszły się w szerszych kołach i odbiły się głośnie echem w dziennikarstwie. Powstała myśl, aby przyjść z pomocą artyście, zakupić od niego model, odlać go w bronzie i umieścić w krypcie mickiewiczowskiej na Wawelu. Zaczęto zbierać składki, zebrano ich około 400 zlr. — i model pozostał modelem. Sądźmy, iż obowiązkiem ludzi i instytucji do tego powołanych (mamy tu np. na myśli Muzeum narodowe) jest uratować od zguby to znakomite dzieło Gujskiego, aby z niem się nie stało to, co z przesłizną «Opuszczoną» Stanisława Lipińskiego, która, nie doczekawszy się marmuru, rozsypała się w Paryżu.

Gujski sam zająć się swoim Mickiewiczem nie mógł, nie umiał. Był to typ człowieka niepraktycznego, który potrzebował całe życie czyjejs opieki. Przyjaciel jego, p. Juljusz Mien, porównywał go pod tym względem do La Fontaina, którym całe życie opiekowano się i kierowano, który pani de Sablière i Herwartowi zawdzięczał u szczytu swej sławy, że nie zginął pod nawalem kłopotów codziennych.

Pragnąc dowiedzieć się cośkolwiek o ostatnich chwilach życia Gujskiego, pytaliśmy się o nie p. Juljusza Miena. Oto jego słowa:

— Nic panu powiedzieć nie mogę, boć śmierć Gujskiego, tak jak i jego życie, nie obfitowała w żadne nadzwyczajności. Może na miesiąc przed śmiercią rozmawiał ze mną o sobie. Przeczuwał blizki koniec. «Czy też ludzie bę-

da wiedzieli—mówił—że ja pracowałem. Był tam jakiś portrecista, powiedzą—i umarł. Ale bardzo mało mnie to obchodzi. Szukałem w życiu piękna, goniąc jak dzieciak za motylem, ale motyl wciąż mi figle płatał. Teraz już niedaleko do mefy!»

Umarł Gujski dnia 6 maja o godzinie 12 w południe. Urodził się w Krzywoszyńcach, w gub. kijowskiej, w roku 1830.

K. Bartoszewicz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 11 maja.

[Z dwóch Salonów. «La Reine Juana». Dalsza powódź dzieł historycznych i pamiątek. Pierwsze publiczne posiedzenie polskiej stacji naukowej paryzkiej].

Dwa ostatnie tygodnie życia tutejszego należą do malarstwa; więc i początek kroniki niniejszej do malarstwa należy. Stały otworem oba Salony. Czytelnik nie wygląda zapewne odemnie, iżbym chciał iść w zawody z tutejszymi sprawozdawcami. Niech ich tam, tutejszych sprawozdawców! W wigilję otwarcia Salonu na placu Marsowym, spędzałem wieczór z jednym z nich, dzierżącym obecnie spadek po Albercie Wolfie, w jednym z pierwszorzędnym feljetonów stołecznych.

— A jakże tam na placu Marsowym?

— Bieda, kochany panie! Nędza wyjątkowa! Głód i pragnienie! Spójrzeć nie ma na co—chyba na trzy obrazki, które wystawia Ary Renan, syn Ernesta. *C'est une révélation!* Chłopiec ten partolił dotąd Bóg wie co i Bóg wie po jakimu, a w dodatku pisywał kiepskie feljety sprawozdawcze w «Temps». Licho wie z kąd teraz wziął się u niego talent. Czekaj chyba na śmierć ojca, aby się pokazać—przez skromność. Ale talent, powiadam panu! Symbolistka to w guście Puvisa de Chavannes'a, ale z rysunkiem, ale z techniką, ale z myślą głęboką..

— A samże Puvis?

— O tym sza! Człowieka tego wynieśliśmy tak wysoko—to jest, nie ja, Boże broń! ale koledzy moi! Postawiliśmy go na takim piedestale, że ściągając go już

po gorączkowych próbach jak najszybszego ratunku... W głowie czuł pustkę, która mu niemal zastępowała wrażenie odpoczynku.

Pustkę tę jednak wnet rozproszyła Bebe. Zrzedząc zartobliwie wśród pieszczot, lez i pocałunków, mówi mu ona o ważnej uroczystości, o której był tak nierozsądnym, że mógł zapomnieć dla nieznośnych tych interesów. A jakżeż oni wszyscy w domu żyli tylko myślą o nim, o jego święcie, teraz więc, jako nagrodę dla siebie, za swe przywiązanie i pamięć, wymagają od niego pogody i wesołości.

Zarzew słucha tej dobrze sobie znanej, tkliwej, a zarazem wesołej melodji, jednocześnie zaś w najgłębszych tajnikach jego istoty odbywa się bez przerwy praca jakaś powolna i tajemnicza. Bebe zaczyna się niepokoić dziwnym wyrazem jego, zwróconego ku niej, spojrzenia...

«O! jaki on być musi zmęczony, wyczerpany, jak on mało dba o siebie!» Lzy kręca się jej w oczach, lecz Bebe nie zdoła czynić wyrzutów ani zrzedzić na serjo, przebacza odrazu i nie wymaga żadnych tłumaczeń. Jest zresztą tego przekonania, że nic ją nie będzie kosztowało przeniesienie męża na odpoczynek z tej jego obcej i nieprzyjaznej mu sfery we

własny jej świat uciech i wesołości, w świat, gdzie żadne nie istnieją troski. On jest chory, ten jej najdroższy. Tym sposobem zdarza się raz po raz i ponętą sposobność pielęgnowania go, jak również wzięcia na siebie wszystkich ciężarów uroczystego obchodu. Dziś będzie on jej gościem! Cieszy się tem jak dziecko, któremu pozwolą udawać dorosłą osobę i rządzić wedle własnej woli. Przy sposobności wypowiada też Bebe w pospiesznej i bezładnej swej gadaniu zdanie, że słuszniej byłoby, żeby i na przyszłość ona rządziła w domu i żeby wszechwiedny i zaradny pan Piotr przestał się już raz wtrącać do wszystkiego. Tak! ona weźmie teraz w swe ręce ster gospodarstwa domowego i z Bebe zmieni się w poważną panią Eugenję. Zachwycona swym nowym pomysłem, niby nową dla siebie ozdobą, Bebe radaby jak najobszerniej mówić o tem—ale niepodobna! boć i bez tego strasznie się długo zagadała, trzeba uciekać. Pierre zostaje raz jeszcze wycalowany i obsypany obietnicami najcudowniejszych zmian na rozpoczynający się w jego życiu rok nowy. Na ubranie się zostawia mu Bebe dwadzieścia minut czasu.

«Rok nowy?»...—zapytuje w duchu pan

nie możemy z tej wysokości. Ale, między nami, młodości biorą, patrząc na jego tegoroczny popis. Dali mu do zapelnienia ścianę w ratuszowym przedsiönku. Dają mu teraz wszystkie ściany. Wymaluje, powiada, Wiktora Hugo, ofiarowującego genjusz swój w holdzie miastu Paryżowi. Dobrze! Symbol niezły. Ale zobaczysz pan jutro, co ten człowiek zrobił ze swego symbolu. Będiesz szukał Wiktora Hugo i Paryża! Na lewo jakiś Diogenes bosi, w wyszarzanej todze, na prawo jakaś koszlawa Minerwa... A charakterystyka? A oryginalność pomysłu? A natchnienie, gdzie? Nie mówię już o rysunku i o kolorycie. Syn pański, kiedy miał ośm lat... nie masz pan syna? Nic nie szkodzi; wszyscy ośmioletni smarkacze rysują węglem na ścianach takie same bohomy. Porównasz pan z Renanem! Szkoda tylko, że chłopiec ten upiera się przy pisaniu feljetonów sprawozdawczych. Dopóki nie miał talentu, nie mogło to zaważać nikomu, ale teraz...

Nazajutrz, w drodze na plac Marsowy, wzięłem do rąk dziennik z feljetonem wczorajszego towarzysza. Trzy wiersze pogardliwe o trzech obrazkach Renana, a cała kolumna panegiriku poświęconego Puvisowi? Tak się piszą tutaj sprawozdania.

Może i sam nie lepiejbym napisał. Ale próbować nie mogę tutaj. Zabrakłoby mi miejsca. Za dużo ich! Za dużo!—jak mówił Longinus, przez tatarów napadnięty. Za dużo ich mających talent i pokazujących go na ścianach. W feljetonie «Figara» Karol Yriarte przystępuje do opisu Salonu na placu Marsowym, jak do szturmowania fortecy. Najlepiej, mówi, *przypuścić atak od Sali czerwonej*. W następnej sali *ogień rozpoczynają* obrazy pana X... I tak dalej. Nie mogę się bawić tutaj w zakładanie paraleli i obelżniczych szanów! Mogę tylko powiedzieć, co tu i tam zobaczyłem najciekawszego.

Na polach Elizejskich zobaczyłem trzy ciekawe rzeczy. Najpierw rezurekcję starego malarstwa, t. j. malarstwa tak jak ja i drudzy rozumieliśmy je przed dwudziestu laty, malarstwa uprawianego przez malarzy, a nie przez układaczy rebusów i przez mistyfikatorów, malarstwa

Piotr. Ach, tak, to prawda, dziś jest dzień jego urodzin. Nieunikniona perspektywa tego uroczystego, urozmaiconego dnia, nie sprawia jednak na nim żadnego wrażenia. Wszystko, co z takim zapalem opowiadała mu Bebe, nie powstrzymało ani na chwilę trosk podnoszących się z dna jego duszy...

Odchodząc, Bebe powiedziała, że już jest po drugiej, ale i to nic nie przypomnielo Zarzewowi; nie przypomnielo mu, że dziś właśnie o dwunastej miał zwiedzać fabrykę Kozuchin, od którego zależy wszystko... Mogłoby być, aby i to wyszło mu z głowy jak inne szczegóły? Czyliż cała gorączkowa działalność dnia poprzedniego, śmiałe nadzieje szybkiego ratunku, których osiłą był Kozuchin, przepadłoby to wszystko bez śladu?... Nie mógł on zasnąć z niecierpliwości ujrzenia brzasku dnia, który miał być dla niego dniem zbawienia. A teraz, co się stało teraz, że po kilkogodzinnym śnie tak mu zobojetniały z niemałym trudem osiągnięte wyniki jego usiłowań, stanowiące przecież ostatnią dlań deskę ratunku!

(D. c. a.)

posługującego się rysunkiem i farbą dla uplastycznienia natury. W ciągu ostatnich lat dwudziestu wyrobiła się była inna formuła, usuwająca w kącie naturę i plastykę, a stawiająca na przodzie jakąś dowolną fantasmagorię sztucznych czy chorobliwych wrażeń, zwaną impresjonizmem. Poddaliśmy się jej mniej więcej wszyscy. I nawykliśmy pomału do figur bez ciała, do krajobrazów bez perspektywy, które nam pokazywano, do chimerycznych fioletowych zabarwień, któremi odziewano konwencjonalne kształty, wysnuwane z kapryśnej wyobraźni. Ale formuła zbankrutowała. I oto, po dwudziestu latach, wraca do Salonu mistrz dawnego autoramentu, stary Roybet, którego byliśmy już stracili z oczu, a którego obraz olbrzymich rozmiarów jest perłą tegorocznej wystawy. Przepyszna! wspaniała! *Ca c'est de la peinture!*—powtarzamy jedni za drugimi. Dwa lata temu jeszcze bylibyśmy ruszali ramionami. Śmierć Alberta Wolffa przyczyniła się w znacznej mierze do tego zwrotu. Frankfurcki ten żydek zrobił majątek na bohomasach, które podawał za arcydzieła. Dlatego nienawidził rzetelnej sztuki i rzetelnych artystów. Gryzł i kopał nogami każdy prawdziwy talent. A że własną historję miał nieciekawą, więc i historycznego rodzaju nie cierpiał. Matejkę naszego prześladował bez pardonu. Był zaś wyrocznią krytyki tutejszej przez ostatnie lat kilkanaście. Dziś, roybetowski *«Charles le Teméraire»* rehabilituje, za jednym zamachem, historję, sztukę i rzeczoznawstwo tutejsze.

Drugą ciekawą rzeczą na polach Elizejskich jest napływ cudzoziemców, którzy zaczynają na dobre walczyć o lepsze z krajowymi artystami. Artystyczny kosmopolityzm naszej stolicy nie objawił się nigdy w takim blasku.

W związku zaś z tem zjawiskiem, najciekawszym dla nas szczegółem na tej wystawie jest pojawienie się na niej dwóch portretów Pochwalskiego. Niejednokrotnie broniono na tem miejscu zdania, że mimo uciążliwych warunków, wytworzonych między nami przez olbrzymią konkurencję i przez inne przygodne okoliczności, prawdziwy talent, z kądby nie przybywał i chociażby był polskiego pochodzenia, może i powinien wybić się na wierzch, nawet tutaj. To, co spotyka Pochwalskiego, sprawdza ten sposób widzenia w zupełności. Nieznany nikomu dziesięć dni temu, przez nikogo nie forytowany, o ile mi wiadomo, młody nasz malarz stał się z dnia na dzień bezmała sławnym w Paryżu całym i zajął takie stanowisko, że gdyby chciał przybyć do nas, mógłby w krótkim czasie stanąć w pierwszym rzędzie między najcelniejszymi tutejszymi artystami. A wieleż mu było potrzeba do osiągnięcia takiego rezultatu? Przysłać dwa portrety — hrabiego Włodzimierza-Dzieduszyckiego i pana Burzyńskiego — które podobno nie należą nawet do najlepszych z pod jego pędzla, ale są dobre, bardzo dobre!

Nie doskonałe, zaiste. I zachęcając naszego tryumfatora do odwiedzenia nas, nie piszę mu patentu na arcymistrzostwo i na genialność. Owszem, sędzę, że podróz taka powinna mieć przedewszystkiem na celu wydoskonalenie jego talentu w zetknięciu ze szkołą tutejszą, która, bądź co bądź, pozostaje najpierwszą szkołą w świecie. Krytyka tutejsza — nie ta, która się pisze, ale ta, która się mówi do ucha, i z którejby artysta nasz mógł skorzystać — oddając spr-

wiedliwość jego obrazom, znalazła w nich także usterki. Jego *hr. Dzieduszycki* np., wyborny sam przez się, źle odbija się od tła; brakuje mu powietrza dokoła ciała, a zwłaszcza dokoła głowy. Kwestja to techniki, której niedostatki łatwo byłoby wypełnić, ale talent jest wielki i tej miary, że oprócz Bonnat'a, nie widzę tu nikogo, mogącego z nim się mierzyć.

Szkoda tylko, że naogół widzimy tu za wielu portrecistów. Portrety na polach Elizejskich liczą się na setki. Następstwo to *przemysłowego* kierunku, przeważającego w naszym dzisiejszem malarstwie, i przemysłowej hyperprodukcji w tej gałęzi, tak samo jak w innych. Więcej jest malarzy niż nabywców płócien; najłatwiejszymi zaś do zbytu są portrety, jako czyniące zadość jednej ze słabości ludzkich, najłatwiejszych do eksploataowania. Wielu malować się każe dlatego tylko, aby w Salonie pokazywać swoją fizyz trzem tysiącom osób na dzień.

Na placu Marsowym jest coś pół tuzina amerykańek, pokazujących się europejczykom tak, jak je Pan Bóg stworzył, a *Carolus Duran* upstrzył swoim pędzlem. I niewiadomo, na kogo się więcej skarżyć trzeba, na Pana Boga, czy na *Carolusa*; ale oczy boła. Obok, *Carolus* pokazuje, jak malować potrafi, kiedy nie maluje za pieniądze, wystawiając portret przyjaciela swojego, Houssaye'a. Ale, za pieniądze, maluje jak patagończyk. Jest jedna rzecz jeszcze do zobaczenia w tym przybytku Marsa: obraz kolosalnych rozmiarów *Roll'a*, przedstawiający obchód stuletniej rewolucyjnej rocznicy w Wersalu. Charakterystyczny to specymen *urzędowego* malarstwa, tak jak je pojmuje nowa, demokratyczna szkoła.

— *S'il vous plait, Monsieur, est-ce une fête ou une émeute?*—zagadnęła mnie stojąca przed obrazem młoda osóbką. Zgiełk istotnie okrutny w tym obrazie i zostawiający miejsce dla wątpliwości, ale życia i ruchu i powietrza, i młodości dużo, ani słowa.

A Ary Renan? Z Renanem miałem przygodę. Szukałem opodał obrazu *Dagnan-Bouveret'a*, jednego z tych, których swego czasu forytował Albert Wolff. Katalog zapowiadał scenę w lesie, obozowisko drwalów, czy coś podobnego. Patrząc: jest drwal przedemną; tyłem obrócony, bo wspinający się na drzewo; w niebieskich pantalonach pospolitego *ouvrier'a* i bez koszuli. Zdjął koszulę, aby mu lżej było. Ładny rodzajowy obrazek, ale coś niepodobny do zwykłej *dagnan'owskiej* faktury. Zaglądam do katalogu: to *«Orfensz w lesie»*, Renan'a. A niechże go, z jego symbolistyką!

A niechże mnie także z moim gustem do malarstwa! Zapomniałem o reszcie paryzkiego świata i o reszcie moich obowiązków. A beletrystyka? A teatr? Mieliśmy przecie *premjere* w teatrze Francuzkim. Młody, początkujący pisarz — czytaj sześćdziesięcioletni starzec, który zużył dwieście trzewików na schodach teatralnych dyrekcji — pan Parodi wystawił nareszcie swoją *«Królową Juanę»*. Srogi to dramat! Królowa Juana była, jak wiadomo, matką Karola V i uchodziła za warjatkę. Pan Parodi tłómaczy nam przez pięć aktów, że nie była warjatką. Za cóż tedy trzymano ją w więzieniu? Za to, że mówiła wierszami, nie mając pojęcia o technice rymowego słowa, ani o poezji. Chyba, że za to. Akcja dramatu odbywa się w przeciągu pięćdziesięciu lat. W pierwszym tedy akcie, Worms, grający rolę

Karola V, ma lat czternaście i grzywkę na czole. Ta grzywka skompromitowała odrazu powodzenie sztuki. Ale podobno, że i bez tego byłoby *fiasco*.

Powieści nowej zadnej nie masz. Tylko dalej dzieła historyczne, czy pseudo-historyczne i pamiętniki, powódź pamiętników! U wydawcy Plon'a, który stał się specjalistą dla tego rodzaju publikacji i wielkim człowiekiem obecnej doby, widać raz po raz w przedpokoju jakieś stare imosie z węzłkami pod pachą. W tych węzłkach są pamiętniki jakiegos dziadka, czy pradziadka, wzdychające do druku. Tydzień coś temu spotkałem tam wnuczki marszałka Oudinot'a. Będziemy tedy mieli pamiętniki marszałka Oudinot'a. Tymczasem mamy początek pamiętników Eugenjusza Delacroix. Są w nich ciekawe szczegóły o Szopenie. Dalej pamiętniki pani Tascher de la Pagerie z epoki drugiego cesarstwa. Epoka ta przechodziła się w pamięci pani de la Pagerie z podobieństwem do szklanki, napelnionej wodą z malinowym sokiem. Cmokąc ciągle ustami trzeba. Jedna tylko mucha znalazła się w szklance: minister Walewski. Coś brzydkiego musiał on zrobić, albo nie zrobić, pani de la Pagerie.

W dniu 3 maja mieliśmy na Quai d'Orléans zwykłe doroczne posiedzenie Towarzystwa naszego historyczno-literackiego. To jest nie, nie Towarzystwa. Ale nie wiem właściwie, jak powiedzieć. Zaproszenia przesłane zostały w imieniu stacji naukowej, która zajęła miejsce Towarzystwa, chociaż Towarzystwo istnieje zawsze; żyje, chociaż odjęło sobie środki do życia, przekazując je stacji naukowej; żyje, chociaż nie daje znaku życia. Byłem ciekawy, było nas nawet więcej ciekawych tego, w jaki sposób odbędzie się tegoroczna uroczystość, zaznaczająca przejście z jednego porządku rzeczy do drugiego. Wobec tradycji, uwieczniających imię Towarzystwa i związanych z lokalem samym, w którym zebrać się mieliśmy znowu, wobec dożywotniego prezesa starej instytucji, księcia Władysława Czartoryskiego, narzucać się zdawała potrzeba jakowegoś łagodzącego kompromisu. Ale nie jesteśmy w epoce kompromisów i form łagodnych. Kanclerz Capri vi pokazał świeżo, jak się zastępuje jeden zużyty parlament drugim parlamentem. W dniu oznaczonym, jeden z członków nowego komitetu, wysadzonego przez akademię, mając obok siebie dwóch delegatów akademii, zagaił posiedzenie. Poczem dr. Korzeniowski, delegat akademii, odczytał gromkim głosem akt rozwiązania, przepraszam — układu między Towarzystwem i akademią. Nakoniec drugi delegat, pan Porębowicz, wygłosił rzecz, p. t. *«O metodzie porównawczej w badaniach historyczno-literackich»*. W ciągu swego przemówienia, dr. Korzeniowski zwrócił mowę po francuzku do obecnego przedstawiciela ambasady austriackiej, hrabiego Lützowa, dziękując mu za zaszczyt wyrządzony zebraniu swoją przytomnością i za opiekę przyrzeczoną nowej instytucji przez samego ambasadora, hrabiego Hoyos'a. Hrabia Lützow odpowiedział kilkoma przyjaznymi słowy i, ukłoniwszy się, wyszedł, nie czekając na koniec posiedzenia wyżej zaznaczony, to jest na odczyt pana Porębowicza.

X. X. X.

LUŻNE KARTKI.

[Anatomja w krytyce i Brandes].

«Kraje jak skalpelem! Genjalny z niego anatom!»...

Tak brzmi najwyższa pochwała, jaką udzielamy naszym krytykom literackim — z wyjątkiem Spasowicza, który zajmuje stanowisko odrębne i odrębnej też domaga się definicji.

Tymczasem istnieją w świecie doskonalsze rodzaje krytyki i wyższe stopnie krytyków. Po nad krytykiem-anatomem stoi krytyk-fizjolog; ten znów ustępuje miejsca krytykowi-psychologowi; koroną zaś wszystkich jest: zamykający ich w sobie, a jednocześnie sam przez się żywy i żywotny krytyk-artysta.

«Genjalny anatom!»... Gdybym był krytykiem, starałbym się nigdy na pochwałę taką nie zasługiwać. Bo krytyk-anatom, przystępując do dzieła sztuki, jakże z niem sobie poczyna? Oto najpierw wyplasz zażenowaną duszę, potem zaś z trupa czyni «preparat». Preparat może być zajmujący z punktu anatomicznego — czyż jednak można uważać go za wierną podobiznę istoty żywej?

Nasza krytyka, która innych uczy, powinna zacząć naukę od samej siebie. Przedewszystkiem: powinnyby wystudjować gotowe wzory, jakie jej piśmiennictwa obce podają. Wzorów tych jest dużo i w rodzaju najrozmaitszym. A każdy wzór tem się głównie odznacza, że zerwał z rutyną, która dla większości naszych krytyków jest jeszcze obowiązującą.

Oto naprzykład wczytuję się w tej chwili z rozkoszą w świeżo spolszczone dzieło Brandesa «Umysły współczesne». Rozkosz łączy się z gniewem i żalem. Dlaczego u nas nikt takich «portretów literackich» nie maluje? Dlaczego, zamiast żywych ludzi i żywych pisarzy, oglądamy w odbiciu naszej krytyki figury woskowe, o trupiej cerze i sztucznym, spłowiałym rumieńcu?

«Talentów mi dajcie! talentów!» — wołał ktoś, od kogo żądano aby podźwignął marniejące dziennikarstwo. «Talentów!» — możnaby zawołać i w zastosowaniu do krytyki — która jednak, prócz nich, potrzebuje jeszcze dwóch rzeczy: odwagi zerwania z przeszłością i dotychczasowością, oraz tego co się nazywa «temperamentem», a co francuzi słowem «*du nerf*» określają.

«Przedmiotowość», «spokój», «beznamiętność», wszystkie te uroczyście szaty safandulstwa, które dotąd średniowieczny aparat krytyki naszej stanowią, to nic więcej jak: puste, martwe, bezduszne słowa. Na śmiecie z tą starzyzną! Krytyk powinien być tak samo czujący, wrażliwy, do śmiechu, łez, zapału i rozmarzenia zdolny, jak twórca. Inaczej będzie on tylko gryzł i odrapywał lupinę dzieła sztuki, ale do jądra nigdy się nie dobierze.

Ach! jakże nas już srodze znudzili ci wszyscy angurowie i rabini krytyczni swą «beznamiętną przedmiotowością!» Ziewać się chce, czytając te słowa, bezdenną pustkę zakrywające. Ależ taki Brandes — jedna z najpiękniejszych, najbujniejszych i najbardziej współczesnych inteligencji naszej epoki — beznamiętnym ani jest, ani być pragnie. Beznamiętnymi nie byli też ani Taine, ani Sainte-Beuve, ani żaden z wielkich krytyków i estetyków, zajmujących, iż rzeczy ludzkie tylko po ludzku odczuwać i sądzić można.

Czytam «Umysły współczesne» Brandesa i widzę, że znakomity ten pisarz nie zajmuje względem autorów stanowiska maszyny, skalpela albo odczynnika chemicznego. Wszystkie piękności dzieła sztuki wehłania on w siebie jak zwykły, wrażliwy i wykształcony czytelnik; czyni to tylko *systematycznie i doskonale*. Owszem, stara się jak najusilniej, aby nigdy tej naiwnej świeżości wrażeń nie stracić, bo

wie, że wraz z nią straciłby zaraz i łącznik duchowy z autorem.

«W kochaniu staraj się być zawsze dziełwiczym — naucza pewien głęboki znawca spraw sercowych. Niech każda z miłości twoich będzie pierwszą miłością». Naukę tę zdaje się mieć na pamięci i Brandes. Zawijając stosunek krytyczno-przyjacielski z nowym autorem, przystępuje doń zawsze z taką świeżością umysłu i serca, jakby nigdy jeszcze przedtem nie kochał i nie krytykował. Do tego zaś stopnia wszelkiej nadętości i powagi rabinicznej nie nawidzi, że kreśląc wizerunek literacki Andersena (najpiękniejszy może z tej całej galerji portretowej), staje się prostym, gorąco wrażliwym i naiwnie wierzącym jak — dziecko. I dopiero na tem, dobrowolnie obniżonem stanowisku, odczuwszy istotę talentu genialnego bazarza, sądzi go trafnie i z punktu właściwego.

Kiedyż nasi krytycy pójdą śladem Brandesa? Kiedyż przestaną być anatomami, a wzniosą się na stanowisko fizjologów, psychologów i — twórców krytycznych?...

Wiktor Gomulicki.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

IV.

Lwów, 19 maja.

[Pocieszające *resumé*. Energiczna obrona powagi i praw sejmu. Batalja antyfińska. Nieprawdopodobne obrazki z tysiąca podobnych].

Z obrad w bieżącym tygodniu pozostał materiał bardzo obfity i ważny; poruszono cały szereg spraw, mających bądź zasadnicze, bądź praktyczne znaczenie dla społeczeństwa. Szczegółowiej się nad nimi wypada zastanowić, zwłaszcza, że jutro, w sobotę, zapada koniec obecnej sesji. Ze spraw tych wymieniamy najpierw: energiczne wystąpienie ks. Jerzego Czartoryskiego w obronie powagi sejmu i praw mu należnych; jednogłośnie uchwałę o subwencji dla wystawy przyszłorocznej; uchwały co do budowy sieci krajowych kolei lokalnych; wreszcie wielką rozprawę antypodatkową na tle znakomitego referatu odnośnej komisji i świetnych wywodów znawcy - adwokata, Tadeusza Skalkowskiego. Były jeszcze inne epizody znamienne, była duża oracja posła Huryka w kwestji nędzy i emigracji ludu, była arcyciekawa historia z pomnożeniem liczby posłów miejskich... lecz o tem wszystkim nieco później.

Komu nie całkiem obce dzieje sejmu naszego, ten z łatwością domyśli się, co musiało stanowić rdzeń i cel wspomnianej mowy dziedzica Wiązownicy, ks. Czartoryskiego. Szło o ponowny, tym razem silniejszy, protest kraju przeciw nieregularnemu zwoływaniu sejmu lub zwoływaniu go w terminie nieodpowiednim i na czas zbyt krótki, bez poprzedniego porozumienia się z naczelną władzą autonomiczną. Rząd zwykł to tłumaczyć trudnością pogodzenia sesyj sejmowych z sesjami rady państwa, ale czyliż nie dziwne, że z usiłowań pogodzenia zawsze tryumfalnie wychodzi jedynie parlament? Książę tłumaczył to sobie nieco inaczej. Pannujący w Wiedniu duch biurokratyczno-centralistyczny traktuje sejmy jako «ciała niższej rangi» i odpowiednio do tej formułki lekceważy nimi; zresztą sejmy mogą mieć znaczenie o tyle tylko, o ile będą ciałami politycznymi; do nich należał niegdyś i sejm galicyjski, ale przestał należeć, odkąd dał się pozbawić prawa wyboru do rady państwa, odkąd zrzekł się podawania adresów do tronu i zaznaczania podczas obrad budżetowych

swego stanowiska, tak co do Galicji jak co do innych krajów austriackich. Stracił wpływ na odnośne sprawy i dziś go niestety odzyskać nie łatwo. Gorsze to, że wpływu owego sejm nie posiada tam, gdzie mu o jego własne sprawy idzie, choćby sprawy najbardziej żywotne i słuszne... Tak, powtarza książę z naciśkiem, bo np. w kwestji zwoływania sejmu ani wydział krajowy, ani reprezentacja kraju w Wiedniu żadnego z desideratów przeprowadzić nie może. Streszczając te uwagi posła Czartoryskiego, «Gazeta» czyni od siebie trafny dodatek, że dzisiejszą bierność naszego sejmu upatrywać trzeba jeszcze w tem, iż po za sejmem i bez sejmu prowadzi się i zawiera nieraz *pacta conventa*, którym później, niby wypadkom żywiołowym, nienukionym, sejm z konieczności poddać się musi. Ostatecznie uchwalono w trzech rezolucjach: stwierdzić, że nieregularne zwoływanie sejmu utrudnia w wysokim stopniu prowadzenie porządnej gospodarki i prawidłowej administracji kraju; wezwać rząd, ażeby odtąd stale co roku zwoływał sejm w jednej i tej samej porze, przynajmniej na siedm tygodni; polecić wydziałowi krajowemu, aby w tym celu przeprowadził rokowania z rządem i zdał z nich sprawę na najbliższej sesji.

Ciekawą i pouczającą była rozprawa nad wnioskiem posła Skalkowskiego, o wezwaniu rządu do zachowywania przepisów z r. 1887 przy egzekucjach podatkowych. Od r. 1881 podatek gruntowy w Galicji znacznie podwyższono, podatek domowo-klasowy pomnożył się w pięćkroć, przy wymiarze tego podatku nie uwzględnia się stanów kultury, podatki obciążają własność bez względu na obciążenie hipoteczne, sięgające z reguły do połowy wartości całej; włościanie porzucić muszą na kredycie osobistym, jak wiadomo, najdroższym. Co gorsza, przedsiębiorstwa galicyjskie przemysłowo-handlowe w stosunku do własności ziemskiej, obejmującej siódmą część własności przedlitawskiej, stanowią ledwie dwudziestą część przedlitawskiego przemysłu i handlu. Suma przeto podatku gruntowego i domowo-klasowego jest u nas dwakroć większą, niż suma podatku zarobkowego, dochodowego i czynszowego, wprost przeciwnie stosunkom w innych prowincjach monarchji. Nadto, najwyższe nasze podatki na potrzeby krajowe wynoszą za ledwie 68%! Mamy przytem «dodatki» powiatowe, gminne, domowe, szkolne, konkurencyjno-kościelne i t. d., słowem, obok ordynarjum podatkowego do skarbu państwa, 100% przeróżnych takich «dodatków». W tej sytuacji każdy właściciel średniego majątku, bodaj tylko do połowy zadłużonego, staje się właścicielem tytularnym, czysto iluzorycznym, wtedy gdy włościainin, pod wpływem każdej klęski ogólniejszej, każdego nieurodzaju, spostrzeżać się zmuszonym szukać pomocy z zewnątrz. Komisja podatkowa przypominając zatem rządowi ustawę państwową z roku 1887, domaga się, by władze skarbowe uwzględniły z urzędu przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru i aby do konstytucyjnego traktowania przedłożono projekt ustawy o należytościach systematycznie opracowany, gdyż położenie ekonomiczne kraju, wskutek podatkowego przeciążenia, jest zagrożone w wysokim stopniu. Na ten temat, posłowie: Wejgel, Kozłowski Włodz., Huryk, Teliszewski, Stadnicki, Abrahamowicz, Meciński i Skalkowski wypowiedzieli obszernie mowy, przeplatane częstokroć sensacyjnymi szczegółami z dziejów praktyki fiskalnej w Galicji.

Świeżo jeszcze w pamięci wszystkich tkwiący, niedawny ruch wychodzący z siedmiu powiatów północno-wschodnich, który, wedle urzędowego obrachunku, pozbawił kraj 6,111 dusz, dał posłowi Hurykowi motyw do wniosku, którego uzasadnienie szczegółowe nie minęło w izbie bez wrażenia, jako objaw akcji nie jednostkowej, lecz zbiorowej odłamu sejmowego. Wiadomo, że z różnorodnych badań kwestji emigracyjnej władza autonomiczna, namiestnictwo i reprezentacje powiatowe do zupełnie odmiennych doszły przekonania; dla jednych konkluzją stała się kwestja chleba, dla drugich tajne agitacje, dla innych kombinacja tych czynników. Dalej, wedle statystyki, w odnośnych okolicach przypada na 1 kilometr kwadr. 100 ludzi, ilu ich jednak przypada na gruntach włościańskich nie wiemy nawet w przybliżeniu. Miejscowa własność tabularna od lat 20 absorbuje niemal połowę wszystkich gruntów; na pola nietabularne (mieszkańców 500 tys.) z 571,872 morg. odpada 29,980 na nieużytki, a z 323,986 morg., które należą do 353 właścicieli «większych», tylko 3,999 stoi «pustkiem»; z lasów posiadają ostatni 121,326 morg., włościanie zaś 10,945 morg. Widocznie władze krajowe nie zastanowiły się dotąd nad niebezpiecznymi skutkami strasznego rozdrobnienia włościańskich gruntów u nas, które spadły niżej wszelkiego «minimum utrzymania», gdy tymczasem coroczne klęski elementarne, lichwa, ciężary kościelne i szkolne, przymus intabulacyjny i teroryzm fiskalny doprowadzają lud do ostatecznej ruiny. Wszystko to wymaga, zdaniem posła Huryka, ażeby zwołaną została ankietą z osób dobrze lud znających i z reprezentantów samego ludu, którejby polecono: zbadać przyczyny nędzy ekonomicznej i obmyśleć środki na nią zaradcze.

Nota.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Marja Konopnicka. Na drodze, nowele i obrazki. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1893, str. 311.

Rzadko spotkać zbiór nowel, w którymby tak walczyły z sobą: realizm z fantazją poetyczną. Połowa obrazków jest podpatrzeniem życia «upodlegzonych» i podsłuchaniem ich gwary. W obrazku «U źródła» baba prozalna opowiada swe dzieje i pojęcia o świecie ze stanowiska przesądów i wierzeń ludowych. W innym obrazku spotykamy pogrzech «w dolinie Skawy». W obrazku «Na rynku» przedstawia autorka wiejską kobietę, która dostala obłądu i podpaliła chałupę, w której spało jej dziecko. Do tej samej serji z życia ludu wiejskiego należą jeszcze «Dziady», na tle zwyczajów ludu ruskiego na Wołyniu. Wszystkie te obrazki posiadają w sobie wiele materiału etnograficznego, który jednak należy nieco ostrożnie przyjmować, gdyż fantazja autorki zbyt przez nie się przebiega. Druga serja jest opartą na studjach nad klasą rzemieślniczą. W «Dymie» ginie młody chłopak, kotłowy, cała nadzieja i ukochane dziecko matki. «Józefowa» jest typem dobrze zbudowanej kobiety, która mając chuderlawego «chłopca», za podszeptem ambicji, podnosi kłamliwie jego fizyczne przymioty. Do głębi przejmując nader prostą napozór, a przecie wysoce artystyczną opowieść o nędzy rodziny łobotniczej, zatytułowana «Nasza szkapka»; znakomicie jest w niej przeprowadzony kontrast pomiędzy strasznym położeniem rodziców a serdeczną wesołością ich małych dzieci. Z życia miejskiej sfery żydowskiej są dwa obrazki: «Mendel Gdański» i «Jakton». Pierwszy, lubo słusznie potępia wybryki tłumów przeciw żydom, jest jednak zabarwiony zbyt wielkim optymizmem co do uczuć obywatelskich uboższego żydostwa. Odbija napozór od całości obrazek grecki «Na drodze». Jest on rozwinętym aforyzmem, twierdzącym, iż rzeczą ciężką z najcięższych jest śmiech helotów. Autorka, chrząc tytułem tego obrazka

cały zbiór swych nowel, chciała zapewne usprawiedliwić się dłażczego przedstawia w nich tylko lzy, rany i boleści. Aforyzm, jako aforyzm, może być dobry, ale prawdopodobnie heloci, pogrążeni w samej rozpacz, strzegący się wywoływać uśmiech na swoje usta, prędzej straciliby swe siły w walce życia. Kończy zbiór obrazek, należący właściwie do serji pierwszej, ale który o tyle nie ma z nią nic wspólnego, że pozbawiony jest całkiem realizmu. «Głupi Franek» (taki jest jego tytuł) jest to jedna z tych nieszczęśliwych istot, która służy za pośmiewisko ludziom za to, że dotknęło ją nieszczęście choroby umysłowej. A jednak, ten głupi Franek (jeżeliby wierzył autorce) jest mądrzejszy od wsi całej, bo kiedy lud chce emigrować i sprzedaje grunty i chudobę niemieckim przybyszom, to on tylko jeden staje się przedstawicielem przywiązania do ziemi. Rzecz napisana z wielkim talentem, tak jak wszystko co wychodzi z pod pióra Konopnickiej, ale może byłoby lepiej i prawdziwiej, aby nie obłąkany miał niewielej uczucia i rozsądku. Cały zbiór dowodzi niezwyklej wrażliwości znakomitej poetki i wielkiego daru spostrzegawczego. Szlachetne uczucie litości dla bólu i nędzy przebiega z każdej karty, z których wiele wydaje się wyrwanymi ustępami z poematów. Dodajmy, że «Mendel Gdański» i «Nasza szkapka» były drukowane w «Kraju».

Jerzy Brandes. Umysły współczesne — portrety literackie XIX wieku. Tom I: Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner. Warszawa, 1893. Nakładem redakcji «Głosu», str. 222.

Najobszerniejszą jest charakterystyka dwóch autorów skandynawskich: Andersena i Tegnera. W Andersenie podnosi przedewszystkiem Brandes jego idyllicznie łagodną tendencję i fantastyczność, która jego bajkom najcudniejszej dostarcza woni. On jeden tylko z bajkopisarzy, mimo niezwyklej poetyczności stylu, umie tak przemawiać, że go każde dziecko zrozumie. Cechą jego fantazji jest sympatja dla wszystkiego, co ma wspólność z dzieckiem. Nikt tak jak on nie posiada daru stwarzania istot nadprzyrodzonych i nikt też nie może się pochwalić, aby był tak jak on dostępnym dla wszystkich klas społeczeństwa. Profil Tegnera jest połączeniem jego życiorysu i charakterystyki, a napisał go krytyk skandynawski, jak sam powiada, dlatego, «aby w czytelnikach wywołać wrażenie, iż Tegner był przedewszystkiem, w całym słowa znaczeniu, człowiekiem, w błędach i zaletach duszą nawskroś uczciwą, zącą, wrażliwą, lecz (?) zdołną w wielką miłość dla piękna i prawdy». Tego lecz nie rozumiemy. Bardzo obszerna jest charakterystyka utworów Heysego. Krytyk skandynawski przyznaje mu przedstawienie charakterów bez fałszu i bez gmiłności. Wielbi on miłość i kobietę, a zwłaszcza dumę dziewiczą. Istotę kobiety widzi w jej oddaniu się; dowodzi, że miłość tak w małżeństwie, jak i po za niem może być zarówno prawdziwą jak i nieprawdziwą, moralną i niemoralną. Heyse jest namiętnym wielbicielem pięknej rasy ludzkiej. Postacie jego mają styl, brak mu patosu, jest wirtuozem w prowadzeniu treści, skończonym pod względem formy. W portrecie Renana jest charakterystyka więcej człowieka, aniżeli pisarza. Autor najwięcej miejsca poświęca opowiadaniu o uczuciach i zapatrywaniach Renana podczas wojny francuzko-niemieckiej 1870 roku. Również charakterystyka człowieka, a nie autora jest portret Stuarta Milla. Brandes poznał go osobiście i rozmawiał z nim kilkakrotnie w roku 1870. W kwestji emancypacji kobiet opierał on się na isticie sokratesowskiej niewiedzy. Filozofów niemieckich przeważnie nie znał, Kanta czytał w tłumaczeniu, Hegla nie czytał całkiem i nie wierzył, aby go zrozumieć było można. Umiał tylko język francuzki i dlatego Francaja wydawała mu się przedstawicielką całej Europy. W końcu podnosi Brandes czystość charakteru i szczerść Milla.

Elżbieta Microszowska. Kwiaty w pokoju, ich wybór i sposób pielęgnowania. Kraków, nakładem J. M. Himmelblaua. 1893, str. 144.

Dla lubowników kwiatów pokojowych, oraz ozdabiających nimi przedsiionki, balkony i schody, praca pani M. jest bardzo pożądanym nabytkiem. Autorka alfabetycznie przebiega przeszło 200 gatunków kwiatów i krzewów, wskazując jak je trzeba pielęgnować, ażeby się utrzymały w mieszkaniach. Krótko podaje przymioty i ujemne strony w piękności i hodowaniu każdej z roślin wymienionych. Udziela rad co do ziemi, stopnia ciepła, potrzebnego światła, przesadzania, nawozu, sztabrowania, wilgoci i t. d. Wykład jest jasny, prosty, praktyczny.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W d. 6 maja n. st. galicyjski wydział krajowy ogłosił nowy konkurs literacki na dwa premja z fundacji s. p. Franciszka Kochmanna, jedno w kwocie 500 guldenów, drugie w kwocie 1,000 guldenów, z terminem ostatecznym 31 marca 1894 roku, za dwa dzieła w języku polskim, za najlepsze uznane przez Komisję konkursową, którą składają pp.: Antoni Chamiec, członek wydziału, prof. dr. Gustaw Roszkowski, dr. Zygmunt Samolewicz, dr. Benedykt Dybowski, dr. Ludwik Kubala, Zygmunt Sawczyński, Władysław Łoziński etc. Do konkursu mogą być dopuszczane wszelkie dzieła autorów polskich w języku polskim (z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej); co zaś do wydawnictwa materiałów historycznych, bibliograficznych i t. p., mogą one konkurować jedynie wtedy, gdy im towarzyszy oryginalne opracowanie autora. Utwory autorów już zmarłych, również mogą się ubiegać o premję konkursową, z tem jednakże zastrzeżeniem, że jeżeli dzieła te były drukowane za życia autorów, to im prawo do konkursu przysługuje tylko w ciągu pierwszych trzech lat od ich zgonu. O ileby zaś prace te nie były jeszcze ogłoszone drukiem, przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użyta być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących, rozumie się samo przez się, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Publikacje jednak dawniejsze niż z r. 1884, do współzawodnictwa stawać nie mogą. Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy i nadal autorowi.

Początki teatru w Polsce. Na posiedzeniu wydziału filologicznego krakowskiej akademji umiejętności, w d. 9 maja r. b., dr. St. Windakiewicz zdał sprawę z treści swej pracy, pod tytułem «Teatr wladyslawowski 1633 — 1648 r.» Doświadczamy się z tej relacji, że pierwszy stał teatr polski zawdzięcza swe powstanie zamilowanemu Władysławowi IV do kultury włoskiej, powziętemu w czasach pobytu jego, jeszcze jako następcy tronu, we Włoszech (1624). Po powrocie do kraju król próbował wskrzesić u nas operę włoską; kosztem jego, w roku 1628 wystawiono pierwszą operę w Polsce; tytuł jej brzmi: «Galatea, favola pescatoria in musica». Wstąpiwszy na tron, Władysław IV urzeczywistnił swoje marzenia o posiadaniu nadwornej trupy teatralnej i w roku 1633 sprowadził sobie śpiewaków i aktorów włoskich, którzy początkowo grali na teatrach improwizowanych, a od roku 1637 na stałej scenie, na zamku warszawskim. Truppa ta bawiła w Polsce przez lat piętnaście, od r. 1633 do roku 1648. Repertuar jej składał się przeważnie z oper, intermedjów, baletów i fars; dramatu i komedji wyższej aktorzy włoscy nie uprawiali; libretta w porządku chronologicznym były następujące: 1) «Ginditta» (1635); 2) «Dafne» (1635, 1638, znana z tłumaczenia Samuela Twardowskiego); 3) «Il Ratto d'Elena» (1636, 1638); 4) «La Santa Cecilia» (1637); 5) «Narciso trasformato» (1638); 6) «Armida abbandonata» (1641); 7) «Enea e Didone» (1641); 8) «Amor e Psiche» (1646). Autorem tych librettów był przeważnie Puccitelli, rutynowany pisarz sceniczny; co się zaś tyczy muzyki, była ona przerabiana ze współczesnych partytur zagranicznych.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 18 maja.

[Z pobojo-wiska sejmku czeskiego. Agitacja młodoczechów przeciwko czeskiej szlachcie dziejowej. Wynik tej agitacji. Jaką drogą pójdzie rząd główny? Galicyjskie sprawy finansowe na wiedeńskim targu pieniężnym].

△ W sejmie czeskim przy sposobności stawiania sprawy utworzenia sądu obwodowego w Trautenau, młodoczesi — czynnie wystąpili przeciwko «rozdzieraniu kraju» i utrzymali się narazie na pobojo-wisku sejmowym, zaslanem podartem przez nich kawałkami papierów, czerepami potłuczonych kałamarzy etc. Udało się im skandalicznym zajściem i przemogą siły fizycznej nie dopuścić sprawozdawcy do głosu i równocześnie zniewolić marszałka krajowego do zamknięcia posiedzenia. Ze względu, iż w bieżącym tygodniu kończy się serja sejmów krajowych, można prawie napewno twierdzić, że sprawa «dalszego ciągu ugody niemiecko-czeskiej» nie będzie w bieżącym okresie sejmowym załatwioną. Zachowanie się skandaliczne młodoczechów, obniżające z pewnością godność parlamentaryzmu wogóle, dowodzi jednak, iż stronnictwo ich przeszło do skrajnej i bardzo energicznej opozycji, która praw-

dopodobnie nie pozostanie bez następstw doniosłych. Rozdrażnienie Czechów rośnie i rość będzie jeszcze więcej, wskutek agitacji młodoczeskiej, a skutki tego muszą ujemnie oddziaływać na interesy państwa. Do takiej ostateczności nie powinien być rząd główny żadną miarą dopuścić.

Opozycja młodoczeska skierowaną jest w chwili obecnej głównie przeciwko czeskiej szlachcie dziejowej, która okazuje się powolną dla żądań gabinetu co do sprawy ugodowej. Młodoczesi rzucili tej szlachcie w sejmie rękawicę bez zastrzeżenia, wydając hasło: «precz z tą szlachtą nienarodową!» I oto już na początku maja niejaki wynik swej agitacji w tym kierunku, ponieważ z łona większej czeskiej posiadłości ziemskiej wyłoniła się grupa z osobnym programem prawnopolitycznym, w którym się oświadcza przeciwko «rozdzieraniu jedności kraju».

Wobec zajść w sejmie czeskim nasuwa się pytanie: co uczyni teraz hr. Taaffe? czy też będzie się starał przeprowadzić ją po za obrębem sejmku czeskiego, w drodze rozporządzenia ministerjalnego? Ostatnie jest bardzo prawdopodobne. Już obecnie wiedeńska prasa półurzędowa czyni młodoczechom zarzut niekonsekwencji z powodu ich wystąpienia przeciwko ministrowi sprawiedliwości, hr. Schönbornowi, który w drodze administracyjnej utworzył w zeszłym roku nowy niemiecki sąd powiatowy w Wekelsdorfie. Młodoczesi żądali wówczas postawienia go w stan oskarżenia, ponieważ ominął sejm krajowy, do którego zakresu działania sprawa ta należała. Obecnie przedkłada rząd, właśnie w myśl życzenia młodoczechów, podobną sprawę sejmowi, a młodoczesi odpowiadają na to skandalem. Prasa półurzędowa wysnuwa z tego znaczący wniosek, iż tym sposobem ułatwiają oni rządowi zadanie, co znaczy, iż rząd może teraz bez skrupułu przystąpić do tworzenia językowo jednolitych okręgów sądowych w Czechach w drodze administracyjnej. Tak rozumują półurzędowcy, nie zastanawiając się bynajmniej nad tem, czyli w danych okolicznościach byłoby rozstrząsaniem rzeczą, jeśliby rząd wszedł istotnie na tę drogę. Hr. Taaffe, który już nieraz złożył dowody przezorności i umiarkowania, powinienby w interesie państwa poszukać innego wyjścia.

Wiedeński świat finansowy zaprzętnięty jest chwilowo sprawami, albo raczej interesami galicyjskimi. Po konwersji długu indemnizacyjnego, która przeprowadzona została bardzo pomyślnie, staje na porządku dziennym większa jeszcze konwersja, mianowicie listów zastawnych galicyjskiego kredytowego Towarzystwa ziemskiego i sprawa budowy kolei podolskich. Rada państwa uchwaliła już odnośną ustawę co do pomocy państwowej, uwarunkowanej zasiłkiem pieniężnym, jaki ma dać kraj na ten sam cel. Otóż co do tego zasiłku galicyjski sejm krajowy ma w tych dniach powziąć uchwałę; realizacja finansowa nastąpi niebawem później. Dwie mianowicie wiedeńskie grupy finansowe: jedna z «Unionbankiem» na czele, druga z «Länderbankiem» ubiegają się o interes z Galicją. Konwersję długu indemnizacyjnego przeprowadziła grupa «Unionbanku» bardzo dobrze i gładko, dlatego «Länderbank» ma w niej obecnie trudnego do przewyciężenia współzawodnika. Zdaje się jednak, iż «Unionbank» obejmie «finansowanie» kolei podolskich, zaś «Länderbank» konwersję listów zastawnych kredytowego Towarzystwa ziemskiego. Nikt nie wątpi, iż obiedwie operacje finansowe dobrze się powiodą przy wyśmienitem obecnem usposobieniu tutejszego targu pieniężnego względem wszelkich w ogólności walorów galicyjskich.

Marius.

Lwów, 12 maja.

[Wybór prezidenta rady miejskiej. Odezwa pań. Przekształcenie rusińskiego Tow. im. Szewczenki. Obiad na cześć Jaworskiego].

Δ Post tot discrimina rerum... złożona wreszcie nowa rada miejska wybrała sobie wczoraj prezidenta, a chociaż głosowano dwa razy, nastąpił rezultat, który o ile łatwym był do przewidzenia, o tyle nie może być nazwany pomyślnym dla dobra naszej stolicy. Po raz trzeci «głową» Lwowa na dalsze trzy

lata został Edmund Mochnacki, człowiek niewątpliwie prawego charakteru i chęci najlepszych, lecz zarazem człowiek słabej ręki, bez daru inicjatywy i bez energii, a więc właśnie bez przymiotów lub raczej właściwości, w dzisiejszych stosunkach naszego miasta najbardziej pożądanym, wprost niezbędnym, jeżeli w fatalnym obecnie lwowskim ustroju i praktyce gminnej mają rzeczy zmienić się na lepsze. Na szczęście, wice-prezydentem został dyrektor banku kredytowego i dyrektor wystawy krajowej, dr. Zdzisław Marchwicki, jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich gród nasz dzisiaj posiada, co prawda, obarezony już tylu zadaniami wielkimi, iż formalnie wyobrazić sobie trudno, jak im wszystkim rady dać potrafi. Reforma przedewszystkiem magistratu i administracji, wodociągi, kanalizacja i wystawa krajowa — oto hasła, które odrazu rzucił nowy wice-prezydent.

W sprawozdaniach z sejmku wspominałem o wniosku, by założyć gimnazjum żeńskie i umożliwić przez to kobietom samoistne zarobkowanie na polach dotąd im nieprzystępnych. W związku z owym wnioskiem grono pań lwowskich wydało odezwę, w której wzywa kobiety galicyjskie do zmanifestowania, że sprawy ich leżą im na sercu i że myśl w sejmie rzucona odpowiada potrzebom przez serca kobiety gorąco odczuty. Autorki odezwy wnoszą więc petycję również o założenie żeńskiego gimnazjum w Galicji i pragną, by tysiące podpisów ją poparły do wspólnej a szerokiej akcji. «Przegląd», podając odezwę niniejszą w całości, dodaje jednak, iż sądząc z nazwisk inicjatorek, widać, że głównie panie ze świata izraelickiego agitację tę rozwijają, w drugim dopiero szeregu idą panie rusińskie, a polki nielicznie i niechętnie dają się wciągać w sprawę, która zrodziła się u nas nie z rzeczywistej potrzeby ale z żądzy dorównania zagranicy.

Towarzystwo im. Szewczenki, po dziesięciu latach istnienia, przemieniło się wczoraj ostatecznie w instytucję czysto naukową. Poseł prof. Barwiński, w mowie zagajającej nazwał ten fakt chwilą historycznej doniosłości w kulturowym i narodowym rozwoju rusińskim; nadeszła pora wynieść język rusiński do powagi naukowej, przeprowadzić go przez umiejętność ścisłą i na wyżynach nauki wywieść znanie narodowe. Na samą wieść o przeobrażeniu Towarzystwa zgłosiło się 70 zwolenników, a jeśli ludzie zasobni nie poskąpią pomocy, jest nadzieja, że w przyszłości stanie w Galicji rusińska akademja nauk... Następnie zabierał głos prof. dr. Ogonowski Emil, poczem wybrano wydział i podzielono się na 3 sekcje: filologiczną, historyczno-filozoficzną i przyrodniczo-lekarską. W skład ich wchodzi, prócz wspomnianych: prof. Partycki, Wachnianin, Konst. Lewicki, dr. Sielski i Szuchiewicz. Posiedzenie zakończyła prelekcja prof. Kocowskiego o «Słowie o pułku Igora» ze stanowiska historyj.

Zebrani na sejm posłowie w liczbie 120, przy udziale hr. Czarneckiego i ks. Czartoryskiego z Poznania, dali w dniu 11 b. m. obiad dla prezesa Koła, Jaworskiego. W pierwszym toaście, marszałek Sanguszko wyraził uznanie solenizantowi za jego «absolutnie dobrą wiarę polityczną», kilka słów wypowiedział ks. Czartoryski, poczem trzeci i ostatni przemówił hr. Wójciech Dzieduszycki, na temat: Kochajmy się!

Nota.

Kraków, 20 maja.

[Wybór prezidenta. Sprawa teatralna. Miscellanea].

Δ W poprzedniej korespondencji uczyniłem mylnie przypuszczenie, iż rada miejska będzie mogła odłożyć wybór prezidenta aż do chwili, kiedy przeprowadzone zostaną wybory połowy jej członków. Nie miałem pod ręką statutu gminy, nie wiedziałem przeto, że jest on pod tym względem nadzwyczaj stanowczym i daje tylko 14 dni czasu radzie miejskiej do wybrania nowego ojca ojców miasta. Postanowienia odnośnego paragrafu są bardzo srogię, zapobiegające wszelkiemu odroczeniu sprawy. Kto z radców, opiewa statut, nie przyjdzie na posiedzenie, zwołane dla wyboru prezidenta, albo przed jego ukończeniem się oddali, ten

w razie niedostatecznego usprawiedliwienia swej nieobecności lub swego oddalenia się, nietylko traci mandat, ale przed upływem lat trzech nie może nanowo wejść do składu rady miejskiej.

Tak więc, czy rada chce, czy nie chce, musi wybrać prezidenta w ciągu dni czterech. Wybrała, rzecz prosta, ten ostateczny termin, a zatem dzień 23 b. m. Zanim więc dzisiejsza moja korespondencja wydrukowana zostanie, będzie już świat wiedział w czyje ręce złożono losy miasta Krakowa.

Obecnie bowiem świat jeszcze nic nie wie. Zrobił się, mówiąc po warszawsku, galimatias, z którego niewiadomo co wyjdzie. Jeszcze przed miesiącem każda pobożna dusza krakowska sądziła, że d-ra Szlachtowskiego zluźuje hr. Antoni Wodzicki. Zdawało się być rzeczą niewątpliwą, że cała prawica odda mu swe głosy; na część lewicy również liczą, bo hr. Wodzicki od kilku lat umiał przyciągnąć do siebie serca pewnej liczby liberalów. Prócz tego opowiadano (o ile w tem prawdy, nie wiem, ale opowiadano powszechnie), iż namiestnik, hr. Bałeni, zwrócił przed pół rokiem uwagę d-rowi Szlachtowskiemu, iż powinien, ze względu na swój wiek i spokój, złożyć rządy miasta, zwłaszcza kiedy może je oddać w energiczne i odpowiednie ręce hr. Wodzickiego. Szanse tej kandydatury zdawały się być tak wielkie, że bliżej wtajemniczeni w politykę koła liberalnego rady, twierdzili nawet, że liberalowie większością głosów między sobą poprą tę, a nie inną kandydaturę. Tymczasem odbyło się posiedzenie liberalów i ich najbliższych przyjaciół politycznych, na którym, mimo gorącej obrony kandydatury hr. Wodzickiego przez d-ra Augusta Sokolowskiego, ogromna większość oświadczyła się za wyborem dotychczasowego wice-prezydenta, p. Józefa Friedleina. Szanse hr. Wodzickiego zmniejszyły się, ale nie upadły, boć pozostała mu prawica, a zawsze na kilka głosów liberalnych mógł liczyć. Jednakże popsulo się dla niego coś i w prawicy. Zaczęto mówić, że czuje się ona dotknięta zbliżeniem się swojego kandydata do kilku wybitnych liberalów. Przez parę dni mówiono wiele o kandydaturze p. Franciszka Paszkowskiego, adwokata, wice-prezesa rady powiatowej krakowskiej. Nareszcie zebrał się radcy prawicy w liczbie 21 i wynik próbnego głosowania był następujący: 6 głosów hr. A. Wodzicki, 6 głosów notariusz Stefan Muczkowski, 3 głosy Józef Friedlein, 3 kartki białe, reszta głosów padła pojedynczo na trzech innych radców miejskich. Wobec tego zdawałoby się, że trudno myśleć o utrzymaniu kandydatury hr. Wodzickiego, że, przeciwnie, p. Friedlein ma większe widoki. Ale: *quis scit* co za górą? O ile mnie zapewniano, przyszły ze Lwowa od liberalów sejmowych listy do liberalów miejskich, przemawiające silnie za hr. Wodzickim. Z drugiej strony p. Friedlein zaszkodził sobie u kilku liberalów zbyt ostrem przemówieniem na onegdajszym posiedzeniu rady w sprawie kontraktu dzierżawy teatru, tak, że nawet jeden liberal nie zaważał się publicznie udzielić mu admonicji. Wreszcie trzeba zwrócić uwagę, że sejm się kończy i zjadą do Krakowa członkowie rady, będący posłami sejmowymi. Są to zbyt wybitni członkowie obu stronnictw, aby pod ich wpływem nie zmienili się stosunek głosów. Kto zatem będzie prezydentem Krakowa, nie wiem ja, bo nie wiedzą nawet o tem ani p. Friedlein, ani hr. Wodzicki.

Kwestja teatralna, która pono zaszkodziła nieco p. Friedleinowi, szkodzi już oddawna zdrowemu rozsądkowi naszej rady. Sprawa kontraktu dzierżawy zajęła już całe dwa posiedzenia, dziś zajmie trzecie, a jeżeli rada większością głosów nie uchwali przyjęcia *en bloc* projektu komisji, to jeszcze parę posiedzeń zejdzie, zanim dowiemy się na jakich warunkach przyszedł dzierżawca scenę naszą obejmie. Całe dwa posiedzenia zeszły na dyskusji ogólnej, dziś dopiero odpowiada referent także ogólnie, a po jego odpowiedzi dopiero ma nastąpić dyskusja szczegółowa nad każdym paragrafem kontraktu. Galeria jest przepelniona, boć wszystkich to bawi jak panowie radcy grzecznie z sobą polemizują, jak sobie ładnie docinają, jak napadają na referenta, a ten jak ich naodwrot kasa. Okazuje się z ca-

tej dyskusji, że rozpowszechnione zdanie, jakoby u nas było mało znawców teatru i materiału na dyrektorów, jest całkiem mylne. Każdego mówca (a było ich coś około dziesięciu) okazał się takim znawcą, tak wtajemniczonym w arcana teatralne, tak wiedzającym co teatr przyniesie może i jak go należy prowadzić, że zamiast rozpisywać kontrakt, rada miejska powinna wziąć teatr we własną administrację, a któregośkolwiek z mówców uprosić, aby raczył przyjąć obowiązki dyrektora. Możeby było nawet niezłe (podaję ten projekt od siebie), aby radcy miejscy kolejno i alfabetycznie obejmowali dyrekcję na czas dwóch lub trzech miesięcy.

Prezydent kolei państwowych, p. Biliński, przybył do Krakowa na inspekcję stacji krakowskiej, po dokonanej już inspekcji znacznej części linii kolei państwowych. Następnie zwiedził nowy budynek teatru i wyjechał do Wiednia, co wszystko razem, jak «Czas» zapewnia, przyniesie niewątpliwie pożytek dla kraju. Podczas Zielonych Świąt (d. 21 i 22 b. m.) odbędzie się w Krakowie walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Na wystawie sztuk pięknych urządzono wystawę prac akwarelowych p. Tondosa i rzeźbiarskich—p. Blotnickiego. Dyrektor kasy oszczędności, p. Franciszek Słęk, za którego inicjatywę a funduszami kasy odbywa się restauracja kaplicy zygmuntońskiej, otrzymał od papieża komandorję orderu św. Grzegorza. Włodzimierz Zagórski (Chochlik) przeszedł z «Kurjera Polskiego» do «Czasu», w którym umieszczać będzie pogadanki tygodniowe. Wskutek nieprzyjęcia przez ks. Jerzego Czartoryskiego obowiązków prezesa Towarzystwa tatrzańskie, odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa, na którym został jednogłośnie wybrany prezesem hr. Stefan Zamojski. Na pierwszego wice-prezesa powołano prof. Franciszka Kasparka, na drugiego zaś—kan. Józefata Sobierajskiego. Na scenie krakowskiej występuje z powodzeniem p. Irena Trapzówna. W «Czasie» adwokat Retinger pomieszczył szereg artykułów przeciw «Pester Lloydowi» w sprawie o Morskie Oko.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Serbja.

∞ Stronnictwo radykalne rozpadło się na kilka części. Jedna grupa członków, mianowicie tych, którzy należeli do przewrotu 1-go kwietnia, zorganizowała, z Dokiczem na czele, osobne stronnictwo pałacowe; reszta rozbiła się na odłamy: umiarkowany, pod wodzą Pászicza i Gruicza, i skrajny, z Tauszanowiczem na czele. Królowa Natalja stała się gorącą orędowniczką praw swego małżonka, eks-króla Milana. Prawdopodobnie Milan wróci do praw obywatelstwa serbskiego i powróci do kraju; praw tych zrzekł się on dobrowolnie, otrzymawszy, jak wiadomo, wynagrodzenie w ilości dwóch milionów franków.

Bułgarja.

∞ Bułgarskie dzienniki podają opis składu wielkiego zgromadzenia narodowego, zwołanego w celu zmiany paragrafu konstytucji o wyznaniu prawosławnem ksiąg bułgarskich. Wszystkich deputowanych jest 576, z nich 50 wyznania mahometańskiego. Obecne zgromadzenie składa się w znacznej części z ludzi nowych, mało lub wcale nieznanych z działalności społecznej. Według profesji, znaczny poczet składają właściciele kawiarni po wsiach lub bogatsi włościanie. Żaden ze znanych członków opozycji, jako to: Fonczew, Radosławow, Stoilow i t. d., nie został wybrany. Deputowani bułgarscy otrzymują wynagrodzenie po 20 franków dziennie i z tego gospodarnie korzystają, gdyż za grosz oszczędzony zakupują partje wołów i bawołów, których ceną obecnie znakomicie się z tego powodu podniosła w okręgu tyrnowskim.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 8 maja.

[Bezrobocie magistratu. Woda znikająca. Lombard w letargu. Ulica na bagnach i piaskach. Kontrola sług. Kasa a serce. «Czerwony Krzyż». Cerkiew i szkoła, poświęcone pamięci generała Murawjewa].

□ Zapowiada się długie zacisze w sprawach miejskich. Nic się nie robi w oczekiwaniu nowego zarządu, którego ostateczne ukonstytuowanie się ma przed sobą kilka etapów: wybór członków i prezydenta, a nastąpi to dopiero po zatwierdzeniu dodatkowych wyborów, dalej zatwierdzenie wyboru prezydenta przez kilka wyższych instancji (a przeciągnąć się to może do połowy lata), w razie zaś kasaacji i nowego wyboru, ogół spraw przewlecze się do jesieni, gdy już późno będzie zaczynać takie roboty jak regulacja niektórych ulic, zaopatrzenie miasta w wodę i t. p.

Tymczasem, z niektórymi interesami miasto czekać nie może. Uprzednich lat woda w zbiornikach zaostrobramskim i węgierskim stopniowo zaczęła znikać, niewiele pomogły dość kosztownie prowadzone hydrotechniczne roboty; w tym roku źródła pomienione dochodzą do zupełnego zaniku, coraz częściej zdarza się, że tłumy ludzi napróżno czekają u kranów i rozchodzą się z pustymi dzbanami. Pić chce każdy, bez względu na bezkrólewie w łonie magistratu. Cholera, ze swej strony nie zechce czekać na zatwierdzenie nowego prezydenta, i gotowa zapukać do drzwi naszych, zanim zdobędziemy się na zdrową i obfitą wodę na potrzeby kulinarne i asenizacyjne, że nic już nie mówimy o ogniu, powtarzającym od czasu do czasu swe *memento*. Proletariat znowu niecierpliwie czeka na lombard, który przebrnąwszy najtrudniejsze stadja stworzenia kapitału zakładowego i uzyskania zatwierdzenia usławy, utknął dopiero na wyborze urzędnika do kierowania instytucją i znaku życia nie daje.

Często powiadają: rada pracuje ogromnie, zarząd dzielnie, jako wykonawca, wprowadza w życie jej inicjatywę. Ilustracją ruchliwości naszej rady służyć mogą mnogie różnoidalne komisje, w których spoczywają nietknięte po lat kilka «pilne» sprawy. Energia zaś zarządu nie ustępuje radzie. Mamy naprzykład nieśczęsny bulwar Aleksandrowski, ulicę szeroko uplanowaną i rozpostartą na piaskach ruchomych w górnej części i na moczarach w części dolnej. Gdy pogoda—moczary podsycają, natomiast piaski wiatr podnosi w powietrze i dusi kurzawą. Gdy ślota—piaski się uśmierzają, ale dolna dzielnica literalnie tonie w błocie. Częstkę tej ulicy zabrukowano, co do reszty rada miejska akurat rok temu, na posiedzeniu 7 maja, poleciła zarządowi wypracować projekt uporządkowania tak piasków jak i błota. Ucieszyli się obywatele — i cieszą się po dziś dzień, a zarząd, w wykonaniu tej «niezwłocznej» potrzeby, jednej litery projektu jeszcze nie wypracował. Inna sprawa. Od iluż to lat wołają ludzie do rady miejskiej o zapoczątkowanie sprawy księżeczek służbowych i utworzenie oficjalnego kantoru stręceń dla sług miejskich—daremne są jednak jerejanya o rozpuście i zupełnem rozprzężeniu karności naszych kucharek wileńskich. Pod naciskiem niemożliwych do wytrzymania stosunków, porozumiewano się o urządzeniu kontroli bez urzędowej interwencji: każdy chlebobawca ma nie przyjmować sługi bez świadectwa uprzedniego pana i przy końcu służby obowiązkowo na tem samem świadectwie od siebie dopisywać atestację. Lecz cóż wynikło? Dopóki wypisują się komplementy, kucharka nic przeciwko temu nie ma. Skoro zaś atestacja nie jest w jej guście, idzie ze skargą do sądu. W tych dniach w kamerze sądu 4 okręgu taka «pokrzywdzona» kucharka żaliła się, że z uprzedniej służby miała świadectwo ładne, jako umiejętna kucharka i skromna a zająca dziewczyna, ostatni zaś pan napisał, że nie zna się na kuchni...

Urządnik wileńskiej filji banku państwa, C—cz, który parę miesięcy temu przyswoił 50 tysięcy rubli, znudził się w Ameryce i napisał do pewnej przyjaciółki w Mińsku, aby przyjechała podzielić się z nim groszem... za-

pracowanym. List został przejęty przez tajnych agentów, komenderowanych z Petersburga dla obserwacji dawnych znajomych defraudatora; panienkę ulokowano odpowiednio i zniewolono do napisania do przyjaciela, że się zgadza jechać pod warunkiem, że ją spotka w Hamburgu, z kąd razem udadzą się do Ameryki. C—cz płynie z New-Yorku do Hamburga i zamiast w objęcia ukochanej, wpada w ręce agentów. Znaleziono przy nim jeszcze 45 tysięcy gotówki.

W dniu 5 maja, w gaju antokolskim założono fundamenty domu zgromadzenia sióstr «Czerwonego Krzyża». Zakład ma być urządzony na wielką skalę, sióstr etatowych ma być 40, a przytem szkoła dla nowowstępujących. W dniu dzisiejszym całe duchowieństwo prawosławne, z j. eksc. arcybiskupem Donatem na czele, udało się procesjonalnie na Śnipiszki dla poświęcenia fundamentów nowej cerkwi i szkoły, zakładanych ku uczczeniu pamięci hrabiego Murawjewa. Plac pod tę cerkiew magistrat ofiarował bezpłatnie.

A. R. Z.

Wilno, 9 maja.

[Co będzie z wodą do picia? Most tymczasowy na Wilji i wieczorne z tego powodu niespodzianki. Wyścigi dzisiejsze].

□ Wobec urzędownie zaznaczonego braku wody w naszym mieście, wskutek wyczerpania się dwu głównych źródeł: ostrobramskiego i węgierskiego, p. policmajster odwołał się do zarządu miejskiego o natychmiastowe przedsięwzięcie środków w celu dostarczenia miastu wody. Władze nasze prawdopodobnie energicznie zabiorą się do roboty, przynajmniej takby należało oczekiwać. Przedewszystkiem trzeba by powiększyć liczbę studzien artezyjskich, które dają wodę zdrową i czystą, a jest to tem pożądanisze, że w braku ich ludność zniewolona jest pić wodę z zanieczyszczonej rzeki.

Na Wilji przy Zielonym moście wzniesiono, jak wiecie, most tymczasowy dla komunikacji z zamiejskimi dzielnicami, oraz z Werkami. Most ten spuszcza o 9 wieczorem dla przepuszczenia tratw, a manipulacja ta, zbyt wczesna, jak na letnią porę, daje ciągle powód do nieprzyjemnego zawodu, spotykającego zapóźnionych spacerowiczów i w ogólności przechodniów.

Z powodu wyścigów dzisiejszych, ruch towarzyski w mieście znacznie się ożywił. Zjechało się wiele obywatelstwa ze stron bliższych i dalszych. Ma i Wilno swoje «grand prix», dla którego oglądania wydłubnia się zupełnie. Cały *beau monde* wyjeżdża z miasta. Wyścigi dzisiejsze były w istocie więcej interesujące niżli zazwyczaj. Zaczęły się o 3 godzinie popołudniu wobec całego eleganckiego świata, zgromadzonego w lożach. Wyścigi skończyły się około 5. Pogoda, niezbyt upalna, sprzyjała o tyle tylko, o ile że zwykły na wyścigach kurz oraz chłodniejszy powiew wiatru nie zniechęcił pań naszych do wystąpienia w całym blasku toalet.

Iskra.

Kowno, 1 maja.

[Zamknięcie lecznicy dla ubogich. Środki zapobiegawcze przeciwko epidemji. Ruch w towarzystwach ogrodniczym i lekarskim. Piękne marmarzenia nowego magistratu].

□ Po kilkumiesięcznej przerwie odbyło się nareszcie posiedzenie rady naszego Towarzystwa dobroczynności, po raz pierwszy pod przewodnictwem żony gubernatora, pani Klingenberg, na którym wywiązała się ożywiona dyskusja na temat, czy ma nadal istnieć lecznica dla przychodnich ubogich? Może się wydać dziwnem, dlaczego stawiano takie pytanie wobec niezaspokojonych potrzeb biedaków pod względem pomocy lekarskiej, jednak okoliczności tak się złożyły, że uznano zamknięcie lecznicy, chociażby czasowe, za konieczne, i od pierwszego maja gościnne podwoje naszego przytułku będą zamknięte. Dla dalszego istnienia tego zakładu, potrzeba, mniej więcej, około 800 rs. rocznie, tymczasem fundusze Towarzystwa dobroczynności, zbierane z rozmaitych źródeł i niewielkiej liczby trzyrublowek od członków, w ostatnich latach tak się wyczerpały, a raczej nie przybywały, że na opędzenie niezbędnych potrzeb

wypadło pozbyć się małych oszczędności, nagromadzonych w latach pomysłniejszych. Dociekać się przyczyn tego, niepomyślnego objawu nie mam zamiaru, leżą one w nas samych i po za nami; dość tego, że zapomogi miesięczne i jednorazowe, od wielu lat udzielane biednym, ustały i lecznica po ośmiu latach życia przechodzi w stan spoczynku. Ażeby dać pojęcie czytelnikom «Kraju», czem ta ostatnia była dla ubogiej klasy, bez różnicy wiary i narodowości, przytoczę tylko kilka cyfr: od r. 1885 znalazło w niej pomoc 22,349 chorych, wydano recept 25,950 i poniesiono kosztów 5,190 rs. 57 kop. Dodać muszę, że lekarstwa dawano wszystkim chorym bezpłatnie i preparowano je w lecznicy, z wyjątkiem niektórych więcej skomplikowanych, które brano z aptek prywatnych na rachunek Towarzystwa. Takie zaopatrywanie chorych w lekarstwa na miejscu, okazało się bardzo praktyczne, ponieważ recepta nie wynosiła całych 20 kop., wliczając w to wszystkie wydatki, ponoszone na utrzymanie zakładu. Pomimo takich przekonywających dowodów o pożyteczności lecznicy i względnej tanioci jej utrzymania, byli jednak tacy, co wygłaszali w miejscowej gazecie, że lecznica jest zbyt kosztownym kołem u woza, obciążającym kasę Towarzystwa, i opierali się pod tym względem na zdaniu pewnych lekarzy, którym może istotnie była na przeszkodzie...

Ponieważ widmo cholery stoi przed nami, robi się więc wszystko, ażeby zapobiedz przyjsciu tego nieproszonego gościa; policja i sanitarne komisje w rozmaitych kształtach i odłamach krzątają się dla wspólnego dobra, a nasza administracja, za przykładem innych miast, zamyśla urządzać tanią kuchnię, i na ten cel od kilku miesięcy zbiera fundusze, nad którymi ma opiekę Towarzystwo dobroczynności, ażeby w swoim czasie objąć gospodarstwo, co ma choć w części zastąpić dawniejszą jego działalność. Od zeszłego roku istniejąca tu i bardzo sympatycznie przyjęta przez ogół herbaciarnia, na czas jakiś zostaje w zawieszaniu, lecz wkrótce przystąpi do czynu i znowu posypią się ofiary w postaci herbaty, cukru, drzewa i gotówki.

W minioną niedzielę odbyło się roczne posiedzenie naszego Towarzystwa ogrodniczego. Towarzystwo to istnieje od kilkunastu lat i niemają już dowodów swej działalności w obrębie naszego miasta. Na ile to Towarzystwo cieszy się sympatją ogółu, dowodem jest liczba obecna członków, sięgająca do 200, a jest nadzieja, że z czasem cyfra ta się podwoi. I Towarzystwo nasze lekarskie, prawdę mówiąc, trochę apatyczne, obecnie, w widokach przyjscia nieproszonego gościa, zaczyna ożywiać się i w przeszłym tygodniu zebrało się nawet w niezwykłej ilości członków, z racji zapowiedzianych referatów, które się odbyły ku ogólnemu zadowoleniu.

Na zakończenie mego sprawozdania dodam, że w naszej radzie miejskiej, która się składa obecnie z 21 chrześcijan i dwóch starozakonnych, poruszono nader ważne kwestje, mianowicie: wodociągów i elektrycznego oświetlenia; nielatwe to zaprawdę rzeczy, ale kiedyś może i tego się doczekamy.

M. K.

Mińska gub., 4 maja.

«Antysemityzm» hr. Czapskiego. Odpowiedź parafjaninowi z Dawidgródka. Nie ma wiosny!

□ Pisma antysemityczne doniosły, że hr. Karol Czapski, burmistrz miński, polecił ułożyć listę lichwiarzy i że już 35 żydów tej kategorii postanowiono wydalic z miasta; nadto, pan Czapski w dalszym ciągu swej antyżydowskiej działalności, powziął myśl zabronienia żydom otwierania szynków. Dla większej jasności tego obrazka dodano nawet, że w czasie ostatnich wyborów do rady miejskiej żydów usunięto od głosowania! Po otwarciu całego tego malowidła z kurzów antysemitycznych, istotny stan rzeczy przedstawi się o wiele inaczej. O projekcie usunięcia żydów z szynków mowy być nie może, gdyż na to nie pozwala prawo. Co do lichwiarzy, nie może być również mowy o arbitralności burmistrza, gdyż wydane zostało ogólne rozporządzenie administracyjne, zastosowywane w całym kraju, zalecające ściganie lichwiarzy, rujnujących lud-

ność; przy mińskim zarządzie miasta znajduje się tylko komitet, rozpatrujący skargi na wyzysk lichwiarski. O tem zaś, aby którykolwiek z lichwiarzy miał być wydalony z miasta, nie słyszeliśmy, lubo lichwy bezczelnej pełno w grodzie naszym i coraz zuchwalej podnosi ona głowę, drwiąc sobie z wszelkich rozporządzeń. Z kolei kwestja wyborów. Każdy mniej więcej świadom stosunków słyszał, że nowa ustawa wszędzie usunęła żydów od wyborów do rad miejskich. W Mińsku, w myśl tej ustawy, dwaj delegaci żydowscy zasiadają w radzie z nominacji p. gubernatora. Siła żydowska w zarządzie miejskim podupadła istotnie, ale coż temu winien burmistrz? Wobec formalnego przepisu prawa, wypada tylko życzyć, aby nowy stan rzeczy wszystkim wyszedł na dobre.

W Nrze 13 pisma waszego, w dziale: «Kurjer kościelny» niejaki «parafjanin» zaprzeczył informacjom moim o Dawidgródku, podanym w Nrze 3. Ponieważ chodzi mi zawsze tylko o prawdę, nie spieszyłem ze sprostowaniem przed otrzymaniem nowych wiadomości. Oto co pisze obecnie świadek wiarogodny: «Zwiedziłem powtórnie cmentarz w Dawidgródku, dla zebrania dobitnych dowodów. Tak jak w roku zeszłym w Lecie, tak i teraz klucz od cmentarza wydosłałem od żydów. Cmentarz dostał się w dzierżawę zamożnego katolika, który, zwabiony zyskiem kilkunastu rubli za lato, odnajął go żydom! Co do zasiewów, wszystko zostało po dawnemu i zasiewa się niby—okólnik koło cmentarza; właściwie zaś cmentarz jest w okólniku, przedstawiając trochę nieregularny kwadrat, 25 sążni długości i 18 szerokości, gdzie znajdują się ślady kościoła. Ta to przestrzeń przez dwa przeszłe wieki miała być pod kościołem i cmentarzem, wszak to niemożliwe! Zresztą, niech ów «parafjanin» zajrzy i zobaczy ile tam mogił z krzyżkami małemi—podoranych, niech zapyta mieszkańców miasteczka kędy oni latem zmuszeni są nieść ciała swoich blizkich. Dzierżawca zapominał, że ludzie umierać muszą i w Lecie i nie zostawił nawet małej dróżki swobodnej. Szedłem do krzyża, stojącego na miejscu, gdzie stał kościół, przez jarzyny i ogrodowizny i tak samo przechodzili ci co nieśli ciała zmarłych. Cmentarz wydzierżawiony został na lat 6 za 152 ruble i, jak widzimy, z zarobkiem odstępowany żydom... Księża przedtem na tym placu mieli ogród mały, a raczej grząd kilka, bo tu stał i dom, w którym oni mieszkali. Liczni parafjanie liczli obecnie dużo na przybycie księdza, który zapewne postarałby się uwolnić cmentarz z rąk niechrześcijańskich, lecz nadzieja zawiodła. Ksiądz dziekan piński bawił o mil kilka od Dawidgródka, lecz nie znalazł widocznie czasu na to, ażeby zajrzeć na cmentarz tutejszy»...

Chłód wieje od tych wiadomości!... Zresztą, jest to, być może, skutek tegorocznej wiosny, która jest okropną. Ani jednego cieplejszego promyka. Pół siana stał się wielką rzadkością, a nieszczęsny bydlak mre na dobre.

Al. J.

Z Podola, w maju.

[Koncert panien Podgórskich. Zjazd delegatów żydowskich w Kamieńcu. O s. p. Marcelim Gujskim i, z powodu jego zgonu, o szkole niemirowskiej słówko].

□ Sezon koncertów w Kamieńcu zakończyło wystąpienie trzech sióstr Podgórskich, lwowianek: Wandy (skrzypce), Cecylii (śpiew) i Ludmiły (fortepian), prawdziwie miła niespodzianka; pierwsza z nich jest artystką w całym znaczeniu tego wyrazu, włada smyczkiem znakomicie, dwie drugie, bardzo jeszcze młodziutkie, talenty w rozwoju; nie bacząc na znużenie muzyczne, panujące w mieście, które aż dziesięć koncertów w krótkim czasie wysłuchać musiało, publiczności zebrało się sporo, dzięki zabiegom p. Naryszkinowej, gubernatorowej, która ze skwapliwością godną uczczenia, nie szczędzi poparcia w takich wypadkach. Miasto bowiem, choć liczy do 50,000 mieszkańców, ma za główną treść osadnictwa izraelitów, zaprzątniętych własnymi sprawami. A spraw tych kilka na porządku dziennym: najprzód kwestja emigracji, poruszająca umysły, myśli o jej przeprowadzeniu, już nie ubóstwo, oglądające się na pomoc

rozmaitych komitetów, ale ludzie zamożni, rozporządzający dostatecznymi środkami pieniężnymi; w mieście nie tak to jeszcze widoczne jak na prowincji, w małych miasteczkach, które wyludniają się z rokiem każdym, świecąc ruinami opuszczonych domków. Drugą kwestją, obchodzącą ogół żydowski, był zjazd deputatów z guberni, dla wybrania delegatów do komisji rabinicznej, mającej rozpocząć swoje czynności w Petersburgu, w jesieni bieżącego roku. Zadaniem jej, jak wiadomo, będzie wyjaśnienie niektórych punktów, dotyczących kultu judajskiego, rozwodów, dozoru nad czynnościami rabinów, prowadzenia ksiąg metrycznych i t. d. i t. d. Zjazd się odbył d. 28 kwietnia, wyborców stawiło się 143, przeważnie «chałatowych»; inteligencji, to jest: rabinów urzędowych, lekarzy, adwokatów, bardzo niewielu; zjazd taki miał miejsce przed 14 laty, ale przeszedł niepostrzeżenie, dziś uwydatniło się więcej zainteresowania pośród rzeszy żydowskiej. Z urny wyborczej, absolutną większością, wyszli: Gincburgowie, ojciec i syn, dziś mieszkańcy Petersburga, należący atoli do ludności podolskiej, Jerozolimski i Byk, rabinistarego autoramentu, pierwszy zamieszkały w Kamionce, w olgopolskim powiecie, drugi w Mohylowie podolskim; względną większością—p. Zak, przysięgły obrońca przy sądzie kamienieckim i Bławstajn, rabin urzędowy w Kamieńcu. Naturalnie, że z tej liczby ledwie dwóch uzyska potwierdzenie rządu, mianowicie: jeden delegat i jeden jego zastępca (kandydat); bądź co bądź, wyborcy, pełni otuchy, opuszczali miasto.

Ze też bez wzmianki o zgonie zakończyć nie mogę choćby najkrótszego listu: ale w obecnej chwili idzie mi bardziej o sławę, jeżeli się tak wyrazić można, Podola. Oto gazety wzmiankowały o rozstaniu się z tym światem Marceliego Gujskiego, znakomitego rzeźbiarza w Krakowie. Z Podola był rodem, przyszedł na świat w Krzywoszyńcach; w winickim pow., gdzie ojciec jego trzymał dzierżawę, egzamin dojrzałości zdał w szkole niemirowskiej wr. 1853. Już to zakład naukowy, tylko co wzmiankowany, więcej od innych, odnośnych, wydał ludzi zdolnych, którzy potem w życiu dostąpili zasłużonego rozgłosu. Pośród 640 maturzystów niemirowskich (od 1838—1888 r.), spotykamy najwięcej ziemian i urzędników, mniej lekarzy (60) i adwokatów (40), najmniej poświęcających się zawodowi duchownemu, pedagogicznemu i militarnemu. A pośród nich—Kędrzycki Julian (skończył w r. 1846), wdzięczny, mało znany śpiewak, zmarły przed kilku laty w jednym ze szpitali petersburskich, złamany przeciwnościami, których mu los nie szczędził. Ukończył szkoły niemirowskie, nagrodzony złotym medalem, dr. Ksawery Gałęzowski (1851 r.), znakomity okulista w Paryżu, ukończył je i niedawno zmarły Marceli Gujski. Ale oprócz nich, czasowo kształcili się tutaj: Apolo Korzeniowski (1839 r.), poeta, Zygmunt Miłkowski (Tomasz Jeź w r. 1842), Leonard Straszyński (1844—46 r.), malarz, już na ławie szkolnej zdradzający artystyczne popędy, które uczyniły jego nazwisko znanem; Włodzimierz Łoś, malarz młodo zmarły (1888 r.), o niepowszednim talencie... i wielu jeszcze innych, mniejszą cieszących się popularnością, niemniej przeto zasłużonych. Z tego łatwo czytelnik zawnioskuje, że miałem prawo, szkole niemirowskiej, pod tym względem, przed innemi, przyznając pierwszeństwo...

Adscriptus.

Kamieniec podolski, 2 maja.

[Sprostowanie niesłusznych zarzutów co do gospodarki miejskiej. Wybory. Koncerty].

□ W jednej z gazet warszawskich odczytaliśmy ze zdumieniem korespondencję jakiegoś p. Aborygena, zawierającą ostrą i namiętną krytykę działalności ustępującej naszej rady miejskiej, wybieranej ze zmianami nieznaczniemi w ciągu czterech czteroleci ostatnich przez kilkuset wyborców, podług ustawy z r. 1870. Rachując się z miejscem, nie możemy odpowiedzieć szczegółowo na rzeczoną krytykę, tem bardziej, iż niejednokrotnie już podnoszono w prasie naszej dodatnie strony samorządu tutejszego, pomimo, iż nieliczna opozycja usiłowała perjodycznie przed każdymi wyborami nowemi obrzucać wszystko i wszyst-

kich błotem w listach do niektórych dzienników odeskich i kijowskich, poprzestaniemy zatem obecnie na krótkim sprostowaniu.

Rada miejska, czyli tak zwana przez pana Aborygena «stara partja», sprzedając niegdyś place na polu pod zabudowania i tym sposobem przyczyniając się do wzrostu i rozszerzenia grodu («Nowe miasto»), obracała otrzymane pieniądze w całości nie «na powiększanie gazy», lecz na kupno przy licytacji ogromnych domów — posiadłości nieruchomości (jak d-ra Kowalskiego, pana Oswalda, de Witte i t. d.), znakomicie się procentujących po urządzeniu tam natychmiast koszar wojskowych, a jeżeli uwzględnić wzniesienie przytem dla zarządu z tychże funduszów gmachu, także znaczne przynoszącego zyski w stosunku do włożonego kapitału, to jasnym jest, iż «grosza publicznego» nietylko nie «marnowano», ale przeciwnie — skrupulatnie pomnożono. Najlepszym tego dowodem fakt, że dochody miejskie w ogólności z rs. 30,000 przed reformą wzmogły się stopniowo w przeciągu lat piętnastu samorządu prawie do 130,000 na rok, bez podnoszenia wcale podatków nieruchomości prywatnych, a jedynie dzięki właśnie coraz umiętniejszej gospodarce i wyszukiwaniu wciąż nowych, zaniedbanych dawniej źródeł.

Straciwszy wprawdzie kilkaset rubli rocznie na udzielaniu wody pod «Tureckim mostem» na młyny księżny Chylkowej, którą rzeczywiście nawet przez proces sądowy niepodobna było zmusić do podtrzymywania nadal takowych, jako źle oplacających się, miasto wygrało natomiast na podwojeniu opłaty za korzystanie z wody przez przebudowany młyn na «Wydrowce» i powstały niżej «Ruskich folwarków», a co ważniejsza — pod względem zdrowotnym, gdyż skutkiem zatrzymania wody przed mostem Tureckim, Smotrycz (nie wielka rzeczulka) opływa całe miasto dookoła, unosząc łatwiej wszelkie ścieki i nieczystości.

Mając z początku ledwo kilkadziesiąt, a potem do stu tysięcy rubli rocznego dochodu na nieodzowne potrzeby miasta gubernialnego (jak utrzymanie policji, więzień, zarządu, straży ogniowej i t. p. wydatki konieczne) nikt z 72 radnych, trzeźwo myślących, nie mógł zdecydować się (zresztą i wyższa administracja nie zezwoliłaby) ani na brnięcie niebaczone w długi dla niepewnych przedsięwzięć młynarskich i wogóle afer ryzykownych, ani na wprowadzanie, również na konto kosztownej pożyczki, elektrycznego oświetlenia, którego dotąd nie posiadają jeszcze w zupełności ani wszystkie stolice europejskie, ani dziesięćkroć ludniejsze (mamy jeno do 40,000 mieszkańców, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni) i bogatsze od Kamieńca grody z milionowymi dochodami w Cesarstwie...

Co do banku miejskiego — opracowana przez radę naszą przed laty ustawa, nie uzyskała zatwierdzenia władzy, z powodu niekorzystnych operacji bankowych w innych miastach państwa, znacznie ruchliwszych co do obrotów handlowo-przemysłowych (od tutejszego zakątka, pozbawionego należytych stosunków i ułatwień komunikacyjnych).

Lubo na ratowanie uboższej ludności podczas przebytej w roku zeszłym epidemji, zarząd miejski zaciągnął po raz pierwszy dług w sumie rs. 10,000, to jednak po ściągnięciu kilkunastu tysięcy rubli zaległej tenuty za wydzierżawianie ornej ziemi w minionym roku nieurodzaju, ciężar ten zostanie umorzony niebawem.

Na wybory podług ustawy z r. 1892, o których rozpisuje się p. Aborygena, stawilo się w połowie ubiegłego marca mniej niż 80 osób, i wybrały z pośród siebie tylko 15 rajców (zamiast 22 z kandydatami), większość przytem przedstawicieli wyszła z urny przewagą jednego głosu (mając po 41 galek); wszelakoż w liczbie «nowych» wybrani zostali i dawniejsi («starzy») rajcowie. Radość więc sprawozdawcy przybyła z upadku «starych» i tryumfu «nowych» gospodarzy jest przedwczesną, bo komitet gubernialny do spraw miejskich całe wybory unieważnił, wyznaczwszy powtórnie na 7 (19) maja.

Przejdźmy atoli do jaśniejszych objawów życia... Dzięki niezamordowanej zabiegliwości najczynniejszego z członków zarządu pod. Tow. dobroczynności, księdza-proboszcza Antoniego

Dubissa-Kraczaka, działającego oddawna na polu religijnem, filantropijnem i społecznem (radny i prezes komisji co do zdrowotności miasta), świeżo odbyły się znowu na korzyść «Taniej kuchni dla ubogich» i «Przytulku dla starców», dwa koncerty miejscowych amatorów. W dni kilka potem odbył się z powodzeniem koncert trzech siostr Podgórskich z Galicji.

Podolanin.

Kijów, 5 maja.

[Ruch wiosenny. Koncert Blumenfelda. Kanalizacja. Tramwaje. Posiewy. Pożar w Byszowie].

Im później doczekaliśmy się ciepłych dni wiosennych, tem energiczniej zaroilo się w mieście od rozmaitego rodzaju usiłowań czem rychlejszego przeniesienia się na wakacje letnie. Miasto wyludniło się; na ich zaś miejsce, w licznych zastępach ściągają się do świątyn tutejszych pobożni pielgrzymi. Egzaminu szkolne w pełni, zatrzymują one, jak zwykle o tej porze, ucząca się dziatwę, w stęchłej atmosferze mieszkań nad książką; wówczas gdy słońce tak ślicznie świeci, gdy drzewa zielenieją, gdy wszyscy «wolni» spieszą do otwartego już «botanicznego ogrodu». I mówcież teraz, że nauka daje szczęście i że najpotężniejsze umysły, po wieloletnich badaniach, schodzą z tego świata z innym przeświadczeniem nad zawarte w znanym aforyzmie: «wiem to tylko, iż nie wiem».

Zanim jeszcze słowiki zaśpiewały w krzakach rozwijającego się dopiero bzu w ogrodzie «botanicznym», odbył się jeden, ostatni już w sezonie, koncert miejscowych «stałych słowików»: był nim sympatyczny wieczorek wokalno-muzykalny kijowskiego Towarzystwa śpiewackiego, na benefis jego kapelmistrza, p. Zygmunta Blumenfelda. Na polu muzycznym artystyczna rodzina Blumenfeldów oddawna już dobrze się zasługuje Kijowowi, w osobach dwóch braci, Stanisława pianisty, nauczyciela muzyki przy miejscowym instytucie szlacheckim urodzonych panien i założyciela własnej szkoły muzycznej, i Zygmunta, nauczyciela śpiewu, chórmajstra opery i dyrektora chórów w Towarzystwie śpiewackim; trzeci z braci Blumenfeldów, Feliks, znany artysta, zbiera laury gdzieś pod szarem niebem północnej Palmiry. Koncert Towarzystwa muzycznego przeszedł z wielkim powodzeniem wobec przepelnionej słuchaczami sali, a rzadko to się zdarza na wiosnę; doskonale wywyczone chóry śpiewackie, pod dzielną batutą pana Zygmunta, wykonały w wybornym «ensemble» kilka prześlicznych utworów Hauptmana i Rejnbergera.

Towarzystwo kanalizacji zabrało się energicznie do dzieła i na całym szeregu ulic kijowskich rozpoczęło kopanie kanałów i zakładanie rur — jeśli te roboty i dalej iść będą tymże szybkim trybem, to do całkowitego «skanalizowania» naszego rozległego miasta niedługo przyjdzie się oczekiwać.

Natomiast Towarzystwo kijowskich tramwajów jakoś nie ujawnia dotąd nowych skutków swej działalności i nowe linje tramwajowe miastu jakoś dotąd nie przybywają, w głównym zarządzie Towarzystwa za to manifestuje się pewien rozkład — ogólne zebranie akcjonariuszów, naznaczone niedawno, nie odbyło się i pomawiają o wyjściu do dymisji najenergiczniejszych członków zarządu tramwajowego, pod naciskiem wymagań nowoutworzonej partji akcjonariuszów starozakonnych.

Z okolic Kijowa i bliższych Kijowowi powiatów przybywają pocieszające wieści o poprawianiu się posiewów oziminy; z Wołynia zaś donoszą o świetnym stanie posiewów zbożowych.

Byszów, miasteczko w powiecie kijowskim, rozpoczęło już sezon tegorocznych pożarów, wypaliwszy się w znacznej swej części, stanowiącej wieś właściwą. Zgorzało mnóstwo chałup i zabudowań wiejskich, stodół, stajen i t. p., wraz z zawartością; straty ubogich pogorzalców obliczają się przeszło na 50,000 rs. podług urzędowego oszacowania; po zeszłorocznym nieurodzaju, klęska ta jest dla pogorzalców byszowskich okropną, nie do powetowania.

Mik. Trzaska.

Witebsk.

± Przewodniczący w komitecie ochrony lasów wydał do swoich współpracowników okólnik, w którym, według doniesienia «Nowosti», wytyka im, że się zachowują względem właścicieli lasów zanadto po przyjacielsku i przez palce patrzą na wyniszczanie lasów; inni znowu odznaczają się zbytnią surowością, którą objawiają szczególnie względem młodego lasu. Z tego powodu przewodniczący przypomina urzędnikom dozornym leśnego, że obowiązkiem ich jest działać w każdym oddzielnym wypadku jak najogrodniej, nie krapując bez potrzeby gospodarstw i nie popierając drażliwych skłonności kupców leśnych. Oprócz tego, komitet położył swoje «eto» względem lasów obywateli Bohomolew, Antoniego Kielisza i Mieczysława Benisławskiego.

Święciany.

± Opiekunowie istniejącego w tem mieście przytulku żydowskiego dla sierot, zwanego «Talmud Tor», z powodu braku środków, zwrócili się o pomoc do ojca Ioana kronsztadzkiego, który w odpowiedzi — jak donoszą «Nowosti» — przesłał datkę 200 rs.

Nikołajew.

± Podczas ostatniej epidemji cholerycznej zauważono nader ciekawy objaw. Ludność Nikołajewa obliczono na 75 tys., w tej liczbie 15 tys. izraelitów; owóż, kiedy chrześcijan zmarło z cholery ogółem 382, żydów tylko 13. Jest to zjawisko tem bardziej zadziwiające, że masa żydowska pędzi tu żywot w strasznych warunkach higienicznych, a wytlómaczonem być może jedynie znaniem umiarkowaniem synów Izraela w jedzeniu i piciu.

Ryga.

± Kahaly żydowskie w Rydze i gub. kurlandzkiej postanowiono znieść. Obowiązkiem tych instytucji było dozоровanie nad prawidłowością uiszczanych przez żydów opłat podatkowych, nad sumami specjalnie żydowskimi, i wogóle nad wszystkim, dotyczącym stosunków ludności żydowskiej z władzą.

Syberja.

± W Syberji wschodniej, mianowicie w guberniach irkuckiej i jeniejskiej, ma być wprowadzoną instytucja naczelników ziemskich.

Buchara.

± W dniu 26 kwietnia przybył do Buchary naczelnik wojsk kraju zakaspjskiego, generał Kuropatkin, w towarzystwie kolejowej komisji drogi zakaspjskiej. Jen. Kuropatkin, w charakterze inspektora linji, zlustrował budynki stacji i rozstrzygnął kwestje, dotyczące potrzeb miejscowych, jak wybudowanie bocznki, stacji towarowej i t. p. Następnie generał odwiedził emira, który oświadczył swoje zadowolenie ze starań, podejmowanych przez Rosję około rozwoju przemysłu w chanacie. W d. 28 kwietnia odbył się w Bucharze obchód 25-iej rocznicy przyłączenia Samarkandy do Rosji, w obecności naczelnika kraju, barona Wrewskiego, i generała Kuropatkina.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Gorzelicka mowa Wilhelma II. Upadek gabinetu Goltitiego. Kwestja samska jako dopełnienie egipskiej. Drugi artykuł bilu irlandzkiego i wakacje Gladstonea].

Kampanję wyborczą w Niemczech prowadzi z niesłychanym zapałem przede wszystkim, jeśli nie jedynie — sam cesarz Wilhelm. Nie poprzestawszy na przemówieniu do oficerów załogi berlińskiej, o którym mówiliśmy w przeglądzie poprzednim, ponownie zabrał on głos w tymże przedmiocie w d. 18 b. m., przy odsłonięciu pomnika Wilhelma I w Gorzelicach, na bankiecie danym z tego powodu przez stany górno-lużycańskie. Tym razem słowa cesarza nacechowane zostały taką stanowczością, że wobec niej zamilkły wszelkie komentarze prasy niemieckiej, a nawet, w części, zagranicznej. «Idzie o zabezpieczenie przyszłości ojczyzny (mówił Wilhelm II) i w tym celu siły nasze zbrojne konieczne potrzebują zwiększenia. Zaweźwałem naród do dania mi na to środków niezbędnych.

Jest to sprawa, od której zawisło istnienie Niemiec i wobec niej wszystkie inne ustąpić muszą na plan dalszy. Trzeba usunąć wszystko, co dzieli naród niemiecki i popycha poglądy partykularne na drogi rozmaite. Jednocześnie rząd niemiecki czyni wszelkie możliwe usiłowania i ustępstwa w widokach przechylenia opinii publicznej na stronę reformy wojskowej. Tegoroczne ćwiczenia rezerw, przypadające na okres wyborów, zostały zupełnie zaniechane, ażeby tym sposobem nie obarczać zbytnio ludności wiejskiej w porze najgorętszych robót polnych; nadto, w d. 17 b. m., na posiedzeniu rady ministrów pruskich, na którym obecnym był również i hr. Caprivi, przyjęto w zasadzie, że wydatki połączone z reformą wojskową, pokryte dawniej, bez nienawistnego podwyższenia podatków od piwa i wódki. Słowem, z całego zachowania się władz naczelnych czuć najwyraźniej, że rząd się nie cofnie przed żadnymi trudnościami. Na tym to pewniku osnuł berliński korespondent «New-York-Heralda» jaskrawą swą depezę z d. 19 b. m., w której powiedziano, że w razie odrzucenia przez nowy reichstag wojskowych wniosków rządu, cesarz natychmiast każe raz jeszcze parlament rozwiązać, sam zaś wyda do narodu manifest, w którym oznajmi, że wobec niebezpieczeństw, wiszących nad Niemcami, proponowana reforma armji staje się prawem w moc wszechwładnej woli monarszej.

Wyznać trzeba, że rzutkość i energje Wilhelma II usprawiedliwia poniekąd niezmiernie jakoś zakłopotana i niepewna postawa dwóch jego sprzymierzeńców: Austro-Węgier i Włoch. Niesnaski narodowościowe nad Dunajem, niedomagania finansowe nad Tybrem, budzą otuchę jedynie chyba w nieprzyjaciółach Niemiec. Jakikolwiek byłyby powody zażartej opozycji młodoczechów, stwarza ona ferment niepożądany dla jedności państwowej; to samo dałoby się powiedzieć i o rozmaitych zachciankach intransyngencji węgierskiej, która świeżo, z okoliczności odsłonięcia pomnika na cześć honwedów, poległych w r. 1848—49, okryła wiwatami imię przestarzałego Koszuta. Nie inne, jak się zdaje, namietności nurtują też i we Włoszech. Gabinet Giolittiego upadł wprawdzie, w d. 19 b. m., pod honorowym i nader zrozumiałym pozorem, że izba odmówiła zatwierdzenia budżetu; niektóre jednak poszlaki kazały się domyślać, że naród niezadowolony jest z dotychczasowego bezowocnego udziału Włoch w trójprzymierzu. Ministrowi spraw zagranicznych w gabinecie Giolittiego zarzucano mianowicie, że «zanadto schlebiał Austrii», co jest tylko grzecznym i bezpiecznym sposobem złośliwego wyrażania się o całej lidze.

We Francji ministerstwo p. Dupuy podtrzymuje dość nikły i bezbarwny swój żywot prawdziwemi komfortatywami. W d. 16 b. m., z powodu interpelacji w sprawie okupacji angielskiej w Egipcie, wysypano pod adresem Gladstone'a i lorda Roseberyego tyle ostrych słówek, że przy lepszych konjunkturach połowa wystarczyłoby mogła na wypowiedzenie wojny. Pocięcha ztąd jednak mała. W parę dni później Anglicy dali na te przechwałki odpowiedź—aż na granicach Siamu i Tonkinu. Jedną z plemion odgrywających w tamtych stronach rolę pamirczyków i «gilzajów» afganistańskich, napadło na oddział francuzki, zniosło go do szczętu i zabrało dowódcę do niewoli... Pełno-

mocnik siamski w Paryżu nie szczędzi teraz zawiadomień, że dowódcy nie zlego się nie stało i nie stanie, ale co do «buntowników» na pograniczu tonkińskim, siamczycy żadnej skutecznej nad nimi władzy rozciągnąć nie są w stanie: trzeba o to kołatać do Londynu.

Niestety, w Londynie nie ma już nikogo. Izba gmin, przyjąwszy w d. 17 b. m., po trzech godzinach zażartej walki, drugi artykuł bilu o równouprawnieniu Irlandji, odroczyła dalsze rozprawy do d. 30 maja. Skorzystał z tego Gladstone i wyjechał do swego Howordenu na wypoczynek; za nim ruszyło na wieś co żyło. Zaznaczmy, że niektóre pisma utrzymują, iż sędziwy premier angielski opuścił stolicę dlatego, że w czasie uroczystego otwarcia nowego muzeum «Imperial-Institute», śmiertelnie go dotknęły okrzyki «pereat» i gwizdania «motłochu arystokratycznego». Być może—nie zmienia to jednak w niczem tej prawdy, że rozmaite złorzeczenia i reklamacje w sprawie czy to egipskiej czy siamskiej, spotkają się nad Tamizą jedynie z echem wakacyjnym.

J. T. H.

Francja. W Tuluzie, z okoliczności zjazdu towarzystw gimnastycznych, odbył się w d. 22 b. m. bankiet, na którym prezes ministrów, Dupuy, różnił się nad potrzebą ściślejszego zwracania szeregów republikańskich i nieprzypuszczenia do nich pierwiastków obcych (monarchicznych), świeżo nawróconych. W wigilję tego dnia, na bankiecie wyborczym w Bordeaux, dawny minister Goblet miał inną mowę, w której potępił dotychczasową politykę Francji, niepewną i wahającą i z tego powodu nie mogącą pozyskać sprzymierzeńców w Europie. «Od r. 1889—powiadał Goblet—dużo się mówi o przyjaźni z Rosją; sprawa ta jednak uwięzła w punkcie swego wyjścia i ruszyć dalej nie może». Jest to niemal dosłowne powtórzenie frazesu, jaki ambasador francuzki w Berlinie, Herbertte, wyrzec miał do wice-prezesa parlamentu niemieckiego, Baumbacha, na jednym z przyjęć kanclerskich. Z frazesem tym wyjechał p. Baumbach dopiero podczas walki wyborczej, niby na dowód, że nowa ustawa wojskowa jest zbyt ciężką, skoro «o sojuszu rusko-francuzkim nie może być nawet mowy». Herbertta rząd francuzki zawiązał do tłumaczenia się, «Ag. Havasa» słowem p. Baumbacha zaprzeczyła, zaprzeczył im również sam Herbertte, utrzymując, że Baumbach nie posiada języka francuzkiego i że go zrozumiał, w gruncie jednak rzeczy incydent pozostawił takie wrażenie, jak gdyby urzędowym kołom francuzkim szło o poparcie opozycyjnych hasel niemieckich w obecnej walce wyborczej w Niemczech.

Niemcy. W d. 23 b. m. ogłoszona została odezwa wyborcza stronnictwa centrum, w której, między innymi, powiedziano, że katolicy niemieccy pójdą do urn z hasłem: «nie chcemy reformy wojskowej!» Wydany na parę dni przedtem manifest socjalistów brzmi radykalniej jeszcze w tym punkcie: «ani podatków, ani żołnierzy, ani ustaw państwowych!» Za powiększeniem armji oświadczyli się dotąd narodowo-liberalni i konserwatyści; wolnomyślni pragnęliby utrzymać się w równowadze pomiędzy sprzecznymi temi prądami. Pogłoski o możliwości przewrotu konstytucyjnego zyskały wskutek tego na niejakiem powadze. Cesarz Wilhelm wyjechał w d. 23 b. m. na polowanie w okolicy Elbląga.

Austro-Węgry. Wiedeńska depeza «Now. Wr.», z d. 23 b. m., zapewnia, że rząd postanowił pociągnąć do odpowiedzialności sądowej deputowanych młodoczechów za skandale sejmowe. Delegacje wspólne zebrały się w Wiedniu w dniu 25 b. m.; na przewodniczących wybrani: w delegacji austriackiej ks. Windischgraetz, w delegacji węgierskiej hr. Aladar Andrássy.

Anglja. W dniu 23 b. m. w Belfort, głównem mieście oranzystów irlandzkich, ludność urządziła ogromną manifestację na cześć przybywającego margrabiego Salisbury'ego. Mer miasta, na czele rady municypalnej, doręczył przywódcy torysów adres, skierowany przeciwko bilowi Gladstone'a o usamowolnieniu Irlandji.

Włochy Depesza «Ag. Stefaniego», z d. 22 b. m., zapewnia, że gabinet odnowiony zostanie w ten sposób, że z niego ustąpi jedynie dawny minister skarbu.

Belgja. W d. 23 b. m. policja opuścić kazała Brukselę i kraj dwóm deputowanym francuzkim, którzy przybyli na zjazd robotników górniczych.

KRONIKA POWSZECHNA.

W zeszłym N-rze zamieściliśmy wzmiankę o liście niejakiego Pawła Majera, «neoity», do gazety «Vaterland», dotyczącą obrządkowego zabójstwa dziecka chrześcijańskiego, dokonanego przez żydów. Tutejszy organ żydowski, «Niedeln. Chron. Woschoda», przytoczył szereg świadectw, zaczerpniętych z dzienników niemieckich, na dowód, że Paweł Majer jest człowiekiem nie zasługującym na zaufanie, i że w roku zeszłym za rozmaite sprawy wydalony był z Niemiec. Obecnie Majer znajduje się w Wiedniu u księdza Decker-ta, który oddawna znanym jest ze swej teorii o używaniu przez żydów krwi chrześcijańskiej. «Woschod» twierdzi, że oskarżenie, jako świadek naoczny, poparł pierwszy dopiero Majer, lecz świadek ten złożył tyle dowodów złej wiary, iż nawet organ pastora Stoeckera, «Das Volk», tak się o nim odzywał (w d. 30 paźdz. 1892 r.): «Dla tego człowieka nie ma świętego, wszystkie środki dlań dobre, byleby dawały możność prowadzenia próżniaczego życia». Świadectwo Stoeckera zasługuje istotnie na uwagę.

Młody rumuński minister wyznań, Jonesku, wypracował projekt reformy kościoła rumuńskiego. Ilość duchowieństwa zmniejsza się do połowy prawie: zamiast 7,500, będzie tylko 3,600 osób duchownych. Dla zajęcia miejsc proboszczowskich po wsiach wymaganiem będzie ukończenie 8-klasowych seminarjów, po miastach zaś wyższe wykształcenie teologiczne. Władza biskupia została ograniczoną, przez postawienie nomfacyj duchowieństwa pod kontrolę ministerjalną. Jednocześnie ustanowiono stałe pensje dla duchowieństwa. Projekt ten został już przyjęty przez parlament. Dzienniki ruskie, jakkolwiek upatrują w reformie rysy dodatnie, wyrażają jednak obawę, iż ostatecznie osłabi ona prawosławie.

Ciekawą wiadomość podało pismo niemieckie «Globus». Podczas pobytu na zszlorocznym kongresie antropologicznym w Rosji, prof. Virchow otrzymał kawalek «chleba głodowego», używanego w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem. Chleb ten przygotowany był z bardzo delikatnych ziaren często napotykanego zielska (*chenopodium*) i z koloru podobny był do torfu. Kęsok ów Virchow oddał berlińskiemu Towarzystwu antropologicznemu. Z dokonanej analizy chemicznej przekonano się, że chleb ten zawiera znacznie więcej białka i tłuszczu, a o połowę mniej krochmalu, niż chleb żytni, i dlatego musi być od niego pożywniejszy.

W wystawowym pałacu kobiet w Chicago odegrała się niedawno scena, godna—kobiet—jak pisze miejscowy «Kur. Pol.». Panie, należące do komisji, zazdrościły pani Palmer, swej prezydentce, że zanadto wysuwała się naprzód przy uroczystościach inauguracyjnych, stawiła się w oczu europejskim księżnom, księżetom i amerykańskim dygnitarzom. Odbył się tedy sejm niewieści. Pani Palmer chciała zrezygnować z urzędu, jej przyjaciółki robiły gorzkie wyrzuty zazdrośnym damom z komisji. Jedne z pań plakały rzewnie na posiedzeniu i ucięrały nosy chusteczkami, drugie rumieniły się ze złości i syczały jak — jaszczurki. Zresztą, pozostało w komisji wszystko, tak jak było.

W Paryżu zmarł słynny handlarz obrazów Adolf Goupil, w 87 roku życia. Była to typowa w świecie artystycznym postać; znał wszystkich i wielką miał u ogółu sympatję; od lat już kilku, straciwszy wprzód jedyne go syna, usunął się od interesów, odstępując swą firmę pp. Bussod i Valladon. Wielu artystów zawdzięcza mu swoją karierę, pomiędzy innymi de Neuville, Fortuny i nasz Chełmoński, którego on od razu ocenił, nabywając wszystkie jego utwory. Dwie pozostałe córki Goupil'a wyszły za malarza Gerôme'a i adwokata Clery. Goupil był od r. 1878 oficerem legji honorowej.

Wychodząca w Moskwie gazeta «Russkija Wied.» donosi, że odjęto jej debit w Bułgarii; redakcja pisma nie wie, czy środek ten zarządzony został względem wszystkich pism ruskich, czy też tylko względem «Russk. Wied.»—które (dodajmy to od siebie) wyjątkowym poglądem na obecne wypadki w Sofji nie odznaczyły się bynajmniej.

Wielką sensację budzi w Berlinie rozwód sądowy słynnego bakterjologa, prof. Kocha, z żoną. Sąd przyznał jej prawo do czwartej części majątku męzowskiego. Koch zeni się z młodą aktorką z tutejszego «Berliner Theater».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 maja.

Nie będziemy się rozwodzili nad szczegółami scen gwałtownych, których widownią stał się sejm czeski w d. 17 b. m., podczas zapowiedzianych obrad nad sprawą utworzenia niemieckiego okręgu sądowego w Trutnowie. Zachowanie się młodoczechów, którzy z okrzykami: „precz ze stronnictwem staroczeskim! precz ze szlachtą!“ porwali się z pięściami ku marszałkowi i dopuścili się nietylko w słowach, lecz i w czynach nadużyć wcale nie licujących z powagą zgromadzeń parlamentarnych, przedstawia się tem smutniej, że jednocześnie niemal niemieccy posłowie tegoż sejmu dali z siebie o wiele godniejszy do naśladowania przykład, jak się w wypadkach „nieprzejednalności“ podobnej zachować należy. Gdy w komisji sejmu przyszło do dyskusji nad projektem adresu Gregra, w imieniu ich powstał poseł Schmeykal i oznajmił, że reprezentanci niemieccy, obstając przy jedności państwa, stanowczo protestują przeciwko separatywnym widokom młodoczechów i udziału w dyskusji nad adresem nie wezmą; poczem deputowani czesko-niemieccy opuścili salę posiedzeń komisji. Czyliż tak samo młodoczesi uczynić nie mogli? Czyliż koniecznie należało uciekać się do gróźb, łamania pulpów, ciskania gałkami z papieru w marszałka? Następstwa tej brawury okazały się o wiele poważniejszymi niż był sam powód. Wielu znacznych i powszechnie szanowanych posłów czeskich, jak np. Matusz, złożyło mandaty; namiestnik Czech, jeden z najgodniejszych przedstawicieli starej szlachty czeskiej, zażądał dymisji; następcą jego mianowany być ma generał Fejerwary, co, w razie potwierdzenia się pogłoski, zapowiadałoby z pewnością początek rządów militaryjnych w Czechach; w nocy, z d. 17 na 18 b. m., w Pradze otrzymano wiadomość, że centralny rząd wiedeński, po odbytej naradzie ministerjalnej, postanowił sejm rozwiązać. Do czegoż to w dalszym ciągu prowadzić może? O oporze zbrojnym nie może przecież chyba być mowy. Przynajmniej na widnokręgu stosunków międzynarodowych nie widać ani jednej takiej koniunktury, w której posunięcie rzeczy do ostateczności obiecywałyby mogło Czechom jakikolwiek, najdrobniejszy bodaj, pożytek polityczny. To, co nam przynoszą „Narodni Listy“ z d. 20 b. m. (więc we dwa dni po rozwiązaniu sejmu), wyjęte jest niezaprzeczenie ze słownika programatologii najczyściej demokratycznej, ale nie więcej. Ogólniki takie, jak: „naród czeski wszedł obecnie w swe prawa, stał się jedynym prawowitym dziedzicem“, „obejdziemy się bez nieszczęsnego pośrednictwa arystokracji“, „lud nasz jest dość silny, ażeby stawić czoło zachciankom i uroszczeniom niemieckim“ — z pewnością nie opłacą Czechom strat, na jakie narażone zostaną wskutek przerwy i zawieszenia regularnego biegu spraw krajowych.

Jedną z największych zasług koryfeuszów nowszej szkoły historycznej i przewodców stronnictwa konserwatywnego w Galicji jest *odwaga*, manifestująca się przede wszystkim w potępieniu takich poglądów i hasła, które są w powszechnym obiegu i mają wysoki kurs popularności, a które, wedle ich głębokiego przekonania, są fałszywymi i szkodliwymi dla rzetelnych interesów społeczeństwa. Po Kalince, Szujskim, Bobrzyńskim i Tarnowskim, wypisanych na indeksie, przychodzi teraz kolej na znakomitego profesora uniwersytetu jagiełłońskiego, Kazimierza Morawskiego, który dowiódł niewątpliwej odwagi, zamieszczając niedawno w „Czasie“ następujący list otwarty:

«Sprawa pogrzebu ś. p. Lenartowicza stoi dziś na porządku dziennym. Wyznaję, że od początku powstała we mnie obawa, iż miara w tych przygotowaniach zachowaną nie zostanie, nakazana rzeczywistością i niezbędna dla uwydatnienia, że chowaliśmy przed niedawnym czasem w Krakowie większego i wyższej miary poetę. Myśl złożenia jego ciała w Krakowie przyjęta została sympatycznie przez ogół naszego społeczeństwa. Ale koniecznym się wydawało zachowanie miary, która w tym wypadku nieodłączną jest od czci dla zgasłego poetę. Tymczasem rzeczy innym poszły torem. Dziś zamierza się urządzić coś, co rozmiarami i programem równa się prawie ostatniemu obchodowi, a dorzuca się kilka rysów, żeby łagodnie się wyrazić wprost niesmacznych, a uwłaczających powadze obchodu, powadze śmierci i godności uczucia. Mówi się już o *konnych występach* na pogrzebie, pochód nie ma iść prostą drogą, lecz obchodzić rynek, jakby tu o spektakl chodziło, a nie o pogrzeb niedawno zmarłego człowieka. Brakowało tylko festynu, ale i ten czarno na białem zapowiedzianym został w sobotnich dziennikach. Przygotowują się więc *ludi funebres*, świadczące o dziwnym poczuciu uszanowania dla zmarłego, o gwałtownej potrzebie ukojenia żalu po powszechnej stracie dziwnie doraźnymi środkami. Jest to może moje osobiste wrażenie, ale, wyznaję, że takie pomysły obrażają mnie do żywego, targają prawdziwie za serce, któremu w dzisiejszych czasach pewna powaga i godność przystoi. Czy to ma być demonstracja, czy też co innego, co nosi nazwę, której tu nie chcę wymienić? Bardzoby było niezawodnie pięknie, żeby lud nasz za pośrednictwem pism i Towarzystwa oświaty ludowej zapoznał się teraz z poetą, który tak czule doń się odzywał, ale tego nie osiągnie się przez sztuczne zganianie włościan do miasta. Mimo niektórych teoryj, popłaczających w Krakowie, mam to przekonanie, że z życia, a nie ze śmierci i pogrzebów czerpie się siły i zapaly na życie.

Kazimierz Morawski.

W Krakowie, w roku bieżącym, powstało nowe wydawnictwo, w formie oddzielnych, co pewien czas wydawanych, broszur p. t. „Z dzisiejszej doby“, mające na celu, jak donosi „Warszawskiej Dniownik“, szerzyć w Królestwie skrajne i szowinistyczne idee i poglądy na zdarzenia i zadania bieżącej chwili. Poważne pisma zagraniczne powstały przeciwko takiemu sposobowi budzenia „ducha publicznego“, a „Czas“ krakowski pisze: „Elukubracje podobne, pragnące przekonać czytelnika o potrzebie nieustannego protestu i wiecznych demonstracji, możnaby uważać za nieszkodliwe, gdyby nie to, że są one jakoby przeznaczone *ad usum* Królestwa“. „Czas“ donosi, że otrzymał z Warszawy kilka egzemplarzy takich broszur, z prośbą od adresatów, ażeby

autorowie wydawnictwa „Z dzisiejszej doby“ nie uszczęśliwiali ich lekcjami patriotyzmu, których oni nie potrzebują. „Czas“ energicznie powstaje przeciw tej bezimiennej broszurowej agitacji, która tylko szkodę przynieść może, i kończy słowami przestrogi: „Dzieci! przestańcie, bo się źle bawicie!“ Godnem uwagi jest, że kiedy „Warsz. Dn.“ powtórzył z widocznym uznaniem słowa „Czasu“, to jednocześnie „Hałycczanin“, opatruje wyciągi powyższe komentarzem, że „i sam mentor szowinizmu niedaleko odbiegł od autorów broszur anonimowych“. Nam się zdaje, że zadaniem poważnych organów prasy jest rzeczy i stosunki publiczne przedstawiać w świetle rzeczywistości. Gdyby „Hałycczanin“ chciał w *danym wypadku* spełnić ten obowiązek, musiałby przyznać, że między szowinizmem wydawnictwa „Z dzisiejszej doby“ i chłodnym rozumowaniem „Czasu“ zachodzą poważne i zasadnicze kontrowersje.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy szczegółowe opisanie 25-letniego jubileuszu „Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności“ w Petersburgu. Zebranie odbyło się w wielkiej sali klubu szlacheckiego, z wielką ostentacją, wobec wielu dygnitarzy duchownych, cywilnych i wojskowych. Na porządku dziennym było sprawozdanie z działalności Tow. za całe ćwierć stulecie i mowy prof. Bestiuzewa-Riumina, byłego prezesa, jen. hr. Ignatjewa, obecnego prezesa tej instytucji, posła serbskiego Wasiljewicza i in. Wbrew przewidywaniom niektórych pism niemieckich, cała uroczystość odbyła się w sposób poważny i spokojny, bez drażniących wystąpień czy to w stronę polityki zagranicznej, czy w zakresie stosunków wewnętrznych. W obszernym i kunsztownym przemówieniu jen. Ignatjewa, z wielką ostrożnością i delikatnością pominięte zostało wszystko, coby mogło wywołać kolizje, i same nawet bezpośrednie zadania Tow. słowiańskiego omówione zostały w sposób delikatny i ogólnikowy. Hr. Ignatjew zaprotestował przeciwko zarzutom, jakoby Tow. wrogiem być miało kulturze zachodniej, zapewnił owszem, że co jest dobrem i pożytecznym na Zachodzie, z tego i na Wschodzie korzystać należy; proklamał konieczność tolerancji religijnej i podniósł myśl, że jakkolwiek prawosławie jest najczystsza formą chrześcijaństwa, to jednak Tow. słow. nie wyłącza możliwości wytrwania w innej wierze na gruncie solidarności słowiańskiej; wyraził żal i tęsknotę za tymi „błądzącymi braćmi po krwi, którzy się stali ślepiem narzędziem wrogów słowiańszczyzny“; oświadczył, że Tow. słowiańskie nie wdaje się w politykę zagraniczną, która spoczywa w rękach Monarchy i rządu, i ani jednym słowem nie dotknął drażliwych stosunków galicko-ruskich. Idee i poglądy, streszczone w mowie hr. Ignatjewa, odpowiadały zresztą szczerem jego przekonaniom słowianofilskim, które ujawnił podczas sprawowania w r. 1881 obo-

wiązków ministra spraw wewnętrznych. Jeszcze bardziej oderwaną i w sferach ogólnych interesów słowiaństwa obracającą się była, odczytana przez p. Aristowa, wytworna mowa prof. Bestużewa-Riumina, znanego działacza na polu wyższego kształcenia kobiet w Rosji. W przemówieniach obu oratorów dźwięczała silnie nuta oburzenia przeciwko oponentom Towarzystwa słowiańskiego, z których najjaskrawiej i najenergiczniej powstał przeciwko obchodowi ks. Mieszczerskiej w „Grażdaninie“, głosząc, że „święcić jubileusz Tow. słow. jest dla Rosjan grzechem i obrazą: grzechem wobec Boga, imieniem którego tyleśmy nakłamali, tyle wytworzyli nienawiści i stłumili tyle miłości; obrazą zaś kości tych tysięcy synów Rosji, którzy padli ofiarą słowiańskiego oszukaństwa“. Niewielu z publicystów i działaczy ruskich podpisał się pod temi namiętnymi słowy; daleko więcej przyklasnie uroczystym zapewnieniom hr. Ignatjewa i Bestużewa-Riumina, że idea słowiańska rozwija się i że tylko „wrogowie słowiańszczyzny rozdmuchują czasowe nieporozumienia między słowianami i starają się stworzyć z nich wieczne przegrody“.

Kwestja ustanowienia monopolu państwowego w wyprzedazy spirytualjów zrobiła znaczny krok naprzód. Na posiedzeniu połączonych departamentów rady państwa, w d. 7 b. m., projekt p. ministra finansów przyjęty został, jak donoszą pisma, w zasadzie, lecz zwrócony do uzupełnienia. Rada państwa przyzwolić miała na wydatek 750,000 rubli, na środki przygotowawcze, w razie jeżeli reforma wprowadzona będzie od d. 1 stycznia 1895 r. w czterech guberniach wschodnich. W ciągu ostatnich paru tygodni w dziennikach toczyła się nader ożywiona polemika *pro* i *contra* projektu. Jako przeciwnik zasadniczy wystąpiła gazeta „Nowosti“, dowodząca, że przemysł i przedsiębiorstwa wszelakie winny stanowić źródła zarobkowania dla ludności, nie zasiłek dla skarbu. „Nowosti“ powołują się na powagę admirała Mordwinowa, który, w przedstawionym cesarzowi w d. 31 października 1825 r. memorjałe „o dochodach państwowych ze spirytualjów“, widział szkodliwość monopolu skarbowego w tem głównie, że „znamienitsza klasa ludzi handlowych, w znacznej liczbie zajmująca się tą gałęzią handlu i której dochody rozlewały się w narodzie, przestanie z nich korzystać“. Nie przecząc potrzebie reformy obecnego systemu akcyzy, „Nowosti“ doradzają wprowadzenie, za przykładem Szwecji i Finlandji, systemu gottenburskiego. W obronie projektu wystąpiło „Nowoje Wremia“, oświadczając, że raz już należy wykroczyć z zaczarowanego koła pijaństwa. Nawet w epoce reform liberalnych zeszłego panowania, broniono duchowieństwu szerzenia zasad trzeźwości z tej jedynej racji, że skarb opędza wydatki na armję i flotę z dochodów akcyzy. Jeżeli niepodobieństwem jest zrzeczenie się tych dochodów, należałoby przynajmniej ograniczyć fatalne wpływy

pijaństwa na moralność ludową, znosząc przedewszystkiem „kabaki“ (szynki), ustanawiając natomiast sprzedaż obanderolowanych przez dozór skarbowy butelek gorzałki. Ministerstwo finansów, w przekonaniu organu p. Suworina, zapoczątkowało nową epokę walki z „wężem zielonym“... Ponieważ reforma przyjęta została w zasadzie i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości znajdzie zastosowanie w całym państwie, wszelkie zatem spory zasadnicze straciły poniekąd rację bytu. O ile zamierzony cel dwoisty: zmniejszenia pijaństwa i przysporzenia dochodów państwu, da się osiągnąć, przyszłość dopiero, ale daleka, pokaże, natomiast reforma niezwłocznie i bezpośrednio dotknie mnóstwa interesów. W zamiarach ministerstwa leży podobno podniesienie gorzelni wiejskich, rolniczych, przez nadawanie pierwszeństwa i pewnych ulg w zbywaniu spirytusu skarbowi, lecz jaki los spotka dochody z propinacyj nie jeszcze niewiadomo. Liczna klasa kupców i handlarzy spirytualjów (z wyjątkiem restauratorów), zmuszona zostanie szukać zajęć na innem polu, tracąc nietylko proceder, ale i nakłady.

Gazety petersburskie bardzo interesują się treścią mowy wyborczej byłego prezesa gabinetu francuzkiego, Goblet'a, który na wielkim zgromadzeniu politycznym w Bordeaux powstał przeciwko rządowi oportunistycznemu, czytując im za grzech główny przeciwko honorowi, godności i interesom Francji, że nie umieją doprowadzić do formalnego z Rosją przymierza i dają się ludzi błyskotkami ogólnikowych obietnic. P. Goblet miałby, ze stanowiska francuzkiego, niewątpliwą rację, gdyby jednocześnie mógł dać swoim ziomkom rękojmię, że ogłoszenie czy też ujawnienie formalnego przymierza, nie będzie pretekstem do *casus belli*. Groźba wojny, która wisi nad Europą, zbyt jest straszną, aby świadome swej odpowiedzialności rządy i gabinety, lekko myślnie ją wywoływać miały.

Ogłoszoną prawo o ocleniu przewożonych i przesyłanych przez granicę rubli kredytowych, jest dopiero pierwszym z zapowiedzianych środków represji rządowej, skierowanej przeciwko spekulacji z ruską walutą kredytową. Samo opodatkowanie nie wysokie: 10 kopiejek od 1,000 rubli, stanowi odsetek zanadto drobny, żeby tym sposobem można było stłumić lub nawet znacznie zmniejszyć spekulację. Prawdopodobnie tedy, w zamiarach ministerstwa tkwiło całkiem co innego; szło mianowicie o możność kontrolowania wywożonych zagranicę „bumażek“, aby tym sposobem dojść do źródeł ruchu pieniężnego i przeciąć arterje, któremi posługuje się spekulacja w swych źródłach dla powagi rubla celach.

Niejaki p. Chazarskij, korespondent „Mosk. Wiedom.“, podróżujący po Norwegji, wyjaśnia w tem piśmie fakt, dla czego mieszkańcy tego kraju nie żywią sympatji do Rosjan. Zjawisko to zdziwiło podróżnika przedewszystkiem dla-

tęgo, że z Norwegją Rosja nie miała nigdy zatargów najmniejszych i nie powinno być wśród jej mieszkańców istnieć uprzedzeń w rodzaju tych, jakie przeszłość wojownicza zasiała pomiędzy Rosją a Szwecją. Owóż, okazało się, że Norwegczycy tak samo zazdroszczą Rosjanom sił morskich, jak Szwedzi—sił lądowych. Pewien dziennikarz z Chrystjanji powiadał do p. Chazarskiego:

«Powód uprzedzeń tkwi w polityce waszej. Przestaliście być państwem wyłącznie lądowym i zdobywacie się na ogromną marynarkę wojenną. Niestety, nie macie dla niej portów swobodnych w czasie zimy, gdyż wasze przystanie zatarasowane są w ciągu sześciu miesięcy lodem. Obawiamy się, abyście nie zapragnęli zabrać nam któregośkolwiek z portów».

Przytoczywszy ten ustęp „Now. Wr.“ powiada, że przesąd ten w Norwegji powstał ztąd, iż gazet tam ruskich nie znają, a o Rosji dowiadują się z gazet niemieckich.

Międzynarodowa konferencja sanitarna, odbywająca niedawno swe narady w Dreźnie, ogłosiła szereg postanowień, powziętych na wypadek wybuchu epidemji cholerycznej. Wszystkie państwa mają być podzielone na okręgi: a) zarażone, w których stwierdzono istnienie ognisk zarazy, i b) normalne, w których cholery nie było wcale, lub też w ciągu pięciu dni po ostatnim wypadku cholerycznym, nie było wypadków śmierci z cholery, ani nowych zapadnięć w chorobę. Środki prewencyjne zarządzają się od chwili urzędowego stwierdzenia wybuchu epidemji, lecz nie będą stosowane w razie sporadycznych kilku wypadków, skoro nie istnieje w okręgu ognisk zarazy. Z przedmiotów i towarów pochodzących z okręgów zarażonych, powstrzymane mogą być tylko następujące: 1) bielizna, odzienie i manatki używane (ulegają one przy przewożeniu dezynfekcji), 2) starzyzna i szmaty. Kwarantanny lądowe uznane zostały przez konferencję za niepotrzebne, lecz osoby chore lub z poszlakami chorobliwymi ulegną zatrzymaniu. W tym celu ustanawia się nadzór lekarski nad ruchem pasażerskim; jadący z okręgów ogarniętych epidemją, po przybyciu na miejsce do którego dążyli, mogą być poddawani nadzorowi medycznemu w ciągu dni pięciu, licząc od dnia wyjazdu. Rządy po porozumieniu wydadzą przepisy dla służb: kolejowej, pocztowej i pogranicznej, oraz zarządzają środki specjalne względem emigrantów, ludzi gromadnie przechodzących granicę, włóczęgów i cyganów. Opracowanie przepisów o stosunkach nadgranicznych, oraz komunikacyj wodnych, należeć będzie do rządów zainteresowanych. Przepisy ograniczające przejazd ludzi i przewożenie rzeczy z krajów lub okręgów dotkniętych epidemją, powinny być podawane do wiadomości publicznej, oraz komunikowane przedstawicielom dyplomatycznym i konsulom, przebywającym w stolicy. Toż samo następuje i po każdym zawieszeniu owych przepisów.

Czytamy w „Kurjerze Polskim“, wychodzącym w Stan. Zjedn.: «Nie rozumiemy, dlaczego wszyscy Polacy w Ameryce mają się irytować ostrą krytyką «Kraju», opartą na słowach p. Jerzmanowskiego z New-Yorku, wyrzeczonych coś ośm czy dziewięć lat temu. «Kraj» bowiem skrytykował tylko to, co mu w broszurce p. Dunikowskiego, «Wśród Polacji w Ameryce», najbardziej popadło, to jest optymistyczne poglądy na inteligencję amerykańską, rodem z Galicji w pierwszym, a z Warszawy w drugim rzędzie. Ponieważ zaś o Polakach z pod panowania pruskiego—Prus zachodnich i Poznańskiego—którzy tu tworzą rdzeń i główny filar polskości, i oświata i wpływem górują, w broszurce p. Dunikowskiego, z wyjątkiem małych wzmianek, mowy nie ma, przeto i krytyka «Kraju» do nich odnosić się nie może. Zaś wyżej wzmiankowana inteligencja, skupiona w dawniejszych latach w New-Yorku i okolicy, dała się w owych latach p. Jerzmanowskiemu do tego stopnia we znaki, że o niej

owe słowa pogardy wyrzekł. Gdyby p. Jerzmanowski i «Kraj» znali dobrze dzisiejszą i całą Polonję, mianowicie na zachodzie i północno-zachodzie zamieszkałą, niezawodnie lepiejby się o niej wyrażali. Nie widzimy tu ważnej przyczyny do gniewania się na pana Jerzmanowskiego za to, co wyrzekł, jak na p. Dunikowskiego za to, czego nie powiedział. Obaj mieli z pewnością do tego swoje racje...

Czytamy w «Dz. Pozn.»: «W żalobnej kronice majątków, które w niemieckie przechodzą ręce, niebawem dwie nowe rubryki wypadnie nam zapisać. Z wiarogodnych źródeł dochodzą nas wieści, że dwa z największych majątków W. Księstwa poznańskiego stracą swoich polskich dziedziców i staną się własnością instytucji kolonizacyjnej. Miejmy nadzieję, że obawy nasze nie ziszczą się, że kontrahenci się cofną».

JUBILEUSZ PETERSB. TOW. SŁOWIAŃSKIEGO.

Uroczysty obchód 25 rocznicy założenia petersburskiego Towarzystwa słowiańskiego, obchodzony był w d. 11 (23) b. m., nabożeństwem w soborze św. Izaaka, które celebrował metropolita Palladiusz, następnie zaś, wieczorem, ogólnym zebraniem członków i gości w sali «Zgromadzenia szlacheckiego», największej, jaką stolica nadewska posiada. Posiedzenie rozpoczęło się od odśpiewania hymnu na cześć św. Cyryla i Metodego, patronów dnia i słowiańszczyzny. Śpiewy powtarzały się następnie po każdym ważniejszym przemówieniu. Mówców oklaskiwano rześcicie wśród publiczności zapelniającej parter, ławki boczne i w części galerje. Dla nieprzerywania toku opowiadań, zaznaczamy zgóry, że największe powodzenie miały przemówienia: przewodniczącego hrabiego Ignatjewa, b. posła w Konstantynopolu i b. ministra spraw wewnętrznych, generała Czerniajewa, posła serbskiego i p. Aristowa, który odczytał orędzie zasłużonego profesora Bestiuzewa-Riumina. Gorąco też i serdecznie powitano zjawienie się ojca Joana kronsztadzkiego, który w dniu tym uroczystym zaliczony został do pocztu honorowych członków Towarzystwa.

Zebranie zagał hr. Ignatjew i w zwięzłym zarysie historycznym przedstawił początek Towarzystwa słowiańskiego i jego ćwierćwiekową działalność. W Petersburgu Tow. powstało jako filja komitetu słow. w Moskwie, założonego w roku 1858. Głośny zjazd słowiański z roku 1867, na którym obecnymi byli Rieger i Palacki, obok delegatów z Poznania, Galicji i Warszawy, stał się bodźcem do założenia takiegoż jak w Moskwie «komitetu» nad Newą. Mając na oku cele wyłącznie filantropijne i naukowe, Towarzystwo zajmowało się głównie opieką nad młodymi słowianami, szukającymi w Rosji światła wiedzy, usiłowało zawiązać stosunki z cenniejszymi sławistami na obczyźnie, i od r. 1883 do 1889 wydawało pismo «Izwestja piet. sław. blagotwornitelnaho obszczestwa». Na rozmaite druki Towarzystwo w ciągu lat 25 wydało zgorą 150,000 rubli. Z innych wydatków za tenże okres wymienić wypada: na świątynie prawosławne w ziemiach słowiańskich 50,000 rs., na szkoły w tych ziemiach 25,000 rs., na rozmaite instytucje narodowo-słowiańskie 40,000 rs., na pomoc kształcącym się słowianom 100,000 rs., na doraźne datki dla przyjeżdżających słowian 35,000 rs., na zapomogi w czasie głodu i innych klęsk

elementarnych 840,000 rs., na lekarstwa, personel i narzędzia lekarskie podczas ostatniej wojny wschodniej 480,000 rs., oprócz 50,000 rs. na pensje i wsparcia ranionych i t. d. W chwili obecnej Tow. liczy 30 członków honorowych, 70 dożywcotnich i około 360 czynnych, czyli rzeczywistych. W końcu swego sprawozdania hr. Ignatjew ogłosił wypracowany przez osobną komisję projekt konkursu na dwa dzieła w języku ruskim, p. t.: 1) «Zarys historii słowian południowych i zachodnich od daty tak zw. nowego odrodzenia narodowości słowiańskich (koniec w. XVIII i początek XIX) do roku 1879» (nagroda 3,000 rs.); 2) «Zarys dziejów Rusi zakordonowej» to jest halińskiej, bukowińskiej i węgierskiej (nagroda 1,000 rs.). Obadwa premja noszą miano dawnego prezesa Tow., Hilferdinga; rękopisy złożone być mają najpóźniej w d. 11 maja 1896 r., rozpieczętowanie kopert z nazwiskami laureatów nastąpi na ogólnym zebraniu Tow. w d. 14 lutego 1897 roku.

Teraz z kolei przystąpić możemy do streszczenia głównych przemówień. Na wezwanie hr. Ignatjewa pierwszy ukazał się p. Aristow, sekretarz Tow., z orędziem prof. Bestiuzewa-Riumina, któremu zaszczyt ten należał się, nie tyle może z wieku i urzędu, ile raczej z zasług rzetelnych i dobrej sławy wśród powszechności słowiańskiej. Ogólny ton orędzia podniosły i patrijotyczny; w szczegółach najmniejszej nigdzie przykrej przymówki do «wyznań inowierczych» lub do «alfabetów anty-słowiańskich». Od pierwszego słowa każdy poczuł, że kreśli je mąż uczony, światły, dobrze świadom dziejowych kolei, którymi kroczy duch Boży. Przypomniał Bestiuzew-Riumin przede wszystkim prace i działalność profesora Włodzimierza Łamańskiego, długoletniego redaktora «Izwestij», głośnego w naukowym świecie znawcy spraw i rzeczy słowiańskich; poświęcił też parę słów pamięci zmarłych członków Towarzystwa: Hilferdinga, Freyganka, Oresta-Müllera, Aksakowa i t. d.

W dalszym ciągu uwydatnioną została moralna dążność idei wszechsłowiaństwa w związku z zadaniami i poszczególnymi usiłowaniami Towarzystwa. Zaznaczywszy, że sprawy ludzkie toczą się w ogólności dość zwolna i że przeto nikt nie powinien się ludzi «nadzieją szybkiego urzeczywistnienia pragnień i widoków wszechsłowiańskich», że «niedawno jeszcze wszyscy byli tak pewni i bliscy zwycięstwa», a oto twardy bieg zdarzeń rozchwiał te oczekiwania, że dziś więcej może niż kiedykolwiek nieprzyjaciele słowian starają się zasiać wśród nich «zarodki nienawiści i wiekuistego rozbratu», dziejopisarz ruski przytoczył w konkluzji wiersz Aksakowa, wyrażający ufność, że zła ta siejba nie przytłumi dobrej, która, wzorem drzewnego ziarna, wschodzi i dojrzewa cicho, i z czasem, żywymi swymi rozgałęzieniami świat cały obejmie—choć dziś świat nie wie jak wielka siła tkwi w tem ziarnie...

«...No mir nie znajet,
Kakaja siła zriejet w niom».

Do dłuższej programowej mowy hrabiego Ignatjewa wypadnie zapewne nieraz jeszcze wracać w przyszłości, bądź bliższej, bądź dalszej. Była ona kulminacyjnym punktem obchodu. Redakcja «Kraju» na innym miejscu podnosi wytyczne ustępy tego przemówienia. Nie można, w istocie, odmó-

wić uznania wielu trafnym myślom sz. prezesa Towarzystwa słowiańskiego, zwłaszcza wobec niezmordowanej jego działalności, która słowem hr. Ignatjewa daje oparcie gruntowne, godne uwagi nawet w obozie tych, do których stosuje się znaczący, przytoczony w mowie, dwuwiersz Tiutczewa: «Wam, słowianie, nigdy nie przebaczą Rosji—tobie, Rosjo, nigdy nie przebaczą słowian»... Moc i znaczenie tych wyrazów, podkreślonych przez zebranie, uwydatnią się należycie, gdy dodamy, że mówca, nie zycząc snadź sobie pozostać w cieniu żadnej strony swojego *credo*, pojaśnił cytate Tiutczewa następującymi pamiętnymi słowy:

«Sprawa słowiańska nie jest dla nas zadaniem dowolnem. Tkwi w niej dziejowe powołanie naszej ojczyzny. Bez Rosji, słowianie nie mogą zachować lub odzyskać samodzielnego swego istnienia; Rosja bez słowian — doznaje umniejszenia (*umalajetsia*)».

Dokoła kardynalnego tego punktu mowy hr. Ignatjewa, wszystkie inne szczegóły, czy to większej, czy mniejszej wagi, ugrupowały się najzupełniej zgodnie: jedne z wymaganiami uroczystości i otoczenia, drugie z widoczną szczerością i niezłomnością osobistych przekonań p. prezesa Towarzystwa słowiańskiego. Zaznaczymy tu jeden z takich dwupromiennych rzutów myśli. Przyjaciółmi, braćmi, ponieważ członkami Towarzystwa są w pierwszym rzędzie ci wszyscy ze słowian, «którzy przywiązani są do cerkwi i prawdziwego prawosławia»; ale—

«jakkolwiek sami jesteśmy wiernymi wyznawcami kościoła prawosławnego, to przecież, przejęci miłością chrześcijańską i tolerancją względem braci naszych innego wyznania, współrodaczo witamy każdego z nich, kto bez zadania gwałtu swojemu sumieniu pragnie być rzetelnym naszym współtowarzyszem».

Z innych licznych przemówień szumne powodzenie miała improwizacja pełnomocnika serbskiego Wasilewicza, który ze swobodą pełną wdzięku i swady parlamentarnej opowiedział, jak to serbowie lat temu siedmnaście wypowiedzieli wojnę potężnej wówczas jeszcze Turcji, jak «skoczyli do wody, nie wyszukawszy wpięrow brodu» (znane przysłowie ruskie), jak wskutek tego poczęli tonąć i jak ich w tej niefortunnej dobie i przygodzie ocaliła Rosja. Podziękowanie p. Wasilewicza, złożone za to w imieniu narodu serbskiego narodowi ruskiemu, reprezentowanemu w miniaturze przez zebranie obchodowe, wywołało oznaki najżywszego potwierdzenia, trwające minut kilka. Tenże sam skutek miała też i apologja, zwrócona do «bohatera tych czasów», generała Czerniajewa. Nie pożałował improwizator i weselszej nuty. Gdy jał wyliczać powody, dla których Serbja, «bez przygotowania i nieogłędnie» porwała się do walki ze znacznie przemagającym nieprzyjacielem—powodów tych, po pierwszym głównym, którym był «ucisk dawny i zastarzała nienawiść»—zabrakło naraz. Wtedy mówca szeroko rozpostarł ramiona i rzekł:

«Albo ja wiem zresztą... Któż kiedy odgadł i przewidział, za co, dlaczego i w jakiej chwili ludzie zaczną się bić z sobą? Dziś, zdaje się, pokój wszędzie taki, że i za lat tysiąc nikt się na sąsiada porwać nie odważy; nazajutrz, patrzysz — już armaty maszerują ku granicom z zapalonemi lontami»...

Na zamknięcie posiedzenia odczytano sporą wiązanke gratulacyjnych adresów i telegramów. Wymienimy z nich: adres Towarzystwa do swego prezesa wraz

z pamiątkowym obrazem św. Cyryla i Metodego; z Czarnogóry od księcia Daniela, metropolity Mitrofana i prezesa czytelni narodowej Wukotieža; z Serbji od metropolity Michała, jen. Gruicza i d-ra Koczańskiego (redaktora «Wielkiej Serbji»); z Chorwacji od biskupa Strossmayera; z Pragi od dep. Vaszaty'ego; z Berlina od dziekana Malcewa; z Warszawy od profesorów uniwersytetu; z Odessy od konsula serbskiego Suppiczyca; z Kijowa od Bieleckiego w imieniu haliczan; z Moskwy od pani Nowikow, A. A. Majkowa etc.

J. St.

Przegląd prasy ruskiej.

«Mosk. Wiedom.» dostarczają od pewnego czasu «Grażdaninowi» obfitego materiału do polemiki. Najświeższy projekt organu p. Pietrowskiego ruszczenia nazwisk nieruskich w Rosji, pismo ks. Mieszczerskiego tak omawia:

«Mosk. Wied.» dochodzą do zupełnego odurzenia w swoich zamiarach, albo też lepiej — w swojej fiksjacji rusyfikacyjnej. Dogadaly się one świeżo do projektu zastąpienia wszystkich nieruskich nazwisk w państwie nazwiskami ruskimi».

Ponieważ projekt ten pozornie dąży do wzmocnienia państwowości ruskiej, «Grażdanin» mniema, że idzie w nim przede wszystkim o ogólny chrzest żydów.

«Mosk. Wied.» z dumą odzegnują się od solidarności z żydami. To też nie trudno się domyśleć, z kąd pochodzi ta myśl genialna o wzmocnieniu narodowości ruskiej z pomocą przemiany nazwisk».

Pochodzi ona — zdaniem «Grażdanina» — najprawdopodobniej od żyda.

«Obecnie (pisze organ ks. Mieszczerskiego) jest mnóstwo żydów z imionami ruskimi: Pitierskij, Newskij, Warszawskij, Minskij, Mohylowski, Kurskij, Połtawskij, Dawydow, Adamskij i t. d... Wszystko to są najniewątliwiejsze ruskie nazwiska, wynalezione przez żydów... Czemużby też i Gryngmut, główny współpracownik «Mosk. Wied.», nie miał się nazwać «Moskowskij»?... [A co z tej jednej zmiany nazwiska się przybędzie Rosji, to strach pomyśleć nawet!]

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami, Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, Wielkimi Książętami Jerzym i Michałem Aleksandrowiczami, oraz Wielkimi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrowną, w dniu 8 maja rano, opuścili Liwadję, a wsiadłszy w Jalcie na pancernik «Synopa», odплыли do Sewastopola, dokąd przybyli tegoż dnia popołudniu.

W dniu 12 maja, o g. 5 po południu, Ich Cesarskie Mości, Następcą Tronu, Wielcy Książęta Michał i Aleksy Aleksandrowicze i Wielkie Księżniczki Ksenja i Olga Aleksandrowny szczęśliwie przybyli do Moskwy. Po drodze do Moskwy, Rodzina Cesarska zwiedziła miejsce katastrofy kolejowej z r. 1888; w świątyni, wznoszonej w Borkach p. t. «Spasow skit» («Pieczara Zbawiciela»), Najdostojniejszych podróżnych powitał arcyb. charkowski, Ambroży, mową, w której, wykazawszy znaczenie cudownego na tym punkcie ocalenia Panującego i Rodziny Cesarskiej w dniu 17 października 1888 r., powiedział te słowa: «Kiedy dokoła Ciebie, Najjaśniejszy Panie, błędną królowie i rządcy, niepokoją się ludy i państwa, a burzy się i mąci świat cały, w Ręce Twej nie żądzy ster wielkiej nawy Twojego Państwa; pod silnem Twem

berłem Wszechmocny daje się swym wiernym, Wszechmocny pokój błogosławiony zsyła na swoje ludy».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ogłoszono nowe przepisy dotyczące przechowywania depozytów w Królestwie polskiem. Jednocześnie postanowiono przelanie do skarbu depozytów, obecnie przechowywujących się w warszawskim kantorze banku państwa, a złożonych przed 1 lipca 1876 roku. Zarazem określonym został porządek zgłaszania się o wydanie depozytów sądowych i sposób załatwiania próśb w tym względzie podawanych.

× Gazety angielskie, wychodzące na Wschodzie, bacznie śledzą wszelakie w Azji poruszenia rosjan. «The Pioneer Mail» twierdzi, że pogłoski o oddziale ruskim, zdążającym ku płaskowzgórzu pamińskiemu, okazały się mylnymi. Nawzajem, jeden z oficerów angielskich najspokojniej sobie podróżuje, pod pretekstem załatwienia sporu afgańsko-ruskiego, nad rzeką Kusz, zwiedza Kandahar i prowadzi pertraktacje z rządem afgańskim. Skarżą się o to pisma petersburskie.

× W «Prawit. Wiestnikie» ogłoszony został rozkaz Najwyższy o nałożeniu cła przy wywozie i przywozie biletów kredytowych. Cło ustanowione zostało, jak to już donosiliśmy, w ilości 1 kop. od każdej setki rubli, przewożonej czy też przesyłanej pocztą. Przy przejeździe przez granicę wolno bezpłatnie mieć przy sobie 3,000 rs. Przy posiadaniu większej sumy winno się zawiadomić i składać opłatę. Za potajemny przywóz i wywóz opłaca się kara w ilości 25% od zatajonej sumy.

× Dyrektor departamentu handlu i przemysłu, W. I. Kowalewski, wyjeżdża w końcu b. m. na południe Rosji, w celu zbadania warunków handlu zbożowego na południu i przemysłu cukrowniczego w kraju południowo-zachodnim.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych oddawna już opracowuje projekt ustawy o unieruchomieniu działów włościańskich. Cel prawa — przeszkodzić wyzuczeniu się włościan z ziemi, i co za tem idzie, zapobiedz wytwarzaniu się proletariatu wiejskiego. Część prasy ruskiej upatruje w projekcie środek niemal cudowny, zapobiegający groźnym objawom pauperyzmu rolnego. Nie brak wszakże i trzeźwiejszych głosów, wykazujących, że system projektowany byłby bezwarunkowo doskonałym jedynie w tym wypadku, gdyby ludność przestała się zwiększać... W każdym razie przyznać należy, że opieka nad własnością włościańską może wydać skutki dodatnie.

× W numerze 86 «Prawit. Wiestnika» czytamy: «Na mocy Najwyższej zatwierdzonego w d. 13 (25) listopada z 1892 r. postanowienia komitetu ministrów, ostateczny termin dla wymiany biletów państwowych wzoru dawnego 50-cio, 25-cio, 10-cio, 5-cio, 3 i 1-rublowych, emitowanych na mocy Najwyższego rozkazu z d. 13 (25) lutego r. 1868, jako też biletów 25-rublowych, emitowanych na mocy Najwyższego rozkazu z d. 20 października (1 listopada) r. 1880, wyznaczono na dzień 1 (13) maja r. 1894. Po upływie tego terminu, bilety kredytowe wzorów dawnych nie będą przyjmowane do kas państwowych i obieg ich pomiędzy osobami prywatnymi nie będzie obowiązującym. Cechy biletów kredytowych, których wymiana i obieg z d. 1 (13) maja r. 1894 wstrzymane będą, są następujące: 1) Emitowane z mocy Najwyższego rozkazu z d. 13 (25) lutego r. 1868: 50-rublowe z wizerunkiem cesarza Piotra I; 25-rublowe z wizerunkiem cara Aleksieja Michajłowicza; 10-rublowe z wizerunkiem cara Michała Teodorowicza; 5-rublowe z wizerunkiem wielkiego księcia Dymitra Dońskiego; 3-rublowe i 1-rublowe, na których rok emisji wyrażony na środku biletu na stronie odwrotnej. 2) Emitowane z mocy Najwyższego rozkazu z dnia 20 października

(1 listopada) r. 1880, 25-rublowe koloru białego, bez ornamentów i napisów na stronie odwrotnej».

× Na posiedzeniach rady państwa, w połączonych departamentach, jak donosi «Grażdanin», przyjęty został projekt p. ministra finansów, o wzbudzeniu gry giełdowej z rublem kredytowym, o uporządkowaniu giełd i o pozwoleniu ministrowi finansów w każdym czasie zarządzać rewizje ksiąg bankierskich i meklerskich.

× W min. wojny. Mianowani: pomocnik naczelnika dagestańsk. dystansu inżynierji, pułkownik Skibicki — naczelnikiem uśc-dźwińskiego fortecznego zarządu inż.; sztab-oficer do szczeg. porucz. przy sztabie 12 korp. armji, podpułkownik von Beer — takież sztab-oficerem przy sztabie kijowsk. okr. wojen. Uwolniony: naczelnik wojskowy pow. warsz., pułk. Tukmaczew — od służby, z rangą jen.-majora. W min. spraw wewn. Uwolniony: wice-gubernator bakijński Benistawski — od służby na własne żądanie, dla słabości zdrowia. W min. skarbu. Mianowani: prezes starokonstantynowsko-zastawskiego zjazdu pośredników polub. Orłow — zarządzającym izbą skarbową w Płocku. W min. komunikacji. Mianowani: inż. etat. kl. IV przy min. kom., p. o. pomocnika dyrektora departamentu dróg bit. i komunik. wodn., w czynnościach techn. tegoż depart., członek rady instytut. inż. kom. cesarza Aleksandra I Zbrozek — członkiem komisji czasowej budowy portów handlowych i profesorem rzeczonożego instytutu, z pozostawieniem na wszystkich poprzednich stanowiskach.

× Projekt konwencji ochraniającej własność literacką i artystyczną, podniesiony przez rządy angielski i francuzki, jak donosi «Nowoje Wremia», został przez ruskie ministerstwo spraw zagranicznych ostatecznie odrzucony.

× Skład synodu prawosławnego w r. 1893, jak donosi «Now. Wr.», będzie następujący: metropolici Palladiusz petersburski, Joaniczusz kijowski, Leoncjusz moskiewski, egzarcha Gruzji arcybiskup Włodzimierz, arcybiskupi odeskki i finlandzki, oraz trzech biskupów. Episkopat prawosławny składa się obecnie ze 105 biskupów, w tej liczbie czterech metropolitów, 17 arcybiskupów, 42 biskupów eparchjalnych i 34 biskupów-sufaganów.

× W radzie państwa na porządku dziennym najbliższych posiedzeń stoją sprawy następujące: od ministerstwa finansów, o uregulowaniu opłaty patentów dla zakładów prowadzących handel spirytualjami; od ministerstwa komunikacji, o nowym składzie urzędniczym w okręgach komunikacji i o zwiększeniu ich wynagrodzenia.

× Nowy dyrektor kancelarji próśb, podawanych do Najjaśniejszego Pana, radca tajny A. Neugardt, ustąpił z tej posady, z powodu choroby, i na jego miejsce zamianowany został szambelan, baron A. Budberg, który zaczął karierę służbową od posady urzędnika do szczególnych zleceń przy wileńskim jenerał-gubernatorze, potem zaś służył przy «Cesarskiej głównej kwaterze».

× Wedle sprawozdań, przesłanych do departamentu medycznego o przebiegu epidemji cholerycznej, w gub. saratowskiej, od d. 11 do 17 kwietnia, zachorowało 2 osób, umarło 2. Epidemja zanikła w gubernji orłowskiej i ufińskiej. W Petersburgu nie było dotąd ani jednego wypadku cholery.

× Kontroler główny dróg żel. samarozłatoust. zlatoust.-czelabińskiej i orenbursk., z ramienia kontroli państwa, Michalewski — mianowany został członkiem rady Towarz. główn. dróg żel. ruskich, z ramienia tejże kontroli.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wystawa higieniczna, urządzona z inicjatywy «Rusk. Towarzystwa opieki nad zdrowiem ludności», zapowiada się pomyślnie. W wystawie uczestniczy kilku eksponentów zagranicznych, ad hoc zaproszonych przez komitet wystawowy. Magistrat berliński przysłał okazy dotyczące dezynfekcji: manekiny dezynfektorów z kompletnymi przyrządami, szprycami, szczotkami i t. d. Znaczny udział w wystawie, oprócz Petersburga, biorą Moskwa i Warszawa. W liczbie okazów warszawskich figuruje model nowej kanalizacji warszawskiej, natural-

nej wielkości, który kosztował około 10,000 rs. Wystawa składa się z pięciu działów. Urządzeniem oddziału warszawskiego na wystawie zajmuje się delegat magistratu, inż. Emil Sokal. W liczbie wystawców figuruje także główny zarząd intendenty, którego przedstawicielem jest chemik, p. F. Kukiel.

= **Klub nauczycielski.** Projekt założenia instytucji pod tą nazwą istniał oddawna, gdyż w stolicy pracuje pedagogów rozmaitego rodzaju około 3,000 z tej liczby około 600 należy do wyższych zakładów naukowych. Jeszcze w r. 1870, z inicjatywy barona Kosińskiego, chciano założyć klub pedagogiczny, lecz pomimo poparcia ówczesnego naczelnika miasta, Trepowa, ustawa nie uzyskała zatwierdzenia. Obecnie Towarzystwo wzajemnej pomocy pedagogów wskrzesiło nanowo projekt klubu. Ustawę już podobno wypracowano, wzorując się na istniejących klubach, z dodatkiem wszakże osobnego sądu honorowego. Sędziego honorowego wybierać ma ogólne zgromadzenie. Pomysł tego sądu zapożyczony został z ustawy jurjewskiego kółka pedagogicznego.

= **Ze sfer artystycznych.** Kraży pogłoska, że znakomici artyści, bracia *Reszkowie*, po powrocie z Ameryki, dokąd udają się w jesień, śpiewać będą w sezonie zimowym w operze cesarskiej w Petersburgu. Pani *Marcela Sembrich* została już ostatecznie zaangażowana na styczeń i luty r. p. do opery włoskiej w Petersburgu, której przedsiębiorcami są pp. Ughetti i Bernard. Podobno czynione są również usiłowania, aby do ról koloraturowych pozyskać p. *Mirę Hellerównę*. Gdyby się te wszystkie projekty sprawdziły, nasz aeropag śpiewaczy byłby świetnie reprezentowany nad Nową.

= **Wiosna petersburska** w r. b. odznaczała się niezwykłą, na północy nawet, surowością. Do d. 9 maja naliczono aż dwa dni, zastępujące na nazwę ciepłych... Dopiero w zeszłą sobotę (8 maja) nastąpiło przesilenie: lód z jeziora Ladogi popłynął szczęśliwie przez Nową do zatoki Fińskiej. Od tej chwili zaczyna się zwykła petersburska wiosna — wiosna, o której mieszkańcy zachodu i południa wyobrażenia nie mają i dobrze im z tem... Nie darmo wszak powiedział Puszkina: «Nasze lato północne, to parodia południowej zimy».

= **Wyprawa.** W końcu maja wyruszy na Białe morze wyprawa naukowa, złożona z profesorów i studentów, z prof. W. M. Szymkiewiczem na czele. Zamierza ona głównie zbadać na stacji Solowieckiej faunę północną. Stacja ta należy do rzędu najbogatszych w okazy nie tylko w Rosji, lecz i w Europie.

= **R. t. Włodz. Zaika**, dyrektor departamentu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych, zmarł w d. 12 b. m.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 maja.

[Wylew entuzjazmu. Przywołanie do porządku. Zawody i nadzieje mieszczan i rolników. Emigracja na wieś. Nowa biblioteka i oczekiwane w niej reformy. Budowa cerkwi. Wykrycie jednego i odkrycie drugiego korespondenta].

Podczas gdy nasze «górne parę tysięcy» rozkoszuje się subtelnościami artystycznymi i wrażeńmi występów b-ci Reszków, na dworze tymczasem deszcz i niepogoda popsula świąteczną uciechę pracowitej rzeszy mieszczańskiego ludu. Kto, na przekór pogodzie, powędrował na Bielany, musiał majówkować w błocie... Cieszą się za to z «mokrą mają» nasi rolnicy, którym nadzieja dobrego urodzaju pozwoli lżejszym sercem przyjąć wiadomość o przegranej kampanii taryfowej. Podobno zżęszta nasi taryfowcy nie uważają jeszcze tej sprawy za ostatecznie straconą i zwolują walną naradę dla obmyślenia dalszej akcji.

Opóźniona nieco w tym roku wędrówka «letników» już się rozpoczęła na dobre. Coraz bardziej wszakże przemaga tendencja do obierania letnich mieszkań nie w specjalnych kolonjach podmiejskich, w *ad hoc* budowanych drewnianych domkach, lecz na «prawdziwej»

wsi, t. j. na folwarkach, chociażby dalej od Warszawy położonych. W rzeczy samej tego rodzaju siedziba letnia przedstawia daleko więcej stron nęcących sielskim urokiem, aniżeli owo gnieźdzenie się po drogich i niewygodnych letnich koszarach podmiejskich, wśród licznego krępującego sąsiedztwa współletników. Dotychczas warszawiacy zbyt obawiali się dalszych odległości, obecnie wszakże, z udogodnieniem komunikacji, oraz rozwojem sportu wycieczkowego, poczynamy zapuszczać się coraz dalej w głąb kraju.

W Warszawie tymczasem ruch budowlany, w porównaniu z zeszłorocznym, nie tylko nie osłabił, ale raczej wzmógł się jeszcze bardziej. Nowy impuls da mu regulacja dzielnicy, powstać mającej po zburzeniu szpitala Dzieciątka Jezus, gdyż nareszcie kontrakt między miastem z jednej, a p. Martin, przedstawicielem kapitalistów francuskich z drugiej strony, podobno podpisany już został.

Z pośród budowli, jakie się wykończają w roku bieżącym, wyróżnia się korzystnie gmach nowej biblioteki uniwersyteckiej. Spodziewać się należy, że po przeniesieniu głównej naszej księżnicy do nowego, z komfortem i wszelkimi udogodnieniami urządzonego gmachu, ułożony też zostanie nowy regulamin, ułatwiający szerszej publiczności korzystanie ze zbiorów bibliotecznych. Jako główny postulat wskazać należy otwieranie czytelni w godzinach wieczornych, gdyż większość naszych pracowników na niwie naukowej musi we dnie poświęcać się różnym zatrudnieniom zawodowym i tylko godziny wieczorne na studia obracać może. Po za tem życzyliby sobie należało wykończenia drukowanych katalogów i lepszej obsługi, do czego doskonała organizacja petersburskiej biblioteki publicznej za wzór służyć może. Nakoniec byłoby do życzenia, aby kompletowanie zbiorów odbywało się systematycznie niż dotąd; dziś bowiem wszelkie nowości, jeżeli nawet zostały zakupione, dopiero bardzo późno stają się dostępne dla ogółu. Samo oprawianie i katalogowanie książek trwa nader długo, a częstokroć też książki i czasopisma zalegają w czytelni profesorskiej, która korzysta z prawa pierwszeństwa. To wszystko dotąd odstręczało od korzystania z biblioteki, w której zaledwie kilka osób dziennie bywało. Miejmy nadzieję, że po przeprowadzce do nowego gmachu wszystko zmieni się na lepsze.

Dzisiejszy «Warsz. Dniownik» drukuje odezwę p. jenerał-gubernatora, wzywającą prawosławnych w całym państwie do składania ofiar na budowę nowej cerkwi. Jako motyw pobudzający do tego przedsięwzięcia przytoczono ten wzgląd, iż dotychczasowe cerkwie w Warszawie istniejące (jest ich podług urzędowych danych 23, w tej liczbie 4 parafjalne), są w stanie pomieścić tylko do 7,000 osób, podczas gdy liczba prawosławnych w Warszawie zamieszkałych, wynosi 43 tysiące. Po za tem odezwa zwraca uwagę i na to, że istniejące cerkwie mieszczą się (z wyjątkiem prazkiej) w szeregu innych domów, główny sobór przerobiony jest z kościoła pijarów, a takie upośledzenie panującej w państwie religii obraża uczucia wierzącego rosjanina. Nowa cerkiew, jak wiadomo, stanąć ma na Saskim placu, po zburzeniu gmachu komendantury. Nadto budują się nowe cerkwie w przerabianym obecnie gmachu I gimnazjum (pałacu Staszycy), oraz na placu Ujazdowskim.

W tym samym numerze «Dniownika» znajdujemy opis, w jaki sposób wykryto osobę stalego korespondenta z Warszawy do «Mosk. Gazety», który przesłał fałszywą wiadomość o zamordowaniu jakoby w parku Aleksandryjskim Michalskiej przez stójkowego Jurgielewicz. Policji śledczej udało się wykryć, że korespondentem tym jest adwokat Al. Lętowski, ukrywający się pod pseudonimem S. A. Putiata, który objaśnił, że wiadomość tę powziął z rozmowy doktora wojskowego z oficerami, prowadzonej w tramwaju, a następnie sprawdził ją przez rozpytywanie stójkowych na moście.

Przy tej sposobności «Dniownik» szydzi z obserwacji o Warszawie innego korespondenta, drukującego swoje wrażenia w «Now. Wremieni». Korespondent ten wyznaje, między innymi, że kiedy po raz pierwszy zobaczył jak się stroją warszawskie panie, to myślał,

że to są warjatki. «Mężczyźni zreszta—dodaje—ubrani są po europejsku». «Tak to się piszą niektóre korespondencje z Warszawy»—kończy «Dniownik» z ubolewaniem.

Haro.

+ **Szpital Dzieciątka Jezus.** Dr. A. Ch. zamieścił w «Gazecie Polskiej» wyczerpujący artykuł w sprawie szpitala Dzieciątka Jezus, założonego przed stu kilkudziesięciu laty przez ks. Piotra Baudouina. Największy ten szpital w Warszawie stanął za pieniądze, zebrane w drodze składek publicznych, siłą niezmiernie miłości ku bliźnim jednego uboższego misjonarza. Założyciel marzył nie tylko o stworzeniu szpitala dla chorych, lecz o takiej instytucji, w którejby sieroty, ślepi, obłąkani, ludzie dotknięci wszelkiego rodzaju niemocą, przytułek znajdowali. Gmach, wzniesiony pod owe czasy za miastem, znalazł się obecnie w środku miasta, nie odpowiada już swojemu celowi i jest niebezpiecznym dla gęsto zaludnionej dzielnicy. Jedyny sposób zaradzenia złemu polegałby na zburzeniu dzisiejszego gmachu i wybudowaniu nowego po za obrębem miasta. Na nie szczęście, sprawa ta nie budzi wśród społeczeństwa należytego zainteresowania. Szczytne dzieło zeszłego wieku nie znajduje dziś naśladowców... Dr. Ch. wzywa specjalistów-lekarzy do wyczerpującego rozpatrzenia tej sprawy w pismach lekarskich, na temat ponownego wykonania idei założyciela wedle dzisiejszych wskazań nauki. Należałoby wnieść gmach szpitalny, osobno zaś rozmieścić rozmaitego rodzaju przytułki i ochronki. Jeżeli brak środków stanie na zawadzie, uciec się wypadnie do sposobu, użytego przez założyciela, mianowicie do składek publicznych. Niepodobna przypuścić, żeby społeczeństwo nasze usunąć się chciało od ofiarności... Pamięć ks. Baudouina zasługiwałaby na uczczenie. Jak dotąd, nie prawie nie zrobiono dla uwiecznienia w Warszawie imienia szlachetnego kapłana. Teraz, gdy istnieje zamiar wzniesienia nowego szpitala, w którym odrodziłoby się dzieło Baudouina, czyby nie należało—zapytuje dr. Ch.—złożyć mu ogólny hołd przez postawienie składowego pomnika przed nowym szpitalem?

+ **Reszkowie w Warszawie.** Nieprzewidziane jakieś opóźnienie sprawia, że korespondencja stałego naszego referenta artystycznego z Warszawy nie doszła nas do ostatniej chwili i ztąd, witając sławnych artystów w ich mieście rodzinnem, poprzestać musimy narazie na zaznaczeniu za piśmie warszawskimi olbrzymiego powodzenia występów ze strony publiczności, jakiego Warszawa nie pamięta.

+ **Wakujące spadki.** Prokuratorja w Królestwie polskim zawiadamia o wakujących spadkach: po Michalinie Lisieckiej, właścicielce kolonji w Skulach i Marjannie Wilczyńskiej, właścicielce depozytu w banku państwa. W razie niewylegitymowania się spadkobierców po upływie sześciu miesięcy, spadki rzeczono przejdą na własność skarbu.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Z artykułu p. B. K., umieszczonego w N-rze 15 «Kraju» («Kron. praw.», str. 20) i traktującego o poruszanej obecnie kwestji zniesienia kary cielesnej dla kobiet zesłanych na Syberję, dowiedziałem się ze zdziwieniem, jakoby miał kiedykolwiek twierdzić, iż kara chłosty nie jest już praktykowaną. Rzekomym tego dowodem miała być moja odezwa, drukowana w jednym z pism zagranicznych i prostująca podaną przezeń wiadomość o karze, którą musiałaby pociągnąć za sobą według kodeksu ruskiego zbrodnia, popełniona przez Hendygera.

Odezwa ta jednak, którą także przedrukował «Kraj» (Nr 12, str. 21), nie ma nic wspólnego z tak niesłusznie przypisywanym mi błędnym poglądem na znaczenie kar cielesnych w Rosji. Chodziło mi w niej wyłącznie o sprostowanie zdania, które, według sprawozdawcy «Czasu», miał adwokat jenerałny sądu kasacyjnego w Wiedniu wypowiedzieć o stosunku, zachodzącym między karą, na którą zasłużył Hendyger w myśl kodeksu austriackiego, a tą, którejby musiał ulec w razie, gdyby go sędzono w Rosji. Dodaję zaś, że kwestja tego stosunku podniesioną została dlatego, że w myśl § 40 kod. kar. austr. cudzoziemiec, sędzony w Austrii za zbrodnię, popełnioną zagranicą, ma być karany według ustawy państwa *delicti commissi* w razie, gdyby jej przepisy okazały się łagodniejszymi.

Otóż według korespondenta «Czasu», adwokat jenerałny sądu kasacyjnego w Wiedniu miał utrzymywać, że w myśl kodeksu ruskiego zbrodnia Hen-

dygera pociągala by za sobą dożywością deportację na Syberję, 100 pletni i piętnowanie. Władcy nie uznali za wymagającą sprostowania z tego powodu, że już ukaz z dnia 17 kwietnia 1868 r. zniósł dwie ostatnie wymienione kary.

Pomijając piętnowanie, które nie stało się punktem niezgody między mną a współpracownikiem «Kraju», muszę poświęcić kilka słów wyjaśnieniu kwestji 100 pletni. Wiadomo, że tak w kodeksie kar głównych i poprawczych dla Królestwa polskiego z r. 1847, jak w podobnym kodeksie dla Cesarstwa rosyjskiego z r. 1857, chłosta zajmowała ważne stanowisko w systemie kar głównych. Była ona tam bowiem karą dodatkową, którą sąd musiał orzekać przeciwko każdemu winowajcy, skazanemu na ciężką robotę lub zesłanie na osiedlenie na Syberji, o ile nie należał on do rzędu osób, od kar cielesnych wyłączonych (art. 19, 21, 22 kod. z r. 1847). Tylko z tego punktu widzenia możnaby usprawiedliwić twierdzenie, jakoby Hendygera czekała w Rosji, prócz deportacji na Syberję, jeszcze kara chłosty. Od ukazu jednak z d. 17 kwietnia 1868 r. zdanie takie nie miało by już żadnej podstawy, zwłaszcza, że kodeks karny z r. 1866 nie przywrócił chłosty dawnego jej znaczenia. Pytam się teraz, czy wystąpiwszy przeciwko opinji, jakoby chłosta znana była kodeksowi ruskiemu w charakterze kary, która, na mocy wyroku sądowego, łączyć się powinna z deportacją na Syberję, popełniłem pomyłkę? Ztąd przecież daleko jeszcze do twierdzenia, iżby kara chłosty nie była już w Rosji praktykowana. Najprzód znana jest ona praktyce sądów włósciańskich i niektórym artykułom kodeksu karnego, który jej dopuszcza wyjątkowo, bądź tylko w drodze zamiany, gdyby dla braku odpowiedniego pomieszczenia nie można było wykonać kary domu roboczego (art. 78), domu poprawy (art. 80), więzy (art. 81), lub aresztu (art. 82), bądź nawet jako karę samodzielną, w przypadku przewidzianym w ustępie drugim art. 952¹⁾.

Następnie, po za ramami kodeksu karnego, chłosta znajduje dotąd w Rosji zastosowanie podług osobnych ustaw wojskowych i «Ustawy o ssylnych».

W myśl to tej ostatniej ustawy, każdy deportowany za przestępstwa i przekroczenia, w czasie deportacji popełnione, podlega karze cielesnej. Dopiero od r. 1868 powstała w radzie państwa myśl zniesienia chłosty dla kobiet, zesłanych na Syberję, i zastąpienia jej innem obostrzeniem kary, jako to więzieniem celkowym lub postem²⁾.

Sądzę, że powyższy wywód przekona chyba p. B. K., że niesłusznie oskarżał mnie o błąd naukowy.

Edmund Krzymuski,
profesor uniw. jag.

Kraków, 8 maja.

Szanowna redakcjo!

Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. Śniadeckich, z fundacji ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5,000 franków. Celem powyższego stypendjum jest dopełnienie studjów naukowych zagranicą; według słów fundatora, «z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi, mogących wpływać samodzielnie na postęp umiejętności». Kandydat, mogący otrzymać to stypendjum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim. Tym razem o stypendjum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, którzy poświęcają się naukom przyrodniczym lub matematycznym. Podania wnosić należy do akademji umiejętności w Krakowie po dzień 15 czerwca 1893 r. i dołączyć do nich następujące załączniki: 1) Dowody, że kandydat, według warunków powyżej określonych, może ubiegać się o powyższe stypendjum; jeżeli zaś jest docentem, powinien wykazać, co dotychczas wykładał i ilu miał słuchaczy. 2) Prace naukowe drukami ogłoszone albo też i rękopiśmienne. 3) Dokładny program studjów, które w ciągu roku zamierza odbywać. Stypendjum powyższe wypłaci kasa akademji umiejętności w dwóch równych ratach półrocznych, a mianowicie pierwszą ratę dnia 1 października 1893 roku, drugą zaś dnia 1 kwietnia 1894 roku. Wy-

plata drugiej raty zależeć będzie jednak od uchwały komitetu stypendjalnego, któremu stypendysta, po upływie pierwszego półrocza, złoży wyczerpujące sprawozdanie z odbytych studjów.

Sekretarz generalny akad. umiejęt.

St. Smolka.

Kraków, 15 maja.

Szanowny redaktorze!

W tym liście króciutkim zabieram głos w imieniu niezamożnej a słabowitej dziatwy wileńskiej. Oto zbliża się lato, czas zaduchu, smrodu i kurzu w mieście, a my tu kolonij letnich jak nie mamy tak nie mamy. Tyle rozprawiamy i piszemy o stanie sanitarnym z powodu cholery, a zapominamy, że zdrowie maluczkich przedewszystkiem powinno nam leżeć na sercu. Czyż się nie znajdzie wśród członków zarządu miejskiego lub lekarskiego choć jeden dobrej woli, któryby zwrócił uwagę na blade, wynędzniałe oraz smutne twarzyczki naszego ulicznego i podwórkowego drobiazgu?!

D.....

Wilno, 30 kwietnia.

ODPOWIEDZI.

WW. Was. w W., Fr. Ost. w Moh., Bron. W..., F. R. w War. i inni. Podług przyjętego w naszym wydawnictwie porządku, z nadsyłanych nam informacji i korespondencji o zmarłych, korzystamy w rubryce «Kronika pośmiertna», zawierającej krótkie wzmianki pośmiertne. Obszerniejsze nekrologi zamieszczane być mogą tylko za opłatą, która wynosi 30 k. od wiersza. Z żądaniami umieszczania takich nekrologów należy się udawać nie do redakcji, ale do administracji «Kraju».

Czytelniczko. Żadne stypendjum ks. Wł. Czartoryskiego dla polek, kształcących się w Paryżu, nie istnieje. Istnieje tylko rue de St-Louis en l'Île 2, zakład żeński dla polek, utrzymywany przez hr. Działyńską, siostrę ks. Władysława, i przyjmujący panienki na wychowanie.

W. F. D. w N. Dw. Nie dość wyraźnie rozumiemy list sz. pani. Jeżeli minęło lat dziesięć od czasu, gdy włóscianie bez protestu sądowego właściciela posiadają te 40 dzies., to nic chyba zrobić nie można. Wskazane w liście podstawy akcji nie mają znaczenia.

W. B. w W. Ukończenie uniwersytetu lub wszelkiego innego wyższego zakładu naukowego, bez względu na posiadany stopień naukowy, pozwala żydom na dowolne, bez ograniczeń żadnych, zamieszkiwanie w granicach państwa.

W. A. J. w Skr. Wyrok w sprawie hr. Ledóchowskiego o wspólność pastwisk, nie jest dotąd miarodajnym, późniejsze bowiem wyroki nieco inaczej rzeczy tłómaczą. Zresztą, wyroki te nie dotyczą stosunków serwitutowych w Królestwie.

W. Ksaw. Jarz. Udać się należy z dołączeniem poświadczonej przez konsystorz metryki syna, do zgromadzenia deputatów, które prześle sprawę do potwierdzenia senatu. Rzecz nie zawierająca żadnych trudności.

W. T. P. w M. Dziękujemy. W druku skończyć z sonetu nie da się.

Hunnyjady. Rękopis do zwrotu.

W. W. R. w Petersburgu. Dowiedzieć się można o tem w ministerstwie spraw wewnętrznych, codziennie w godzinach popołudniowych.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

! Po raz drugi i ostatni uświetnił, d. 3 b. m., Paderewski wystawę powszechną swym występem, pisze sprawozdawca «Kurjera Polskiego». Przedstawiciele wszystkich narodów cywilizowanych uczcili dowodami uznania wielkiego polskiego mistrza. Gdy ucichł ton ostatni, zagrziała znów burza oklasków i okrzyków zachwyty, zagłuszonych ostatecznie melodyjną salwą stu kilkunastu tręb, fletów, puzonów i bębnow, tworzących poezjalną «fanfarę» na chwałę mistrza z nad płowej Wisły. Tuż po koncercie wsiadł Paderewski do łodzi elektrycznej, aby najbliższą drogą udać się do pociągu, którym wyjechał do Nowego-Yorku, gdzie wsiadzie na okręt, ażeby wrócić do Europy z wieńcem sławy, zdobytym na ziemi amerykańskiej. Zasłużył sobie na to, by pozostał na zawsze w naszym sercu i pamięci.

! Zmarł w tych dniach znany austriacki mąż stanu, Antoni von Schmerling, urodzony w Wiedniu w r. 1805. Zawód urzędniczy rozpoczął on w sadownictwie, należał w r. 1848 do ruchu rewolucyjnego i przez ówczesny rząd powstańczy wysłany był do Frankfurtu nad Menem, gdzie wtedy opracowywano konstytucję niemiecką. Po powrocie do Wiednia otrzymał tękę ministra sprawiedliwości, którą złożył w roku 1851. W ciągu następnych lat dziesięciu był prezesem jednego z wydziałów trybunału najwyższego, a gdy po wojnie 1859 r. wydany został sławny

patent październikowy (1860 r.), zaprowadzający rządy konstytucyjne w monarchji rakuskiej, Schmerling w ciągu lat pięciu kierował losami nawy państwowej, jako główna kolumna systemu centralistycznego, który upadł dopiero po wojnie 1866 r., ustępując dualizmowi Beusta. Ostatnie lata był Schmerling członkiem austriackiej izby panów.

! W ciągu trzech miesięcy, które upłynęły od chwili objęcia biblioteki polskiej w Paryżu przez delegatów akademji krakowskiej, d-ra Korzeniowskiego i d-ra Porębowicza, pisze korespondent «Gazety Lwowskiej», instytucja ta, niegdyś tak poważna, z letargu obudziła się do życia pełnego. Dzięki zabiegom ich, istnieje dziś już w bibliotece czytelnia publiczna, w której znajdziesz wszystkie poważne pisma polskie, Delegaci akademji uporządkowali znaczną część inwentarza bibliotecznego, zakładając katalog systematyczny. Jest to praca ogromna ale wdzięczna, gdyż biblioteka polska, obok książek cennych i rzadkich, posiada całe skarby rękopisów i sztychów o wielkiej wartości, skarby, które delegaci akademji obecnie niejako odkrywają, wykopują z pod warstwy pyłu. Nadto udało im się w krótkim czasie pozyskać niektóre nowe a cenne nabytki dla biblioteki, że wspomnę tylko o kilku nieznanym listach Adama Mickiewicza i urywku pierwowpisu «Pana Tadeusza».

! Z sali odczytów. Poeta «Kołców» tak daje wyraz zadowoleniu z odczytów Józefa Kotarbińskiego, które, budząc szerokie zainteresowanie, przypadły na rok 25-lecia działalności literackiej mowy:

«O, prelegencie!
O, jubilacie!
Stoisz przed nami
W godowej szacie...
Cwierć wieka bowiem
Spływa w mgławicę,
Od kiedyś pióro
Ujął w prawicę—

I—szermierz dzielny,
Znawca nielada,
Mierzyłeś ostro,
Co — nie wypada...

Znów głębszej treści
Miłośnik zawdy,
Niby orzechy,
Zuszczyłeś prawdy...

Nie osadziły
Czcigodne Parki,
Byś przeto k'ziemi
Pochylił barki—

Byś przeto ustał,
Człeczce celowy!...
Nie oszroniły
Nawet twej głowy...

A więc i nadal
Czerstwy i młody:
Obyś nam setne
Wyprawił gody!

I, oby krzepiąc
Na życia drogi,
Wieczystą młodość
Dały ci bogi!»

! Dochodzi nas z Paryża wiadomość o zgonie ś. p. Feliksa-Wł. Michałowskiego, d-ra medycyny, kawalera orderu «virtuti militaris». Ś. p. Michałowski zmarł w 80 roku życia, osierocając rodziny Michałowskich, Massenetów i Paszkowiczów.

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Nowe projekty w zakresie ustawodawstwa karnego materialnego. Pogłoski o projektowanych zmianach w ustawodawstwie karnem formalnem].

Zaraza morowa, która nawiedziła kraj w roku ubiegłym, i której powrotu ludność oczekuje ze zrozumiałą obawą, wywołała ruch nader ożywiony, skierowany ku polepszeniu warunków zdrowotnych, ku usunięciu licznych czynników szkodliwych, uniemożliwiających to polepszenie. Za ustawodawstwem administracyjnym, wzbogaconem w ostatnich czasach szeregiem przepisów zapobiegawczych, poszło ustawodawstwo karne. Ministerstwo sprawiedliwości opracowało w formie orzeczeń kodeksowych całą serję nowych artykułów, które w najbliższym już czasie, po ich rozpatrzeniu przez radę państwa, staną się obowiązującymi. Projektowane artykuły bądź zaostrzają kary za wymienione już obecnie w obu kodeksach wykroczenia przeciwko przepisom, dotyczącym zdrowotności, bądź wprowadzają nieznanne dotąd ustawodawstwu karnemu orzeczenia. Dotyczą karalności wszelkich zaniedbań w czasie panowania epidemji lub zarazy na bydło, niezachowywania przepisów co do

¹⁾ Zacytowane w tekście przepisy kod. karnego, dotyczące chłosty, nie stosują się jednak do Królestwa polskiego. Patrz art. 6 i 11 ukazu z d. 25 września 1876 roku o zastosowaniu kodeksu kar głównych i poprawczych z r. 1866 do okręgu sądowego warszawskiego. («Zb. postan.», r. 1876, Nr. 84).

²⁾ W tych dniach właśnie wyszedł już odczynny ukaz Najwyższy. (Prz. red.).

zdrowotności miejsc publicznych i domów, wreszcie handlu falsyfikatami, szkodliwymi dla zdrowia, i niedbalstwa urzędników, powołanych do czuwania nad zdrowotnością. Kary nie przewyższają 3 mies. aresztu i 300 rs. grzywny. Zaznaczamy projektowaną nowelę, jako nader pożądaną.

«Zurn. Gražd. i Ugol. Prawa» przytacza treść innego projektu ministerstwa sprawiedliwości, które zwróciło uwagę na coraz częściej powtarzające się fakty podstępnego handlu przedmiotami, wytworzonymi w drodze przestępstwa lub zakazanymi w obiegu. Znanie są fakty sprzedaży paczek rzekomo falszowanych pieniędzy, zawierających kolorowaną bibułę, przykrytą z wierzchu prawdziwymi banknotami, lub złota w proszku, będącego istotnie proszkiem miedzi. Czynów tych dotąd nie karano, słusznie bowiem senat (wyrok Nr. 66, r. 1876) zaznaczył, «że nie można karać podstępny w umowie osób, które zamierzyły spełnić czyn przestępny, ustawa karna bowiem nie może karać niespełnienia obietnicy dokonania występu, jakkolwiek ta obietnica byłaby daną». Często wszakże wypadki wzmiankowanych czynów podstępnych, wywołały potrzebę ich represji karnej ze względów na interes społeczny, mianowicie na to, że czyny podobne rozbudzają instynkty łatwego zysku. Z tego więc względu, odrzucając słusznie kwalifikację wspomnianych podstępów jako kategorii oszustwa, komisja, opracowująca projekt noweli karnej, wyosobniła je w formie art. 926¹ i 934¹ kod. karnego, oznaczając sankcję w karze więzy na czas od 2 do 16 miesięcy.

Wszystkie pisma stołeczne i prowincjonalne mówią dużo o projektowanych zmianach w ustawodawstwie karnem formalnem. Zmiany dotyczyć mają nowego uszczuplenia jurysdykcji sądów przysięgłych i reformy senatu. Artykuł 818 ust. post. karn., zezwalający sędziom koronnym, uznającym jednozgodnie, że przysięgli oskarżyli niewinnego, znieść ich wyrok i oddać sprawę nowemu jury, ma być podobno uzupełniony przepisem, zezwalającym uczynić to samo, jeżeli przysięgli uniewinnili winnego. Zmiana ta przekształciłyby mogła jury w instytucję doradczą, której wyroki potrzebowałyby dla swej prawomocności potwierdzenia sądu koronnego. Co do senatu zaś, pogłoski mówią o jego przekształceniu na wyższy sąd rewizyjny, rozpatrujący istotę spraw. Jest dalej mowa o utworzeniu wyższego sądu sumienia, mającego rozpatrywać ostatecznie sprawy wątpliwé, wymagające bądź uzupełnienia przepisów ustawodawstwa karnego, bądź rozpoznania na podstawie przekonania wewnętrznego. Pogłoski to, bądź co bądź, przedwczesne, i dużo zapewne wody upłynie, zanim projekty, o jakich mowa, wejdą w tej lub innej formie, w sferę rzeczywistości.

B. K.

O półmilionowy spadek.

Wilno, 5 maja.

Dnia 29 kwietnia w tutejszej izbie sądowej miała być rozpatrywana głośna sprawa o ogromne dobra ziemskie, zawierające obszar około 12,000 dziesięcin. W sprawie tej, o wzajemnie wyłączające się pretensje spadkowe procesują się pp. Strutyński, J. Sarnecki i skarb. Treść sprawy następująca: d. 29 maja 1822 roku zmarł hrabia Manuzzi i zostawił po sobie sukcesję, złożoną z majątków ziemskich: Belmont, Łódź, Opśa w powiecie nowoaleksandrowskim gub. kowieńskiej i Bogiń w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej. Majątki te hr. Manuzzi zapisał na dożywocie żonie swojej Katarzynie, w której posiadaniu były do jej śmierci, to jest do d. 16 września 1874 roku. Po ogłoszeniu spadku zgłosili się pp.: Kazimierz, Franciszek i Józef Strutyński, którym też własność tych dóbr przyznano. W r. 1880 zjawiał się nowy spadkobierca, dymisjonowany rotmistrz Józef Sarnecki, który zakwestjonował autentyczność dowodów pokrewieństwa Strutyńskich z Manuzzim. Wytoczyła się sprawa, w ciągu której, w charakterze osoby trzeciej, wystąpił opiekun przysięgły interesów hr. Juliana Strutyńskiego. Ten również zaprzeczał autentyczności dokumentów stron innych i twierdził, że najbliższym i prawnym spadkobiercą jest wyłącznie niezający hr. Julian Strutyński. W charakterze też osoby trzeciej wystąpił i skarb, zasadzając swoje prawa na tem, że majątki, o których dziedziczenie nie zgłosili się w ciągu lat dziesięciu sukcesorowie prawni, przechodzą na

rzecz skarbu. Przedstawiciel interesów skarbowych kwestjonuje prawa spadkowe zarówno Strutyńskich, jak i Sarneckiego. Rdzeń sprawy polega na tem, jak należy tłumaczyć prawo o majątkach bezdziedzicznych, czyli t. zw. prawo kaduka, czy wyłącznie na zasadzie statutu litewskiego, czy też z dodatkiem konstytucyj sejmowych, obowiązujących na Litwie przed wprowadzeniem praw ruskich. W imieniu stron występują: obrońcy Sarneckiego profesor uniwersytetu petersburskiego Berszadzki i adw. przys. Gerard; Strutyńskich: adw. przys. petersburski Olszamowski i wileński Bernatowicz; ze strony skarbu juryskonsult Baranow. Rozstrzygnięcie sprawy w izbie z rozmaitych powodów odłożone zostało do października.

Sz.

OGÓLNE.

W myśl świeżo ogłoszonego prawa, kobiety skazane na deportację, nie będą ulegały karze chłosty, ani też przykuwaniu do woza. Obostrzenia te zastąpione zostały pozostawieniem na chlebie i wodzie, które maksymalnie trwać może dni 40, przy czem gorąca strawa podawana być może tylko co czwarty dzień. Okucie w kajdany pozostawiono; wszakże kajdany na ręce zakładane być mają jedynie kobietom do robót ciężkich żywotnie skazanym; skazane podobnie, ale na termin określony, tylko na nogach kajdany nosić będą.

NOMINACJE.

Mianowani: sędzia śled. 1 rew. pow. pruzński gub. grodzieńsk. *Kudricki* — dodatkowym sędzią pok. w gub. kurlandzk.; sekretarzem sądowym: *Kapitelw, Kryll i Surowiecki*, oraz aplikanci sąd.: *Smoleński, Strzyżewski i Kacaurow* — sędziami śledczymi: pierwszy — rew. 1 pow. siemniński gub. mohylowski., drugi — rew. 2 pow. telsz. gub. kowieński., trzeci — rew. 1 pow. starokonstantynowskiego gub. wołyński., czwarty — w gub. kurskiej, piąty — rew. 3 pow. skwirsk. gub. kijowski., a szósty — pow. konstantynowski. gub. siedleck. Przeniesieni: sędzia pok. okr. piński gub. mińskiej *Szeremiet* — do okr. wileński.; sędzia śled. rew. 3 pow. skwirsk. *Litowczenko* — na sędzię śled. do spraw ważn. przy sądzie okr. w Kijawie. Wydelegowany: sędzia pok. i prezes zjazdu okr. wolkowsk.: gub. grodzieńsk. *Zudro* — do składu urzędu do spraw czynszowych pow. wolkowskiego.

Z SĄDÓW.

Piszą do nas z Poniewieża: W dawnym księstwie żmudzkiem, podzielonem na 28 włości, zwanych później powiatami, roilo się od szlachty drobnej. Zdarzało się też, że szlachta fakiego małego powiatu otrzymywała *in gremio*, w nagrodę, znaczne obszary ziemi na własność wspólną, z warunkiem wszakże, że może na tej ziemi kosić, pasać i ciąć, ale nie orać i siał. Nadania takie królewskie zwano zwykle «puszczami powiatowymi», lub krócej — «powiatówkami». Większa część tych powiatówek już znikła i stała się własnością prywatną, w moc «wilczego prawa», jak się wyraża szlachta. Resztki ich wszakże tu i owdzie pozostały po dziś dzień. Do nich należy «powiatówka ejragska», leżąca w dzisiejszym powiecie kowieńskim, 2,068 dzies. obszaru. Stanowi ona własność wspólną 240 osób i służy za powód do nieskończonych kłótni, bijatyk i zwad. Z tego powodu znaczna większość współwłaścicieli postanowiła podzielić się nią, ale do zgody ogólnej nie doszło. Wywiązała się więc sprawa: p. Bielawin, adwokat przysięgły, w imieniu 165 współwłaścicieli «powiatówki» zapozwał do kowieńskiego sądu okręgowego 75 pozostałych, żądając podziału w drodze sądowej. W imieniu strony przeciwnej, nie życzącej podziału, stanęli pp.: Chmielewski, adwokat przysięgły, i Abramsohn, pomocnik, wnosząc o uznanie niekompetencji, ale sąd uchwałę z dnia 7 kwietnia r. b. żądanie to uchylili. Nie ma wątpliwości, że się tym sposobem wywiązał początek długiego, zawilego i z wielu względów ciekawego procesu. W.

Piszą do nas z Wilna: Jedną z ciekawszych spraw, sądzonych w Wilnie w kwietniu, była sprawa oskarżonego Aleksandra Bielskiego, który w dniu 29 lutego 1889 roku, w pobliżu Moskwy, wziął ślub ze szlachcianką Karoliną Fronckiewicz, przy czem Bielski przedstawił parochowi, jako dokument, ukaz o dymisji, jakoby wydany mu z obczarńskiego pułku. Dokument okazał się fałszywym i Bielski za to skazany został przez wileński wojenny sąd okręgowy na karę przewidzianą odpowiednim artykułem i wykluczony został ze służby. W toku sprawy o fałszerstwo, wynikła kwestja o stanie umysłowym oskarżonego, który zdawał się być nienormalnym. Po lekarskim zbadaniu go w szpitalu więziennym, jeszcze raz poddano go lekarskim badaniom pod przewodnictwem pomocnika inspektora lekarskiego, Strausa, lekarza domu obłąkanych, Jundziła, i d-ra Gerszuna. Wszyscy oni zgodzili się na to, że Bielski jest wysoce rozdrażniony nerwowo, ale

ze władze umysłowe ma w porządku. Jako świadek na sądzie figurowała jego żona, Karolina Fronckiewicz, która potwierdziła fałszerstwo i fakt, że podstępny ukrywał przed nią całą swą przeszłość. Podałszy nie szczędził za to obelg i wymysłów żonie, za co prezes po kilkakroć go zgromił. Przysięgli uznali winę i sąd skazał Bielskiego na pozbawienie praw i osiedlenie w gub. irkuckiej. I.

Astrachańska izba sądowa rozstrzygnęła nową sprawę o zeszlórocznych zajściach antycholetrycznych w osadzie Marfino, w pow. krasnojarskim, gub. astrachańskiej. Pociągnięto do odpowiedzialności ogółem 108 osób, z tych 15 pozbawiono wolności. Z przewodu sądowego okazało się, że, jak zwykle, zaczęto się wszystko od niechęci zastosowania środków sanitarnych, potem, przy pierwszych objawach choroby, tamowano dostęp lekarzom, grożono władzom i ludziom prywatnym doradzającym posłuszeństwo, tak dalece, że niewiele brakowało do wybuchu buntu. Dwie rotty żołnierzy, przysłane wczas do osady, przywróciły zakłócony spokój. Oskarżonych podzielono na dwie grupy: tych co podpisali postanowienie zgromadzenia właściańskiego przeciwko środkom sanitarnym i tych, co, oprócz tego, opierali się władzy lekarskiej i policyjnej, grożąc i nie dopuszczając do chorych. Izba skazała: 1 — na 1¹/₂ roku rot aresztancich, 1 — na zamknięcie w więzieniu na cztery miesiące, 2 — na trzy miesiące i 81 — na areszt od 3 do 15 tygodni.

W zloczewskim sądzie okręgowym osadzono sprawę żydka Krymsa, oskarżonego przez władze austriackie o szpiegostwo na rzecz Rosji. Kryms zobowiązał się przed władzami austriackimi dostarczyć plan fortecy Dubna i mobilizacji armji ruskiej, i wzamian tego wydał władzom ruskim swoich współników. Oprócz tego Kryms wskazał z nazwiska rządowi ruskiemu agentów austriackich, którzy mieli w r. 1892 wykraść plany w Radziwiłlowie, a także przeszkodził zdobyciu planów fortecy Krzemieńca. Na żądanie wojskowych władz austriackich, posiedzenie sądu odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony Kryms skazany został na dwa lata więzienia.

W petersburskiej izbie sądowej rozstrzygnięto sprawę tyfliskiego adwokata przysięgłego Korobekowa, oskarżonego o obrazę miejscowej izby sądowej. Korobekow wydał w Petersburgu książkę pod tytułem «Reforma ustaw sądowych w związku z współczesnym stanem sądownictwa», w której, na podstawie faktów, wytykał nadużycie, stronniczość i sprzedajność kaukaskich instytucji sądowych. Korobekow, mimo gorącej obrony, która sam wnosił, skazany został na 2-miesięczny areszt na odwachu.

W mitawskim sądzie okręgowym rozstrzygnięto zostały dwie sprawy o szkółkach tajemnych dla dziewcząt, utrzymywanych przez baronową Zeefelt i żonę urzędnika Gramckau. Sąd skazał obiedwie oskarżone na grzywny (po 15 rs.), a szkółki na zamknięcie.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Ojciec św. przyjmował w poniedziałek, dnia 15 b. m., na posłuchaniu pielgrzymów z Wielkiego Ks. pozn. Według depesz z Rzymu, była to jedna z najświetniejszych audjencji. Ks. arcybiskup odczytał obszerny i piękny adres pielgrzymów, poczem odpowiedział ojciec św. w półgodzinnej przemowie. W odpowiedzi tej podniósł papież z uznaniem zasługi arcybiskupa, słał przywiązanie do wiary ojców i zapewnił, że polaków z W. Ks. poznańskiego zawsze szczególniejszą otaczał opieką. Ks. arcybiskup złożył następnie świętopietrze w kwocie 53 tys. lirów i przedstawił ojcu św. każdego ze 120 uczestników pielgrzymki. Ojciec św. rozmawiał z każdym; wszyscy byli głęboko wzruszeni.

** Ojciec św. raczył udzielić wyłącznej audjencji hr. M. Teresie Ledóchowskiej z Salzburga, bratanice ks. kardynała Ledóchowskiego. Przy tej sposobności ofiarowała hr. Ledóchowska ojcu św. w papieżkę barwy oprawny egzemplarz redagowanej przez nią (pod pseudonimem «A. Halcki») miesięcznej gazety «Echa z Afryki», również pierwszy zeszyt od d. 1 stycznia r. b. w Krakowie pojawiającego się polskiego wydania tej gazety. Jego światobliwość raczył przyjąć te pisma ze szczególną łaskawością i udzielił na prośbę p. Ledóchowskiej swego błogosławieństwa całemu przedsięwzięciu, w szczególności zaś polskiemu wydaniu, które walczy jeszcze z niejedną trudnością.

DJECEZJE

** Zmiany w duchowieństwie. W djecezji lubelskiej: Mianowani wikariusze: par. Krasnobród ks. Józef Jędrusko i parafji Skrzyszew ks. Jan Krzewski — administratorami:

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

pierwszy par. Olchowiec, drugi parafji Huszlew. W djecezi sandomierskiej: M i a n o w a n i wikariusze: kośc. filjaln. w Boćkowicach ks. Antoni Kosakiewicz, par. Końskie ks. Jan Służewski, kościoła filjalnego w Studziannej ks. Stanisław Berutowicz, par. Logów ks. Feliks Kowalski i kościoła katedralnego w Sandomierzu ksiądz Roman Czernikiewicz — administratorami: pierwszy par. Bardo, drugi par. Żeleznica, trzeci parafji Janowiec, czwarty par. Tzew, a piąty parafji Skotniki; prob. par. Wierzbów ks. Kajetan Zieliński — administratorom par. Końskie i diekanem koneckim. Przeniesieni administratorowie: par. Sietomacza ks. Aleksander Grodzinski—do par. Bieliny, par. Herczyce ks. Franciszek Barciński—do par. Nieklani. U w o l n i o n y: dla słabości zdrowia ks. Feliks Zych—od obowiązków administratora par. Nieklani.

** Uzupełnienie przepisu o odpowiedzialności inowierze duchowieństwa za udzielanie posług religijnych prawosławnym «Nowoje Wr.» nazywa «nowem prawem o konfirmacji». W praktyce sądów kraju nadbaltyckiego nader często zdarzały się oskarżenia pastorów luterskich o konfirmowanie prawosławnych. W r. 1890 rycki sąd okręgowy skazał pastora Primma, za konfirmację prawosławnego (jako za odwrócenie od prawosławia), na pozbawienie praw i deportację; ale izba sądowa i senat zmodyfikowały ten wyrok, podprowadzając postępek Primma pod art. 193, jakkolwiek w liczbie obrządków, przewidzianych w tym artykule, konfirmacja nie była wymieniona.

** Ksiądz Eljasz Osinski, rezydent, zmarł w Warszawie dnia 18 maja, przeżywszy lat 72, kapłaństwa licząc lat 48.

ZAGRANICZNE.

** Pielgrzymka z W. Ks. poznańskiego przybyła do Rzymu w d. 8 b. m. wieczorem. Ks. arcybiskup, który stanął w wiecznym mieście już w d. 4 maja, powitał ją w otoczeniu kilku duchownych na dworcu i nazajutrz odprawił dla niej w kościele św. Piotra mszę św. Gdy w dniu 9 b. m. miało odbyć się u ojca św. postuchanie dla pielgrzymów niemieckich, ojciec św. zawezwał także ks. arcybiskupa, aby mu towarzyszył z kardynałami przy przyjęciu tej pielgrzymki. Z kardynałów byli obecni: ks. kardynał Ledóchowski, Melchers, Vanutelli, Moceni, Masella, a prócz nich ks. arcybiskup w purpurze. Ojciec św. przed i po przyjęciu teje pielgrzymki nader łaskawie rozmawiał z arcybiskupem i przyoblecał mu osobną dla niego audjencję. Tego samego dnia odbył się obiad u ks. kardynała Ledóchowskiego, na który otrzymali zaproszenie z pielgrzymów: ks. kanonik Jedzinek, ks. dziekan Kulesza, ks. Hieronim Spaeth, p. poseł Grabski i p. dr. Tadeusz Szuldrzyński. W d. 10 b. m. odprawił ks. arcybiskup dla pielgrzymów mszę św. na grobie św. Stanisława Kostki, a we czwartek udali się pielgrzymi do ks. kardynała Ledóchowskiego, aby złożyć mu swoje uznanie.

** W «L'Osservatore Romano» ukazał się artykuł p. t. «Rozbrojenie», uważany za zapowiedź encykliki na ten temat. W artykule zaznaczono najpierw, że papież jest jedyną osobą, która ma możność podjęcia inicjatywy w doniosłej sprawie rozbrojenia się mocarstw. Prawda, że dla powodzenia idei pokojowej niezbędnem jest, ażeby rozbrojenie moralne poprzedziło materialne, t. j., żeby waść międzynarodowa ustąpiła w pierw, nim broń złożoną zostanie. Radykalnym środkiem przeciwko teraźniejszej niebezpiecznej chorobie militarnej byłoby utworzenie pasów neutralnych między państwami, które nurtuje zawiść i nienawiść wzajemna. Tego rodzaju pasy neutralne należałoby ustanowić ze Szwajcarii, Alzacji, Lotaryngji, Luksemburga, Szezwig-Holsztynu, Belgji, Holandji, z prowincji polskich i półwyspu bałkańskiego. Koroną tego dzieła pokojowego byłaby neutralizacja Rzymu, który stałby się ogniskowym punktem dla wszystkich narodów i rządów; papież spełniałby swobodnie wysoką swą misję przedstawiciela chrześcijaństwa i wiecznego pokoju na ziemi.

** W dniu 14 maja w Berlinie odbył się w sali Kellera wiec polsko-katolicki ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu biskupiego Leona XIII. Komitet—jak donosi korespondent «Kur. Pozn.»—późno wziął się do urządzenia wieca i za mało rozwinął agitacji, lecz mimo to zeszło się na uroczystość kilkaset osób. Wiec przyszedł do skutku staraniem tutejszego Towarzystwa polsko-katolickiego. Zagaił uroczystość p. Baranowski, agent «Westy», następnie przemówił poseł ksiądz Radziejewski i inni. Na wniosek komitetu, uchwalili wiec przesłać do Rzymu dwa telegramy: jeden do ojca św., drugi do arcybiskupa.

** Lord Petre, jedyny rzymsko-katolicki ksiądz w angielskiej izbie wyższej, zmarł przed kilku dniami w Londynie. Zmarły był kapłanem domowym ojca św., a jako pedagog zajął wybitne stanowisko, stojąc przez długie lata na czele wzorowej katolickiej szkoły w Ston.

** Na mocy umowy pomiędzy departamentem rolnictwa ministerstwa dóbr państwa a Karlem Zawadą, otwartą została w Częstochowie szkoła niższa ogrodnicza. Szkoła ma na celu rozpowszechnianie wśród ludu, przeważnie za pomocą zajęć praktycznych, wiadomości zasadniczych z ogrodnictwa, sadownictwa i owocarstwa. Kurs nauki trwa lat trzy i dzieli się na tyleż klas. Składa się on z nauk teoretycznych i zajęć praktycznych. Fundusz szkoły składa się: a) z subsydjum ministerstwa dóbr państwa po 1,500 rubli rocznie, b) z zapomóg osób prywatnych lub towarzystw, i c) z sum, zapewnionych szkole przez jej założyciela oraz właściciela ogrodu. Szkoła pozostaje pod władzą ministerstwa dóbr państwa, w szczególności zaś departamentu rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego. Dozór nad szkołą powierzony zarządzającemu dobrami państwa w guberniach: warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i plockiej; wizyty perjurycznie odbywają delegaci ministerstwa lub okręgu naukowego warszawskiego; kontrolę nad wykładem przedmiotów ogólnych rozciąga dyrekcja naukowa. Do szkoły przyjmowani być mogą uczniowie-robotnicy wszelkiego stanu, mający najmniej 15 lat wieku. Uczniowie, którzy ukończyli kurs szkoły, winni spędzić na praktyce rok jeden. Uczeń, który przebył rok praktyki, uważa się za skończonego i otrzymuje świadectwo z oznaczeniem dodatkowym specjalności, w której porobił największe postępy (warzywnictwo, ogrodnictwo lub owocozawstwo). Uczniowie tacy korzystają pod względem wojskowości z ulg IV kategorii, a nadto uwolnieni są raz na zawsze od kary chłosty.

** «Więstnik Finansow» podaje spis zakładów naukowych, w których ucząca się młodzież ma prawo przy przejeździe kolejami korzystać z ulg taryfowych, o których pisaliśmy w poprzednich numerach «Kraju». W grupie zakładów, pozostających pod zawiadywaniem ministerstwa oświaty, wykaz powyższy obejmuje: uniwersytety, szkołę politechniczną w Rydze, instytut gospodarstwa wiejskiego w Nowo-Aleksandrji, instytuty weterynaryjne, gimnazja, progimnazja i szkoły realne (rządowe, prywatne na prawach rządowych, tudzież założone przy kościołach obcych wyznań), gimnazja i progimnazja żeńskie, seminarja nauczycielskie, instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, szkoły techniczne średnie i niższe, wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi, szkołę rzemieślniczą w Warszawie imienia Konarskiego, prywatną szkołę rzemieślniczą Kühna w Warszawie i t. d. W grupie zakładów, pozostających pod kierunkiem ministerstwa spraw wewnętrznych, ulgi kolejowe służą między, innymi: instytutowi inżynierów cywilnych i instytutowi elektro-technicznemu w Petersburgu, konserwatorjum w Petersburgu i Moskwie, instytutowi muzycznemu w Warszawie, szkole muzycznej w Kijowie, akademji duchownej rzymsko-katolickiej, seminarjum rzymsko-katolickim, szkole pocztowo-telegraficznej w Wilnie, szkołom felcerskim, instytutom położniczym i t. d. W wykazie zakładów, zależnych od ministerstwa komunikacji, zamieszczono: instytut leśniczy w Petersburgu, instytut górniczy, szkoły rolnicze (naprzykład w Horkach, Charkowie i Humanju), kursy miernicze w Horkach, szkołę górniczą w Dąbrowie i t. d. Wreszcie z pośród zakładów, pozostających pod zwierzchnictwem ministerstwa komunikacji, ulgi taryfowe służą, między innymi, szkołom technicznym kolejowym.

** Znany projekt założenia czterech instytutów rolniczych: w Moskwie, Kijowie (albo Humanju), Weroneżu i Kiszyniewie wywołał w prasie kilka komentarzy. Niektóre dzienniki zwróciły uwagę na to, że prawie wszystkie wzmiankowane szkoły otwarte być mają na zachodzie i na południu państwa, z uszczerbkiem innych miejscowości, więcej upośledzonych pod względem klimatu, gleby i trybów gospodarczych. «Russkaja Żizn» tak się o tem wyraża: «Z praktycznego punktu widzenia uważamy skupienie szkół rolniczych w miejscowościach południowo-zachodnich za niepraktyczne».

** W d. 9 maja odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa, wspierającego wyższe kursa żeńskie. Z budżetu, ułożonego na rok szkolny 1893—1894, okazuje się, że Towarzystwo ma na widoku następujące źródła dochodów: opłata za prawo słuchania lekcji 26,000 rs., zapomogi od ministerstwa oświaty i od miasta 6,000 rs., z funduszy Towarzystwa i remanentów 51,770 rs.; razem stanowi to 86,770 rs. Wydatki na rok przyszły obliczono do wysokości 74,797 r., czyli, że Towarzystwo żywi nadzieję zamknięcia roku szkolnego 1893—94 remanentem, wynoszącym 11,972 rs.

** Projekt utworzenia instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu, jak donoszą dzienniki, blizkim jest urzeczywistnienia. Instytut

utrzymywany będzie wyłącznie z subsydjum miasta (15,000 rs. rocznie), z procentów od fundusów na ten cel ofiarowanych i z wpisowego słuchaczek. Kurs ma być czteroletni, po którego skończeniu słuchaczki obowiązane będą praktykować od roku do lat 3 w klinikach żeńskich i dzieciennych; potem dopuszczane zostaną do składania egzaminu na stopień «kobiety-lekarka» w rządowych komisjach egzaminacyjnych.

** W petersburskich kołach lekarskich podniesiono kwestję, żeby na przyszłość stopień doktora medycyny dawany był z wymienieniem specjalnej gałęzi nauk lekarskich, której kandydat się poświęcił, naprzykład «doktor medycyny z wydziału nauk anatomicznych», lub «doktor medycyny do chorób wewnętrznych». Wydziałów takich zaprojektowano dziesięć. Do wydania opinji w tej sprawie powołano wszystkie fakultety lekarskie.

** W dniu 17 kwietnia zatwierdzono ustawę instytutu rolniczego i leśnego w Nowej-Aleksandrji. Osoby, które ukończą instytut ze stopniem agronoma lub leśniczego klasy I lub II, zrównane zostaną w przywilejach co do służby rządowej z tymi, którzy otrzymali dyplom klasy I w komisjach egzaminacyjnych uniwersytetów ruskich.

** Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt zrównania praw osób, kończących wyższe zakłady naukowe. Projekt wymieniony być ma, jak zapewniają dzienniki ruskie, głównie przeciwko przywilejom szkoły prawa (prawowiedzenie) i liceum aleksandrowskiego.

** Potwierdzają się pogłoski, podane pierwotnie przez «Warsz. Dn.», że istnieje zamiar w sferach miarodajnych utworzenia instytutów rolniczych w Moskwie, Kijowie (lub Humanju), Weroneżu i Kiszyniewie.

ZAGRANICZNE.

** Ruch studencki, wszczęty w Innsbrucku, gdzie studentom, którzy, jako ochotnicy jednoroczni, złożyli egzaminy na oficerów landwery, zabroniono należenia do stowarzyszeń politycznych, rozszerzył się na inne uniwersytety niemieckie w Austrii. Studenci uniwersytetu i politechniki w Gracu postanowili wysłać petycję do delegacji wspólnych o cofnięcie rozporządzenia. Władza uniwersytecka w Innsbrucku ogłosiła, że w razie dalszego wstrzymania się od uczęszczania na wykłady, kurs letni będzie straconym. Wielu delegatów przyrzekło sprawę tę poruszyć w delegacjach, w tej liczbie węgierskiej delegacji: hr. Apponyi i Ugron. Sejm wyższaustrjacki w Lincu uchwalił jednomyślnie, na wniosek Ebenhocha, zawezwać rząd do zbadania kwestji, ponieważ władze wojskowe naruszają ustawy zasadnicze państwa. Komunikat urzędowy, zamieszczony d. 20 b. m. w «Pesther Lloydzie», kładzie kres zatargom, wyjaśniając, że minister wojny ostrzegł tylko przed należeniem do stowarzyszeń, grzeszących przeciw lojalności i patriotyzmowi. Innego zakazu nie było. Niektóre komendy błędnie zrozumiały rozporządzenie ministra, czemu już zaradzono. Wszelka dalsza akcja w tej mierze byłaby przeto zbyteczną.

** Na walnem zgromadzeniu czytelników polskiej akademii górniczych w Leoben, odbytem dnia 11 maja b. r. wybrany został na rok 1893—94 wydział, w skład którego weszli: Kazimierz Grochowalski, jako przewodniczący; Józef Turkiewicz, jako skarbnik i zastępca przewodniczącego; Franciszek Drobnik, jako sekretarz; Adam Łukaszewski, jako bibliotekarz; Juljan Borkiewicz, jako gospodarz. Wieczorem, tegoż dnia, odbył się uroczysty komers ku uczczeniu ustępującego wydziału, przyczem ustanowiono urząd zjazd koleżeński obecnych członków czytelników w Krakowie w 1900 r.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

«Russk. Wied.» donoszą, iż na mocy świeżo wydanego rozporządzenia p. ministra komunikacji, wiek małoletnich, nadający im pewne ulgi, powinien być, w razie wątpliwości, określony z wyglądu przez zawiadowcę stacji lub inspekcję żandarmierji na stacji wyjazdu. Żadne spory w drodze w kwestji wieku nie są dozwolone. Usuwanie małoletnich z wagonów podczas drogi, z rozporządzenia agentów kolejowych, surowo zostało zabronione. Rozporządzenie to zostało prawdopodobnie wywołane przez parę faktów zatrzymania w drodze na stacjach pośrednich uczniów zakładów naukowych, co spowodowało głośne protesty po pismach ruskich.

ŻEGLUGA.

«Kapitalista moskiewski, Gadałow, złożył w ministerstwie finansów projekt urządzenia pra-

widłowej żeglugi na rzekach syberyjskich: Jenisieju, Obi i Irtyżu. Projektodawca żąda sub-sydjum rządowego, w postaci tak zwanej «opłaty milowej».

DROGI PODJAZDOWE.

Inżynierowie Józef Pawłow i Aleksander Leskiewicz, w imieniu pewnej grupy przedsiębiorców, czynią starania w Petersburgu o koncesję na drogi podjazdowe od Zgierza do Łodzi i od Kalisza do Szczyplorna.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Engler Leon, b. sędzia tryb. cyw. kalisk., ostatnio sędzia pok. w Jenotajewsku (gub. astrachański) — tamże, 2 maja.
- Jagielski Aleksy, l. 60, in-tendent szpitala św. Ducha w Warszawie — tamże, 17 maja.
- Kańska Zofia, lat 65, emerytka — w Warsz., 18 maja.
- Nasierowska Eugenia, l. 35, ob. ziem. — w Witoszewicach, 15 maja.
- Porowski Ewar., l. 46, były urzędnik dr. żel. warszaw. — w Warsz., 14 maja.
- Rentel Kar., lat 26, żona znanego fabrykanta i przemysłowca — w Warszawie, 15 maja.
- Rutkowski Zdzisł., lat 31, naucz. szkół rząd. — w Warszaw. 17 maja.
- Sadkowska Marja, wdowa po właśc. d. z. Michałowice — w Warsz., 18 maja.
- Toeplitz Miecz., lat 61, urz. dróg żel. połud.-zachod. — w Warsz., 19 maja.
- Wichrowski Józefat, lat 78, ob. ziem. — w Lenowie (gub. radomsk.), 14 maja.
- Wierzbowski Ant., lat 98, ob. ziem. pow. nowogródzk. gub. mińsk., b. prezes nowogródzk. sądu powiat. — w Dołmatowszczyźnie, 16 maja.
- Wiśniewski Wład., lat 58, b. urz. kolejowy — w Warsz., 16 maja.

DONIESIENIA.

NADEŚLANE.

Z powodu umieszczonej w N-re 15 «Kraju» korespondencji o sprzedaży dóbr księżny Marji Hohenlohe, pozwalam sobie, jako jeden z dawnych posesorów dóbr ks. Wittgensteina, prosić sz. pana o pomieszczenie słów następujących:

Korespondent «Kraju», podpisany literami «A. R. Z.», określając historyczne koleje olbrzymiej fortuny, należącej dzisiaj do księżny Hohenlohe, przytacza warunki i okoliczności wyprzedaży tych dóbr. Nie przecząc historycznym faktom dalekiej przeszłości, opisanym dokładnie przez korespondenta, muszę wyznać, że im bliżej do naszych czasów, tem więcej korespondent robi omyłek, zapewne mimowolnych. Po pierwsze, feldmarszałek Wittgenstein znany był i mianował siebie nie Ludwikiem, jak pisze korespondent, lecz Piotrem, a powtóre, ważne okoliczności przejścia długu z banku hamburskiego, gdzie książe Piotr (wnuk) zahypotekował swoje dobra w 1880 r., do banku ruskiego dla handlu zewnętrznego, były zupełnie nie takie jak opisuje korespondent. Ale nie mam zamiaru dotykać się tego tragicznego okresu i zwrócę się do obecnej wyprzedaży majątków księżny, na którą patrzymy własnymi oczyma.

Korespondent «Kraju» powiada, że nabywcy dóbr są to przeważnie aferzyści, dążący tylko do zwrotu nakładów z grubym zyskiem i wycinając lasy, parcelując ziemię, nie dbają o resztki pokaleczone i roztrzęsione. W końcu jednak korespondent jakby się zachwycił (? Pr. red.) nad rezultatem korzystnej sprzedaży dla samej księżny.

Tymczasem kilka tygodni przedtem, w gazecie «Now. Wremia», z dnia 17 marca, korespondent pod literą «M.» bardzo niepochole nie opisał działalność administracji księżny w tym właśnie kierunku. Śmiały korespondent dowodził, że cała sprzedaż jest wyłącznie w ręku żydowskich agentów, bez których nikt nie kupić nie może, że wiadomości o sprzedaży płynęły tylko z jednego źródła i sądzi w końcu, że wypadaloby zwrócić uwagę na perjud takowej sprzedaży. Nie domawia jednak, czy ma to zrobić administracja z ogólniejszych widoków miejscowych, czy też prokuratorja.

My, obecni świadkowie sprzedaży, widzimy jak się sprzedają dobra księżny i musimy oświadczyć, że korespondent «Now. Wr.» dobrze jest oświadczył z okolicznościami sprzedaży i wiele wypowiada prawdy; dziwi nas tylko, że ani administracja księżny, ani korespondent «Kraju» nie pomieszcili dotąd żadnego zarzutu przeciw tak surowemu korespondentowi gazety «Now. Wr.».

Nie podlega, zdaje mi się, wątpliwości, że korespondent «Kraju» jest «plus royaliste que

le roi», skoro sam główny pełnomocnik księżny, p. Knorre, ogłasza w gazecie «Wilenski Wiestnik», że sprzedano dotąd dobra w przecięciu po 17 rs. za dziesięcinę, a korespondent «Kraju» cytując, że przy sprzedaży uzyskano w przecięciu po 22 rs. Komu tu wierzyć więcej należy, nas nie to nie interesuje, powiem tylko, że różnica 5 rs. na dziesięcinie, stanowiłaby 4 mil. różnicy w cenie na całej fortunie księżny. Jeszcze mniej nas interesuje taniość sprzedawania pszennej ziemi w dwóch lepszych powiatach mińskiej guberni, sluckim i nowogródzkim i odwiecznych lasów w gorszych powiatach, mozyrskim i pińskim, po 17 rs. za dziesięcinę w przecięciu, t. j. tam, gdzie bank ziemski państwowy ocenia w normalnym szacunku dziesięcinę bez lasów, młynów i propinacji, na 15 do 50 rs. Nas tylko mocno obchodzi, że kupujący miejscowi włościanie i drobna szlachta, niemają przepłaciła niepotrzebnie na korzyść faktorów-żydów, jednych z głównych działaczy sprzedaży ziemi i dóbr księżny, jak tłumaczy korespondent gazety «Now. Wr.».

Mocno nas dziwi, że korespondenci «Kraju», co tak wiele pisali o dobrach wittgensteinowskich, nigdy nie wspomnieli, że przez wiele dziesiątków, a może i setek lat, dobrami temi zarządzali wyłącznie polacy i nigdy ich w prasie ruskiej tak surowo nie sądzono i nie oskarżano jak dzisiejszych administratorów, tymczasem, od czasu objęcia dóbr przez księżnę Hohenlohe, zostaliśmy prawie wszyscy usunięci z administracji księżny i zastąpieni przez Niemców lub żydów.

Na początku przejścia wittgensteinowskich dóbr do księżny Hohenlohe, redakcja «Kraju» wspominała, że często będzie traktowała tę kwestję, gdyż ze sprzedażą tych dóbr połączone są losy wielu odwiecznych posesorów, ale potem nikt z korespondentów «Kraju» nie przemówił ani jednego słowa na korzyść tych posesorów.

Wiadomo nam, że administracja księżny jakby unikała ruskich tytułowanych nabywców, którzy chcieliby zostawić duże fortuny po dawnemu w ręku posesorów, których jest niemało i dla których teraz wyjścia nie ma. Wyjątek prawie stanowi sprzedaż dóbr Mirskich księciu Mirskiemu, co się stało zapewne skutkiem energicznego działania księcia, któremu administracja księżny nie śmiała oponować.

Zwracając się do korespondencji «Kraju», z treści jej wynika, że działalnością obecnej administracji księżny, cała ta olbrzymia historyczna fortuna sprzedaje się po większej części aferzytom. Droga parcelacji, obszerne, śliczne majątki porznięto na kawałki i kawałeczki i sprzedawano co komu potrzeba. Jeden kupuje las na wycięcie, drugi łąki z młynami, a trzeci siedzibę i osady dworskie i t. d., a sama manipulacja wyprzedaży z niezliczonym etatem agentów, tak jest zagmatwana, że sami sprzedawcy nie wiedzą co i za co sprzedali. Może to jest powodem, że korespondent «Kraju» oblicza, iż sprzedaży dokonano po 22 rs., a główny pełnomocnik — po 17 rs. za dziesięcinę.

Aleksander Łaski.

Mińsk, w kwietniu.

W dniu 28 maja (9 czerwca) b. r., w kościele św. Piotra na Antokolu w Wilnie, odbędzie się msza żałobna za duszę

ś. p. Wiktora Paszkowskiego,

doktora medycyny, zmarłego w Beaumont-sur-Oise (we Francji), w d. 9 czerwca 1890 r.

Panu Szymkiewiczowi w Szawlach. Otrzymałem. 8 rota. Bóg zapłać. I. I.

EKONOMISTA.

PRZEPISY FABRYCZNE I MECHANICY GUBERNIALNI.

Minister finansów wystąpił w radzie państwa z wnioskiem reformy urzędów mechaników gubernialnych, oraz rozciągnięcia na 18 guberni Rosji europejskiej

przepisów dotyczących nadzoru nad zakładami przemysłowymi i przepisów o wzajemnym stosunku fabrykantów i robotników. Sprawa ta, co do mechaników gubernialnych, dotyczy wszystkich miejscowości fabrycznych w Królestwie, we względzie zaś przepisów fabrycznych obejmie, między innymi, gubernie: grodzieńską, kijowską, podolską i wołyńską.

Institucja mechaników gubernialnych wprowadzona była w Rosji pierwotnie w r. 1843. Do roku 1858 mechanicy ci pobierali od rządu stałe wynagrodzenie roczne, co prawda, bardzo szczupłe. Następnie wynagrodzenie to cofnięto i zastąpiono płacą pobieraną przez mechaników od fabrykanta za każdorazową rewizję kotła. Pomimo to, że ministerstwo finansów w odezwach swych do gubernatorów głosowało zawsze za ustanowieniem opłat od rewizji kotła w rozmiarze 25 rubli, mechanicy gubernialni często bardzo, stosownie do informacji ministerstwa finansów, otrzymywali za jedną rewizję 85 rubli, pobierając nadto kosztą przejazdu i likwidując sobie inne wydatki. Zbyt częste wizyty mechanika, mającego prawo według swego jedynie uznania opieczętować kocioł i wstrzymać w ten sposób ruch fabryki, muszą być, szczególnie przy dużych przestrzeniach do przejazdu, opłacane zbyt drogo. Nadto, nadużycia wszelkiego rodzaju ze strony mechaników stały się zbyt głośne i najoczywiej dowodziły, że instytucja nie funkcjonuje na zasadach prawidłowych i że najważniejsza nieprawidłowość tkwi w wynagradzaniu mechaników przez fabrykantów, nie zaś przez rząd. Dla usunięcia tej anomalji rząd zapewnić sobie musi dochód, z którego mógłby pokrywać wydatki związane z czynnością mechaników gubernialnych. Wychodząc z tych założeń, p. minister finansów zaproponował podatek na wszystkie kotły parowe, przyczem uznał za stosowne, przy wprowadzeniu tego podatku, pozostawić pewne ulgi dla gospodarstwa wiejskiego i przemysłu drobnego. To też proponowany podatek ma wynosić od lokomobil i kotłów parowych, używanych w gospodarstwie wiejskiem i w zakładach rzemieślniczych, o ile siła tych kotłów nie przewyższa 6 koni par. — 5 rubli rocznie; od kotłów i lokomobil do 12 koni par. po 10 rubli, zaś po 20 rubli od kotłów i lokomobil o sile wyższej, tudzież od fabrycznych i parostatkowych. Dochód ten wynieść ma do 560,000 rubli. Jeżeli zwrócimy uwagę, że na utrzymanie całej inspekcji fabrycznej asygnuje się obecnie 126,986 rubli rocznie, to się okaże, że nowokreowany ten podatek w znaczny sposób powiększy środki na ogólny nadzór fabryczny, w którym mechanicy gubernialni stanowią część składową. Aby jednak urzędy te ściślej niż dotychczas wcielić w skład inspekcji fabrycznej i zarazem skorzystać z nowego podatku, w celu tak niezbędnego powiększenia inspekcji fabrycznej, p. minister finansów pragnie obowiązki mechaników gubernialnych włożyć w 60 guberniach Rosji europejskiej na urzędników inspekcji fabrycznej, znosząc, naturalnie, urzędy mechaników, które pozostawione zostaną tylko w guberniach: bakińskiej, irkuckiej, tobołskiej i kutańskiej, oraz w obwodach amurskim i kubańskim.

Powiększenie inspekcji fabrycznej, możliwe wobec nowego dochodu, pochodzącego z podatku od kotłów, dokonaniem zostanie w celu zastosowania przepisów o nadzorze nad fabrykami i o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników

(ustawa z d. 3 czerwca 1886 r.), w guberniach: inflandzkiej, twerskiej, riazanńskiej, jarosławskiej, kostromskiej, nizegorodzkiej, grodzieńskiej, kijowskiej, chersońskiej, podolskiej, wołyńskiej, charkowskiej i estlandzkiej. Pomieniona ustawa obowiązuje dotąd, jak wiadomo, w guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, warszawskiej i piotrkowskiej. Wobec tegoczesnego rozwoju przemysłu w Rosji i wobec coraz to wyraźniej uwydatniającej się potrzeby nadania określonych form prawnych stosunkom fabryczno-robotniczym, zastosowanie ustawy z r. 1886 w powyżej wymienionych guberniach, które zaliczać należy po owych pięciu guberniach do najbardziej przemysłowych w Rosji europejskiej—jest bardzo na czasie. Minister finansów nie projektuje szerszego rozpowszechnienia przepisów z r. 1886 jedynie dla braku środków.

Zastosowanie ustawy z r. 1886, stosownie do projektu, już w 18 guberniach wymagać będzie ustanowienia w tych guberniach 76 urzędów inspekcyjnych. W pozostałych 42 guberniach Rosji europejskiej, p. minister projektuje utworzenie 67 urzędów inspekcyjnych. Piotrkowska i kaliska gubernie mają otrzymać po 2 urzędy; pozostałe 7 guberni Królestwa po 1 urządzie; grodzieńska, podolska i wołyńska po 3 urzędy, kijowska—4, wileńska—2, mińska, kowieńska, witebska i mohylowska po 1.

Urząd głównego inspektora będzie zniesiony; sprawy inspekcji fabrycznej w zwiększonym składzie przejdą pod bezpośredni zarząd departamentu handlu i rękodzieł, a dla zawiadywania temi sprawami utworzony będzie osobny wydział. Nadto, przy departamencie handlu i rękodzieł ustanowione zostaną również trzy urzędy rewizorów fabrycznych. Ponieważ ogólna liczba inspektorów fabrycznych wynosić będzie 143 osoby, przeto koszt utrzymania zwiększonego tym sposobem składu inspekcji fabrycznej i osobnego wydziału przy departamencie handlu i rękodzieł, wraz z kredytem na cele inspekcji kotłowej w ministerstwie dróg komunikacji i dóbr państwa wynosić będą 612,380 rubli rocznie.

W projekcie swym p. minister finansów niejednokrotnie kładzie nacisk na to, że dane statystyczne, zbierane przez inspekcję fabryczną, mają wagę niezmierną. Przyczyniają się do wyjaśnienia kwestji robotniczej, a wyświetlając stan przemysłu, dają dla działalności fiskalnej materiał wysnienity, i zdanie to, o ile wiemy, podziela rada państwa. To też przy omawianej reformie inspekcji na zbieranie tych danych zwróconą będzie baczną uwaga. Opracowanie zaś tych danych będzie stanowiło jedną z najważniejszych czynności nowego wydziału przy departamencie handlu i rękodzieł.

Reforma tu omówiona, jak sobie obiecuje projekt ministerstwa finansów, wprowadzoną będzie z d. 1 stycznia 1894 r.

Z.

Wyścigi w Wilnie.

Wilno, 9 maja.

Dzisiejszy, pierwszy dzień wyścigów, ponieważ przypała w dzień świąteczny i dla żydowskiej ludności miasta, ścignął na śniptisktor wyścigowy, oprócz całej śmietanki towarzysztwa i wyższych sfer urzędniczych, w świetnych powozach i zaprzęgach, jeszcze i tłumy «na piechotę» idącej publiczności, której ciekawość podniecały na ten raz niezwykle sute

nagrody, przeznaczone w tym roku przez główny zarząd stadnin rządowych. Ta ostatnia okoliczność spowodowała, że do popisu na wileńskim torze stanęło po raz pierwszy paru nowych właścicieli koni, niemieckiego pochodzenia, ale fortuna od nich i na tem polu się odwróciła. W pierwszym wyścigu, o nagrodę głównego zarządu stadnin, dla koni z miejscowości zostających pod kontrolą stajni wileńskiej, ubiegały się 4 konie, pp.: hr. Ledóchowski, Gnoiński, Niezabytowski i Ursyn-Niemcewicz, i 3-letnia klacz «Respektowa» p. Ledóchowskiego otrzymała pierwszą nagrodę w ilości 1,206 rs., druga zaś nagroda przypadła «Gwiazdzie» p. Niemcewicza. Najwyższą wszakże nagrodą rządową przeznaczoną była w tym roku dla koni wszelkich miejscowości, w wyścigu 3-wiorstowym, i o tę walczyło 6 koni, pp: Kamaryna, Sonnenberga, Wolfzmita, ks. Druckiego-Lubeckiego, Niemcewicz i Niezabytowski. Zwycięstwo, a z niem 2,280 rs., pierwszej nagrody otrzymała 4-letnia klacz «Iskra» p. Niezabytowskiego, druga zaś, wysokości 500 rs., stała się udziałem p. Niemcewicza. O innych czterech wyścigach, do których stawały 2 i 3 konie, zanotujemy, iż w wyścigu «Zachęty», «Bajka» p. Niemcewicza pobila swego rywala, otrzymawszy za to 321 rs. nagrody; w wyścigu znowu «Damskim», oficer dragonów, p. Karnickij, zwyciężył swych dwóch współzawodników, za co otrzymał upominek wartości 150 rs., lecz tenże właściciel i przytem sam wyborny jeździec, w wyścigu z przeszkodami, zmuszony był z powodu konia wycofać się z toru, zostawiając pole trzem przeciwnikom, z których ks. Drucki-Lubecki zdobył pierwszą, w ilości, 260 rs. nagrodę, p. Kamaryn zaś drugą. W wyścigu zresztą, obowiązującym następnie do sprzedaży konia, znowu p. Niezabytowski zwyciężył swych dwóch rywali i otrzymał pierwszą nagrodę 404 rs., a p. Ledóchowski drugą.

St. Wil.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Od początku roku bieżącego nastąpiły ciężkie nader czasy dla handlu bawełna. Po polepszeniu się położenia i podniesieniu się cen pod koniec roku zeszłego, kiedy obrachowano, że zbiór bawełny będzie w Stanach Zjednoczonych mniejszym, niż w dwóch latach poprzednich, nagle od pierwszego zaraz tygodnia nowego roku dało się zauważyć zniżkowe usposobienie, które, pomijając niewielkie falowania, utrzymało się do obecnej chwili. Główną tego przyczynę upatrują w bezrobociu oddających się przemysłowi przedzalnemu w Alcaschire i w spowodowanym przez to przycięnieniu handlu odnośnego, pomimo stosunkowo pomyślnych obliczeń statystycznych. Obok tego, powodem ciągłego stopniowego spadania cen bawełny były i trudności finansowe, które sprowadziły niewypłacalność przedewszystkiem czterech banków amerykańskich, a następnie bankructwo trzech firmliwepolskich, na skutek czego masa towaru uległa przymusowej sprzedaży, co wywołało ogólną panikę. Okoliczności te oddziały i na ruski handel bawełna, który niezależnie od tego doznaje i innych trudności. Późna i zimna wiosna niepomyślnie wpłynęła na zbyt towarów wiosennych, a lubo jest nadzieja ich sprzedania, wszakże przypuszczać należy, że znaczna ich ilość czekać będzie musiała roku przyszłego. Tem się tłumaczy zauważona w ostatnich czasach zniżka w cenach i pewien ogólny zastój w handlu bawełna.

— Zdaniem niektórych specjalistów, osuszenie błot poleskich chociaż wydało dobroczynne pod względem gospodarczym i sanitarnym następstwa, lecz zaszkodzić może rzekom, biorącym początek w błotach poleskich. Z tego powodu ministerstwo komunikacji postanowiło zarządzić badania hydrologiczne na Polesiu. Program tych badań wypracowany będzie przez komisję, złożoną z przedstawicieli: departamentu komunikacji wodnej, ministerstwa dóbr państwowych, cesarskiego Towarzystwa geograficznego i głównego obserwatorium fizycznego. Z drugiej strony «Piet. Wied.» donoszą, że ministerstwo nie zgadza się na osuszenie części błot poleskich, położonej na zachód od Pińska, z tej racji, że są one niezbędne dla dostarczania wody kanałom: Ogińskiemu i dniewrowsko-bugskiemu, łączącym Dniepr z Wisłą i Niemnem.

— W «Więstnikie Finansów» ukazał się komunikat, w sprawie środków zarządzonych przeciwko spekulacyjnym operacjom z rublem. W prasie zagranicznej stale zjawiają się napaści

na tego rodzaju środki zapobiegające, jako szkodliwe dla prawidłowego biegu interesów handlowych i nie osiagające celu. Ministerstwo finansów oświadcza, że krytyka tego rodzaju pochodzić może jedynie od osób, zainteresowanych w grze na walucie ruską, i że nie osiagnie celu, gdyż ministerstwo mocno obstaje przy przeswiedzeniu, że należy o ile tylko można ściśleńić te machinacje, szkodliwe dla interesów i ekonomiki państwa.

— Dla ruskiego wydziału na wystawie w Chicago departament handlu i przemysłu wydaje olbrzymią pracę «O przemysłe fabrycznym w Rosji». Rzecz doprowadzoną już niemal do końca, dzieło składa się z trzech dużych tomów, z których pierwszy zawiera ogólne ekonomiczne poglądy, oraz zarysy geograficzne i statystyczne. Tom drugi, pod redakcją prof. Mendelejewa, zajmuje się wyłącznie przemysłem fabrycznym; tom trzeci, pod redakcją inżyniera Keppena, poświęcony przemysłowi górniczemu. Przekładu angielskiego dokonał amerykański konsul jeneralny.

— W «Zapisk. Akad. Nauk» wydrukowany został artykuł prezesa kom. ministrów, N. Bungego, w kwestji przywrócenia podatku od soli. Wiadomo, że zniesienie tego podatku nastąpiło podczas zarządu ministerstwem finansów p. Bungego, w celu podniesienia dobrobytu ludności. Po nieurodzaju, który dotknął Rosję w r. 1880, zwolnienie ludności od tego podatku przyniosło niemałą ulgę. Obecnie, zdaniem autora, powrót do opodatkowania, zamiast oczekiwanych korzyści, przyczynić się może do zwiększenia niedoborów z opłat wykupowych.

— W dniu 6 b. m. odbyło się, pod prezydencją p. Wojniłowicza, posiedzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego, w obecności miejscowego gubernatora. Roztrząsaną była, między innymi, kwestja obniżenia kosztu zbyt drogiego kredytu w wileńskim banku ziemskim. Kwestja ta, poruszona przez p. Kowalskiego, obudziła powszechne zainteresowanie.

— W dniu 8 (20) maja zapadł ostateczny termin konwersji listów zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego w guberniach Królestwa polskiego. Przedstawiono na 67 milionów listów, t. j. o 11 milionów wyżej nad sumę, naznaczoną do skonwertowania.

— Towarzystwo rękodzielni bawełnianych Ponańskiego w Łodzi, miało w r. 1892 dochodu czystego 451,327 rs., z których 450,000 rs., czyli 99%, odliczono na dywidendę dla akcjonariuszów, która wynosiła po 2,250 rs. na akcję.

— Do komitetu ministrów ma być wniesiony, jak donosi «Grażdanin», projekt osobnej ustawy dla fabryk cukrowych.

— Z Tambowa donoszą, że na jarmarku miejscowym objawił się duży popyt na konie z Warszawy. Ceny od 200 do 300 rubli.

— Z Francji nadeszły niepomyślnie wieści o stanie urodzajów. Zbytnią posucha przyprawiła rolników o straty miljardowe.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs ruskiej waluty zagranicą małe tylko w ciągu upłyniętego tygodnia zarysował falowania. Sfery giełdowe reflektowały już teraz i wewnętrzny stan obecny cesarstwa niemieckiego i niezbyt uśmiechające się konjunktury urodzajów r. b. tak na zachodzie Europy jak i w Ameryce i pomyślniejsze, stosunkowo, wiadomości o zasiewach w Rosji; ale wszystkie te czynniki nie wywarły o kurs prawie żadnego wpływu. Jak przed tygodniem, tak i według ostatnich (wtorkowych) doniesień, płacono w Beplinie za 100-rubli 212 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy okrążyło 213 marek. Spodziewać się można, że kurs ten się poprawi; prawdopodobnie bowiem wywołuje zboża ruskiego zagranicę mocno będzie ożywionym. Zanotujemy tu ogłoszone we wtorek prawo, w moc którego ruble kredytowe, wywołone zagranicę i przywożone z zagranicy opodatkowane zostały cłem, wynoszącym po kopiejce kredytowej od stu rubli. Pasażerowie jednak mogą przewozić bez cła sumy nie przenoszące 3,000 rubli; prawo to obowiązujące będzie od dnia 1. czerwca r. b. Inowacja ta niewątpliwie ma na celu zapobieżenie nielegalnym spekulacjom giełdowym z rublami, przez kontrolowanie ich przewozu; czy i o ile odpowie zaś swemu zadaniu, czas to dopiero pokaże.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 11-go maja. Polyski premjowe: I em. 246, II em. 223. Polyski wschodnie: II em. 103, III em. 103. Biloty premjowe banku szlacheckiego: 196. Akcje banków: dyskontowego 462, międzynarodowego 466, ruskiego 288, wileńskiego ziemskiego 616, kijowskiego ziemskiego 805. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 101,25; kijowskie—101,80; charkowskie — 101,12; połtawskie — 101,12; moskiewskie — 101,80. Giełda warszawska dnia 23-go maja. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 102,10, ser. II — 102,10, ser. III — 102,10. Akcje banku handlowego — 408. Monety: funt szterling — 9 rs. 65,50 kop., marka—47,22 kop., frank — 38,14 kop., gulden—78,50 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 72 kop., rubel srebrny — 106 kopiejek, rubel papierowy — 64,93 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Po pewnym wahanu się handlu zbożowego w ciągu upłyniętego tygodnia, wahanu się pozostającym w związku z wiadomościami o stanie pól w Ameryce, z końcem tegoż tygodnia przeżyła ostatecznie tendencja lekko wyższość; jakkolwiek bowiem świeżo ogłoszone w Stanach Zjednoczonych sprawozdanie urzędowe przedstawia nieco lepsze, niż wprzód mniemano, nadzieje, wszakże z zachodu Europy coraz mniej pomyślnie nadchodzi doniesienia. Spadła też deszcze nie były dotychczas w stanie mocno wpłynąć na polepszenie się stanu zasiewów i kwestja czy długotrwała, poprzednia susza da się już czemkolwiek wynagrodzić. Wobec tego, ożywienie na ważniejszych europejskich rynkach zbożo-

wych było dość znaczne. Największa zwyżka zarysowała się w Niemczech i Holandji, szczególnież też na życie, które powszechnie najwięcej do życzenia pozostawia i którego zapasy są już wszędzie dobrze uszczuplone. Na pszenicy, która nawet chwilowo była spadła, zwyżka ostateczna mniej była, wywołaną przeto negocjowaniem prawie wyłącznie produkt zaradni, przytem negocjowano prawie wyłącznie produkt zaradni, w szczególności argentyński. Co do jęczmienia i owsa żadna nie dała się zauważyć zmiana i obadwa te rodzaje zbóż jednakowo dobrego doznają popytu; jęczmienia ruskiego wciąż jednaki w obrocie, natomiast ruskiego owsa wcale go było najwięcej w obrocie, natomiast ruskiego owsa wcale go było najwięcej w obrocie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 95; w **Londynie**: pszenicę ruską 98 — 112, amerykańską 103 — 120, indyjską 103 — 112, miejscową 91 — 118, owies ruski 95 — 109, miejscowy 63 — 88, jęczmień dunajski 72 — 78, miejscowy 63 — 143; w **Marsylii**: pszenicę ruską 101 — 113, amerykańską 101 — 107, indyjską 107 — 122, miejscową 126 — 138, owies ruski 93 — 96, jęczmień ruski 67; w **Berlinie**: pszenicę 79 — 90, żyto 70 — 78, owies 86 — 98, jęczmień 75 — 117; w **Gdańsku**: pszenicę ruską 95 — 102, miejscową 78 — 81, żyto ruskie 86, miejscowe 64, owies miejscowy 76, jęczmień miejscowy 72 — 82; w **Królewcu**: pszenicę ruską 96 — 99, miejscową 78 — 81, żyto ruskie 84 — 87, miejscowe 64, jęczmień ruski 87 — 89, miejscowy 84 — 95.

Rynki krajowe mało w ogólności były czynne, ale usposobienie ich w związku z wiadomościami z zagranicy było bardzo mocne, szczególnież też co do zbóż jarych, bo co do oziminy te nie wchodziły tendencje zwyżkowe zaznaczyły, a miejscami nawet chyliły się ku niższej. Stosuje się to jednak wyłącznie do rynków wewnętrznych; portowe bowiem coraz są ruchliwsze i ceny na nich z każdym dniem się podnoszą. Największym był ruch co do owsa, którego zagranicą nader już jest mała podaż; w Petersburgu był on wielce poszukiwanym na wywóz; tu jednak, pomimo nieustających jeszcze z Finlandji żądań żyta, ceny tego zboża, tak w ziarnie jak w młewie trochę spadły, co jest objawem nieco niezrozumiałym. Na rynku warszawskim, wobec niewielkich dowozów, panowało mocne usposobienie, ceny zaś płacono dobre, a fluktuacje ich nieznaczne pozostawały w zależności od szczytów lub obniżek każdego dnia dostaw. Pszenicę kupowały przeważnie młyny okoliczne, a żyto znajdowało nabywców w dostawach dla magazynów wojskowych. O stanie zasiewów organ ministerstwa skarbu podaje następujące wiadomości, otrzymane drogą telegraficzną od inspektorów podatkowych, pod datą 3 (15) maja: «Ogólny stan oziminy przedstawia się zupełnie zadawalniająco; szczególnież zaś dobre są one na północy Kaukazu, prawie na całej długości biegu Donu i jego dopływów, w okolicach środkowego biegu Wołgi i Kamy i w centralnych guberniach czarnoziemnych, a więc przeważnie w promieniu, który w r. 1891 dotkniętym był klęską nieurodzaju i który jest jedną z najpłodniejszych okolic Cesarstwa. W innych okolicach Rosji europejskiej oziminy są przeważnie zadawalniające; miejscami tylko wyjątkowo niezupełnie dopięły. Gorzej niż miernie przedstawiają się oziminy jedynie w niektórych powiatach prowincji północno-zachodnich, przemysłowych, północnych, południowo-zachodnich i południowych, a więc znów głównie nie w pasie czarnoziemiu; z pomiędzy zaś prowincji czarnoziemnych niezadawalniającymi są oziminy tylko w pewnych powiatach guberni: chełmskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej i podolskiej. Najwięcej ucierpiała pszenica; w Królestwie zaś uszkodzone są jedynie żyta, a pszenica prawie nie ucierpiała. Niepomyślny stan oziminy w niektórych okolicach, a mianowicie pszenicy, znajduje objaśnienie w nieprzyjanych warunkach atmosferycznych bieżącej wiosny, jakie trwały do dwóch jeszcze tygodni temu. Od dwóch jednak tygodni aura była pomyślniejsza, powietrze się bowiem ociepliło i spadły pożądane deszcze. Pod wpływem tego oziminy poprawiły się, a liczba powiatów, w których konjunktury co do plonów pomyślnie się zdają zapowiadać, znacznie się powiększyła. Co się tyczy stanu zasiewów jarych, to w okolicach, gdzie się to mogło już dostatecznie wyjaśnić, zwłaszcza też na południu Cesarstwa, stan ten uważać można ogólnie za pomyślny, te same bowiem warunki atmosferyczne dodatnio i na jarzyny dożyły oddziaływać. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 615 — 630, żyto wyborowe 460 — 480, owies 285 — 340, jęczmień ordynaryjny 365; w **Libawie** żyto 89 — 90, owies 82 — 94, siemię lniane (87,50-proc.) 151 — 152, stepowe 160; w **Odesie**: pszenicę 82 — 105, żyto 72 — 80, owies 75 — 85, jęczmień 53 — 56; w **Kijowie**: pszenicę 100 — 105, żyto 72 — 75, owies 70 — 75, jęczmień 60 — 65; z **Rygi** wiadomości nie nadeszły.

NEKROLOGJA.

ś. † P.
Woldemar Nitosławski

zmarł w San-Remo, dnia 26 stycznia 1893 roku. Gdy umiera człowiek czełgodny, strata ztąd nie tylko dla rodziny, lecz i dla społeczeństwa. Właśnie taki ubył nam niedawno w osobie ś. p. Woldemara Nitosławskiego, ziemianina gub. mohylowskiej, powiatu sienińskiego, dziedzica dóbr Obczuha. Nieboszczyk, rozpoczynawszy nauki w polskim korpusie kadetów, skończył je w Moskwie na wydziale prawnym, ze stopniem kandydata, zaś od roku 1873 rozpoczął samodzielną pracę na zagonie, zostającym całe stulecie w ręku rodziny. Skutkiem ogólnych okoliczności, piękne dobra były wyniszczone, ale je dźwignął prędko do stanu świetności ś. p. Woldemar, jako człowiek wybitnej inteligencji, wielkiej pracy i zacnego ducha obywatelskiego.

Ciężkie warunki czasu uległy przed silną wolą pracownika i po 20 latach zabiegów jej, Obczuha stanęła we wzorowym porządku; a nawet w całej okolicy ś. p. W. N. zdobył sobie opinię najzaniejszego sąsiada, pełnego uczynności dla bliźnich. Nadmierna wszakże praca wyczerpywać zaczęła wczesnie organizm nie dość mocny, jakoż ostatnie 6 lat życia ś. p. W. N. złożony był nieuleczalną chorobą piersiową, która go zniewoliła szukać ratunku w klimacie cieplejszym i wreszcie spowodowała śmierć na obczyźnie.

Zacny ten i gruntownie oświecony obywatel, będąc nareszcie pozbawionym widoku stron ojczyźtych i ukochanej rodziny, zmarł wszakże z rezygnacją prawdziwego chrześcijanina, opatrzony sakramentami na drogę wieczności.

Zwłoki, przywiezione do kraju, spoczęły w Witebsku, na cmentarzu przy kościele św. Barbary.

Wieczna sprawiedliwość Opatrzności niechże mu wypłaci raczy miłosierdziem, a rodacy aby pamiętali zacny przykład zgasłego przedwcześnie ziomka!

(1797)

Rodak...



ś. † P.

Anna Karpiowa,

urodzona de Gillet-Lafayette, zgasła w Paryżu d. 27 marca t. b. Była ona wdową po ś. p. Felicjanie Karpiu marszałku szlachty gub. kowieńskiej. Oto, co pisze o zmarłej jeden z sąsiadów:

«Urodzona i wychowana daleko, przywykła do innych warunków, ś. p. Karpiowa zrozumieć potrafiła, że stare nazwisko i pański majątek wielkie też obowiązki nakładają. To też nie tylko że czasu po za granicami kraju nie trwonila, ale z prawdziwym zaparciem się siebie podtrzymywała męża na drodze do zasług publicznych. A chociaż nieraz, kiedy go obowiązki do stolic wołały, samotnie niejedną smutną chwilę spędziła, nie usłyszał on od niej nigdy ani słowa skargi, czy niezadowolonia. I wierna mu była za życia, a w ostatniej ciężkiej chorobie prawdziwie macierzyńska otoczyła go opieką. A potem z jaką chrześcijańską pokorą zniosła zgon ukochanego syna — o tem wiedzą ci, co zblizka na to patrzyli. Dnia 3 (15) kwietnia zwłoki jej przywieziono z Paryża do Jhanniszkiel i pochowano w grobowcu rodzinnym, gdzie spoczęły w spokoju obok zwłok męża i syna. Oprócz żyjącego syna i wnuków, ś. p. Karpiowa pozostawiła dwie córki, z których starsza za p. Benedyktem Karpiem, a młodsza za p. Szymonem Meysztowiczem». (1788)



ś. † P.

TEOFILA DOMAŃSKA,

córka ś. p. Kajetana i Marjanny z Czerwińskich, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. sakramentami, zmarła w Petersburgu w d. 9 (21) maja 1893 r. Pochowanie zwłok na tutejszym cmentarzu katolickim, tak zwanym Wyborskim, miało miejsce we wtorek 11 (23) maja roku bieżącego, o czym stroskani siostra, szwagier i siostrzeńcy, krewnych, przyjaciół i znajomych zawiadamiają.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 24 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Dwa bieguny» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 52.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG, NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUIA. (1787)
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazan'ska 48.

NAUCZYCIEL TAŃCÓW
DAWINHOF, uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczan'ska 21, bel-étage.

Dr. med. CZESŁAW STICHE
ordynuje
w **Karlsbadzie,**
Kreuz Gasse Insel Rügen. (108-3-2)

ПРОШНИВСКІЙ Сно., Невский, 20.
ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Kanalizacja Warszawy, p. A... Art. literackie: Ostatnie słowo (wiersz), p. *Teofila Lenartowicza*. Po za Tatrami, p. *G. Smolskiego*. Marcell Gujski, p. *K. Bartoszewicza*. Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. *X. X. X.* Luźne kartki, p. *Wiktora Gomułickiego*. Z sejmku galicyjskiego, IV, p. *Notę*. Nowe książki, otrzym. w red. «Kraju». Kron. nauk. i literacka.
Odcinek: *Bébé*, p. *Olę Szapiro*.
Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Wiednia p. *Mariusa*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*.
Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Serbji, z Bułgarji i t. d.
Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.* i *Iskrę*, z Kowna p. *M. K.*, z mińskiej gub. p. *Al. J.*, z Podola p. *Adscriptusa*, z Kamieńca podolskiego p. *Podolanina*, z Kijowa p. *Mik. Trzaska* i t. d.
Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Kronika powszechna. Z tygodnia. Jubileusz petersburskiego Towarz. słowiańskiego, p. *J. St.* Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. posm. Prawo i sady. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.
Ekonomista. Przepisy fabryczne i mechanicy gubernialni, p. *Z.* Wysełgi w Wilnie, p. *St. Wł.* Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* Doniesienia. Ogłoszenia.

NOWOOTWÓRZONY

skład ceraty
z własnej fabryki

A. P. FIODOROWA,

Petersburg, Wielka Sadowa 25.
Wielki wybór obrusów, serwetek,
dywanów — ceratowych.
Ceny umiarkowane.
Handlującym rabat. (1648)

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 39. Ostrzega się przed nasładownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją falsyfikaty. (66-52)

A. URBANOWICZ,
krawiec męzki, w Petersburgu,
kan. Jekaterynenski, 47, przymocnie
Kamiennym, przyjm. obstal. na ubrania
cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko macierzyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Aleksander Wentzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1784-52-5)

KURJER KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,

otrzymanych w księgarni

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu.

ABC obrazkowe, k. 20.
 Barwicki. Bajki, k. 20.
 Bloch Jan. Kredyt melioracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.
 Boas J. E., dr. Podręcznik do nauki zoologii, w opracowaniu d-ra Józefa Nusbaum, z 400 drzew. w tekście, zes. 1 do 10, rs. 2; wypisujący całość płaci nadto rs. 1 za ostatnie 5 zes.
 Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku, rs. 1.
 Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.
 Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętobliwości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną, wyd. drugie, t. I, rs. 2.
 Domaszewicz, ks. Oblubienica Boska, k. 40.
 Felicjan. Przekłady obcych poetów, t. II, rs. 2 k. 25.
 Goethe J. W. Wilhelm Meister, przeł. P. Chmielowski, rs. 3.
 Gry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.

Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.
 Gutenberg B. Nerwowość i małżeństwo, k. 30.
 Junosza Kł. Wybór pism, t. IV. (Pod wodę, obraz z życia wiejskiego), rs. 1.
 Kowerska Zofja. Dwidzia, nowela, rs. 1 k. 20.
 Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii, rs. 3.
 Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.
 Krechowicki Adam. Najmłodszy, pow., 2 t., rs. 2 k. 40.
 Krechowicki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.
 Krzywicki L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.
 Kwiatkowski A. Czwarte przykazanie dla ubogich ojców i matek, k. 30.
 — Przyjaciele zblakanych, k. 20.
 — Sługa, kilka uwag godnych pytań, k. 10.
 Lanckoroński, hr. Naokoło ziemi 1888—1889, wrażenia i poglądy, rs. 2 k. 25.
 Lorenc v. Stein, dr. Kobieta w dziedzinie gospodarstwa społecznego, k. 50.
 Lubbock John. Powaby życia z 77 wydań angielskiego, rs. 1.

Majewski Erazm. Roślina i wyraz chmiel, ich pochodzenie i przedhistoryczne znaczenie, k. 40.
 Manieggazza Paweł. Sztuka ożenienia się, k. 80.
 Michniewicz ks. Pokój serca i środki do znalezienia go i utrwalenia, rs. 1 k. 80.
 Morosz J. Na scenie i za kulisami, k. 75.
 Muzeum Konstantego Świdzińskiego, t. 9, 10, 11, 12, rs. 6.
 Nadmorski, dr. Kaszuby i Kociewie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.
 Niemirycz Jul. Filozofja historii narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości, 2 t., cena rs. 4.
 Nowowiejski Antoni, ks. Ceremonjał parafjalny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa, pasterstwem dusz zajętego, t. I, rs. 1 k. 20.
 — Wykład liturgji kościoła katolickiego, t. I, zes. 1, rs. 2 k. 50.
 Ostoja. Nowele, rs. 1 k. 20.
 Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
 Przewodnik na wystawę do Chicago 1893 r., k. 60.
 Rodziewicz Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Samson Julja. Wychowanie dziewcząt w rodzinie (praca uwieńczona przez akademję francuzką), rs. 1.

Scholtz F., dr. Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie, przełożył J. Wł. Dawid, k. 90.
 Wernic Henryk. Druga książeczka do czytania dla dzieci od lat 10 do 12, k. 50.
 — Elementarz wiadomości, rs. 1.
 Weryho Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.
 Wierzbowski Wł., dr. Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych. Rady i wskazówki co do zachowania się przy stosunkach płciowych, środki lekarskie przeciwko chorobom wenerycznym, oraz sposoby, ochronne w celu usunięcia zarazy, k. 50.
 Wodzińska Marja. Amazonka, podręcznik jazdy konnej dla dam, rs. 2 k. 50.
 Wójcicki H. Praktyczna gramatyka języka polskiego, k. 40.
 Życie Najsw. Panny w czytaniach majowych, k. 80.

N U T Y.

Pranajtis, P. J. Szary ptaszek, śpiew, k. 30.
 — Polka Lietuvaite, ant 4 ranku, rs. 1.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

„NIWA”

przeszła od 1 stycznia r. b. pod nową redakcją i wydawana jest przy współudziale nowego koła współpracowników.

W pierwszym kwartale «Niwa» zamieściła między innymi następujące artykuły i utwory:

Słowo wstępne, p. Ludomira Grendyszyńskiego. Nasze czasy, p. Ludwika Straszewicza. Rozwój stopniowy wynalazków, p. Stanisława Kramsztyka. Śmierć świata, p. prof. Henryka Merczynga. Matematyka i rzeczywistość, p. S. Dicksteina. O cholery, p. prof. Marceliego Nenckiego. Z powodu odkrycia Pettenhoferera, p. d-ra O. Bujwida. Zapomniana sprawa, p. d-ra Juliana Ochorowicza. Rozwój psychologii doświadczalnej, p. J. Joteyko. Psychologia idei ogólnych, p. d-ra Adama Wizla. Cele i środki naukowego myślenia, p. W. Clifforda. Główne prądy umysłowe i filozoficzne w XVIII stuleciu, p. Adama Szawłowskiego. Szkoła antropologo-kryminalna, p. Aleksandra Moldenhawera. Z fizjologii zbrodnicstwa, p. d-ra Aleksandra Fabiana. Formy przemysłu, p. d-ra Karola Büchera. Jedno z zagadnień statystyki, p. B. Chrzanowskiego. Co to jest postęp (dwa odczyty), p. Adama Szawłowskiego. Pogląd na dzisiejszy stan rolnictwa, p. prof. St. Głabińskiego. Kongresy naukowe w Chicago, p. M. Zmięgodzkiego. Licznymy myśli i mowy, p. Ign. Matuszewskiego. Świeżo odnalezione utwory Reja, p. Bron. Chlebowskiego. Irydion (próba krytyki), p. Z. S. Juljusza Ferry, p. Adama Szawłowskiego. «Jakób Warka», dramat, p. Daniela Zglińskiego. Dwie kochanki, nowela, p. Zygmunta Straszewicza. Oświadczenia, nowela, p. Scarabelusa. Poezje Bożydara, A. Langeo i A. Pileckiego. Rozbiory i sprawozdania, p. Ign. Matuszewskiego, Ign. Radlińskiego, Jana Rutkowskiego, S. Dicksteina, Adama Mahrburga, A. Moldenhawera i innych. Kroniki, p. Ludwika Straszewicza i Ludomira Grendyszyńskiego.

Numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres redakcji: **Warszawa, Nowy-Swiat 41.**

Prenumerata wynosi rs. 8 rocznie, rs. 2 kwartalnie i za przesyłkę pocztową rs. 1 rocznie.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Główny Skład obok apteki Magistra Farmacji
L. ZIEMIŃSKIEGO,

w Warszawie, róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

sprowadza nieustannie, w odstępach parutygodniowych, wprost ze źródeł krajow. i zagran., transporty wód mineraln. i produktów źródłowych, jako to: szlamy, ługi, ekstrakty, mydła i t. p. Wysyłka do dworców kolei i do domów, jak również per Nachnahme, uskutecznia się spiesznie, bez doliczania kosztów odwózki do tychże. Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat. Świeżość wód poręcza się.

Na Włocławek wyłączna sprzedaż Wód Naturalnych i Sztucznych w Aptecę «J. Seyera».

(125-3-1)

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

Zakład kumysowy i klimatyczna stacja leśna

d-ra L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie od rs. 55 miesięcznie. Szczegółowe objaśnienia na żądanie wysyła administracja zakładu bezpłatnie. Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki, stale w zakładzie mieszkający.

(101-6-5)

Ces.-kr. zakład zdrojowy

Stacja kolei Muszyna - Kry- nica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Pesztu 12 g.	KRYNICA	W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.
-----------------------------------------------------------------------------------------------	----------------	-----------------------------------------------------------------

(w Galicji).

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzew. metodą Schwarza (w roku 1892 wydano ich 32,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w roku 1892 wydano ich 12,000). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. C.-k. zakł. hydropatyczny, pod kierunk. spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1892 wyd. procedur hydropat. 27,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr. Zentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolnoprakt. Spacer: bardzo rozległy park piłkowy, znakom. utrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w uroczu Karpaty. Mieszkania: przeszło 1,500 pokojów z komfort. urząd., z pościelą kompl., usługą, dzwonekami elektr., piecami i t. d. Kościoł katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. przywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wronskiego, od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Frekwencja w r. 1892 — 4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieł, pomieszczeń i potraw w głównej restauracji niższe. Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(1793-6-1)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

STAN. ŁAPINSKA,

przełożona VI-klas. zakładu naukowego żeńskiego,

LESZNO 27,

zawiadamia szan. rodziców i opiekunów, że przedwakacyjny egzamin i zapis uczennic na rok szkolny 1893—4 odbywać się będzie codziennie do 18 czerwca od godz. 9—3 popoł.

Z dniem 1 lipca pensja przeniesioną zostanie na Krakowskie-Przedmieście № 2, wprost Kopernika.

(130-5-1)



J. ZIEMSKI,
 Długa № 64
 w Warszawie.

Fabryka nagrodzona medalami srebrnymi w r. 1885 i 1886 i med. wielkim srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim wyborze zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, bąty, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapraki, oraz kufry, walizy, torby i wszelkie wyroby w tymże zakresie. Cenniki wysyłane są gratis.

J. ZIEMSKI,
 Długa № 46. (119-6-3)

Камień ciosowy, wyborowy z kopalń «Zagnańska» pod Kielcami, kostkowy i w płytach na posadzki do fabryk, kościołów, trotuary, rynsztoki, schody i stopnie dowolnej wielkości.

Wapno Kieleckie, palone z marmuru, słynne ze swych rozlicznych zalet.

Węgiel kamienny pod kotły, do wypalania cegieł, najlepszy, z kopalń sosnowickich «Rudolf», poleca po cenach znizonych (1728-3-3)

KANTOR BANKIERSKI

KAROLA ZAMOŚCIK

w Kielcach.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 18 (31) KWIETNIA 1893 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGOŁEM

STAN CZYNNY.

Gotowizna w kasie	938,640 94	192,367 50	1,131,008 44
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 41	795 61	
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu. Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp. Skup pap. publ. wylos. i kup. bież. Skup sola-weksli, mając. zabezp.:		100 —	920 02
1) w termin. zobowiązaniach handl. 2) namiesz. dom. War., zakł. i fabr. Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. 2) udz., akc., obl. i list. z.p.rz.niepor. 3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow. Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban. Papier publicz. własne:	6,809,316 49	1,426,816 89	8,236,133 38
1) państwowe i przez rząd poręcz. 2) listy zast. i obl. hypot. zabezp. 3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp. Traty i weks. na zagr., nab. na wł.r-k. Uposażenie filji Banku	8,824 34	7,772 08	16,596 42
1) pozostał. na ich rach. (loro): a) należności zabezpieczone:		10,252 —	400,797 —
a) papierami publ. przez rząd por. b) » » » niepor. c) towarami.	390,545 —	— —	
d) terminowemi zobowiąz. handl. b) poz. niepok. dys. kor. zamiej. c) kredyt in blanco.	1,191,351 94	439,337 99	
2) pozostał. na rach. B-ku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku: na rachunkach bież. u koresp. b) weksle do inkas. u koresp. Rachunek z oddziałem Banku.	2,070,042 23	1,087,480 17	5,021,128 22
Weksle protestowane.	232,915 89	— —	
Wydatki bieżące w r. 1892.	6,844 70	4,620 31	11,465 01
Wydatki w » 1893.	337,186 33	487,206 72	
Wydatki zwrotne.	1,894,279 93	128,337 09	2,847,305 67
Nieruchomość.	165,187 97	146,583 89	311,771 86
Sumy przechodnie.	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Sumy przechodnie.	23,888,289 07	6,376,498 83	30,264,787 90

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy.	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem. b) za 7-dn. wypow. 2) bezterminowe. 3) terminowe.	1,967,979 35	922,192 36	
Korespondenci:			
1) pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp. b) weksle do inkasa. 2) pozostał. na rach. B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku.	5,726,559 72	1,067,968 55	
Rachunek z oddziałem Banku.	653,385 39	285,747 —	7,986,652 17
Traty przez Bank akceptowane.	160,820 53	92,170 98	
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona. Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. Procenty i komis w r. 1892.	— —	1,472,667 37	1,472,667 37
Procenty i komis w » 1893.	— —	128,869 86	128,869 86
Sumy przechodnie.	567 50	— —	567 50
Sumy przechodnie.	2,847 57	604 83	3,452 40
Sumy przechodnie.	500,165 95	219,800 29	903,710 47
Sumy przechodnie.	133,363 47	50,380 76	183,743 23
Sumy przechodnie.	823,366 79	114,811 93	938,178 72
(1798)	23,888,289 07	6,376,498 83	30,264,787 90
Towary.	941,071 —	181,467 90	1,122,538 90

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie, rs. 2,876,273 kop. 17, w Petersburgu rs. 1,434,989 kop. 16.

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО. ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ МАЯ 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	736,368 01
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	5,254 67
б) въ Частныхъ Банкахъ	59,848 41
Корреспонденты:	65,103 08
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	451,836 74
б) по усиленному тиражу	589,400 —
Ссуды долгосрочныя:	1,041,236 74
а) подѣ за-логъ земельныхъ имуществъ:	
54 1/4 — 416,315 93	
43 1/2 — 2,108,179 26	
61 1/2 — 45,644,198 23	
48 1/2 — 9,595,715 34	57,764,408 76
б) подѣ за-логъ городскихскихъ имущ.	
27 1/2 — 1,292,943 41	
18 1/2 — 448,861 40	
29 1/2 — 8,786,632 81	
19 1/2 — 3,326,153 62	13,854,591 24
Ссуды краткосрочныя	71,619,000 —
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	3,576,100 —
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	2,475,500 —
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,657,500	290,800 —
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,992,700)	4,657,500 —
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	1,410,497 48
Заемщики:	
а) платежи на льготѣ	680,782 64
б) разсроченныя	45,081 50
в) просроченныя	501,498 62
Расходы за счетъ заемщиковъ:	1,227,362 76
а) Страховка	22,407 22
б) Разныя	151,932 52
Ученныя купоны	174,339 74
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	1,460 —
Государ. 5% сборъ	33,511 60
Расходы Банка:	8,039 93
а) по обзаведенію и устройству	5,100 —
б) » содержанию Банка	152,603 22
в) » оцѣнкамъ	13,786 49
г) » конверсіи	42,803 —
Домъ для помѣщенія Банка	214,292 71
	200,000 —
БАЛАНСЪ	87,647,988 12

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000 —
» » XVI »	115,450 —
Запасный I—XV вып.	1,509,699 07
» » XVI »	86,250 —
Резервный	76,312 19
5% закладные листы выпущ. въ общ.:	7,537,711 26
а) » безсрочныя	42,679,000 —
б) на 61 г. 8 м.	24,390,000 —
в) » 48 л. 8 м.	1,120,000 —
г) » 29 л. 9 м.	2,370,000 —
д) » 19 л. 11 м.	1,060,000 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску	71,619,000 —
Сверхсрочное погашеніе: Закладными листами.	2,475,500 —
Наличными деньгами	290,800 —
Корреспонденты.	1,422,123 98
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн.	1,712,923 93
» » » » конв. I и II	152,633 30
» » » » конв. III	315,300 —
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	55,900 —
Невыданный дивидендъ	589,400 —
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/7 93 г.	190,965 —
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1893 г.	65,954 95
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	1,839,108 31
Переход. суммы:	337,115 43
а) разныя	36,487 52
б) сум. предст. на оцѣнку	114,208 66
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	32,174 62
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	146,383 28
Пеней	325,997 66
% по % бумагамъ	123,379 37
Проценты разныя.	44,116 46
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	— —
Остатокъ чистой прибыли за 1892 г.	9,962 49
(1791-1)	503,455 98
БАЛАНСЪ	87,647,988 12

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Мая 1893 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,900,465 р.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

WODY MINERALNE

DRUSKIENICKIE,

w gub. i pow. grodzieńskim, odległe o 17 wiorst od stacji dr. z. St.-Pet.-Warsz. Porzecze (Поречье). Komunikacja kołmi pocztowymi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach. Zakład leczniczy położony w przeszlicznym lesie sosnowym, na brzegu rzeki Niemna; w cieniście parku, dworzec, codziennie rano i wieczorem orkiestra pod dyrekcją p. Steinberga, ze współudziałem solistów.

Sezon kuracyjny od 5 maja do 15 września, a następnie stosownie do warunków atmosferycznych.

WODY SOLNO-BROMO-JODOWE.

W Druskienikach znajdują się wanny z miejscowych wód mineralnych, sala leczniczo-gimnastyczna; jest masaż i gimnastyka dziecięca; trzy razy dziennie mleko prosto od krów, kumys naturalny, kefir wyrabiany przez tatarów, wszelkie wody mineralne zagraniczne sprzedają się w aptece miejscowej Milicera po cenach warszawskich. **Uprasza się przybywających o zatrzymywanie się przed wynajęciem mieszkań w pokojach meblowanych i hotelu, należących do zarządu wód.** Oprócz lekarzy, stale praktykujących u wód druskienickich, a mianowicie pp.: **Berkmana, Bujakowskiego, Ibiańskiego, Markiewicza i Fina,** leczyć będzie etatowy lekarz wód, dr. **A. K. Liderwald,** konsultant w chorobach wewnętrznych, prof. warsz. uniwersytetu **J. J. Stolnikow;** zarządzający zakładem leczniczo-gimnastycznym, masażem i gimnastyką dziecięcą **L. I. Abramowicz.** Po informacji zwracać się osobiście w Petersburgu, do d-ra Abramowicza, Włodzimierska 15, m. 7, codziennie od 5 do 7 godz., i do biura wód: Fontanka 39, przy pałacu Aniczkina, od godz. 10 do 11; w Warszawie do prof. Stolnikowa, w terapeutycznej klinice szpitalnej. Listownie: Druskieniki, gub. grodzieńska, do biura wód mineralnych. (1773-2-2)

Sól Druskienicka i Solanka Maciczna

są do nabycia: w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w Magazynie Ruskiego Towarzystwa Handlu tow. apteczn. W Warszawie u Heinricha i w Moskwie u Ferreina, oraz Kellera i S-ki.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

FABRYKI

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES

w Ypswich, w Anglii,

POLECA:

Lokomobile siły od 2 do 30 koni parowych, z powiększonymi paleniskami do węgla, torfu, trocim, słomy i nafty. Lokomobile Compound.

Lokomobile z dynamomaszynami do elektrycznego oświetlenia.

Młocarnie parowe, kompletnie czyszczące i sortujące.

Elewatory do słomy i siana.

(121-4-3)



GLÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI
I. K. STARLEY & C^o
W COVENTRY (56)
KUKSZ & LUEDTKE
w Warszawie, Bielańska № 5.

IWONICZ.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY I KLIMATYCZNY.

SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE JODO-BROMOWE,

Kapiele pełne jodowe w trzech budynkach łaźniowych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe i rzeczne. Kapiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje. Mleko, zentyca, kefir. Lekarze ordynujący: dr. Kl. Dębicki, lek. zakładu, prof. dr. Łukasiewicz, dr. Kaz. Kaden, dr. Rościszewski (operator). Apteka, poczta i telegraf w miejscu. Zakład gimnast. pod kierunkiem specjalisty. Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. Położenie zakładu urocze wśród lasów śpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organ. zanieczyszczeń. Rozległe spacerowiska w lasach. Okolica malownicza i zajmująca. Pora lecznicza od 20 maja do końca września. W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Zgłoszenia załatwia

(128-8-1)

DYREKCJA.

DO SPRZEDANIA

FOLWARK

w gub. warszawskiej, 10 w. od stacji dr. żel. bydgoskiej, w pięknym położeniu, dobrze zagospodarowany, z inwentarzem żywym i martwym, 27 włók rozległy, w tem lasu budulcowego 5 włók, łąk 1 1/2, jeziora zarybionego 1 1/2 włoki, młyn wodny o trzech gankach. Bliższą wiadomość powziąć można u adw. Marczewskiego, Miodowa № 8 w Warszawie. (132-3-1)

OGRODNIK,

kawaler, praktycznie uzdolniony we wszystkich gałęziach ogrodniczych tegoczesnych, posiadający chlubne świadectwa ze znaczących ogrodów, poszukuje od 25 kwietnia lub później posady. Zgłoszenia proszę nadsyłać do zakładu ogrodniczego Welera, Sądowa ulica, dom własny w Wilnie, dla J. D. (1770-3-3)

FARBA

DO WŁOSÓW

nadwornego perfumera

Aleksandra Herke

farbuje na czarny i ciemno-blond trwały kolor, stosownie do potrzeby—ciemniejszy i jaśniejszy.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50.

Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na markę St.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Skład główny: **A. Englund,** Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. Dostać można w Najwyższej zatwierdzonym ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczących aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1563)

CZARNIECKA GÓRA,

stacja dr. dąbr. Nieklan, internat wodolecznicy i stacja klimatyczna leśno-górska, wszelk. rodzaju kuracje i wody mineralne, specjal. z Warszawy, kuracja Kneippa przez bademeistra z Würshofen, djetetyka. (1774-5-2)

Dr. Dobieszewski praktykuje w Marjendzie podczas całego sezonu kąpielowego, tak jak od lat 20. (127-6-1)

LEK. MAJKOWSKI

praktykuje w Busku przez cały sezon. Tegoż do nabycia monogram «Busko» 60 k. (118-6-3)

Polka poszukuje miejsca służącej lub niagle. Пески, 5 ул., д. 25, нв. 26. (1798)



УПРАВЛЕНИЕ Юго-Западныхъ жел. дорогъ

Объявляет, что въ № 417 Сб. тар. Росс. ж. д. опубликованы:

1) под № 5126—дополнение V къ тарифу прямого Петербурго-Рижско-Кавказско-Закаспійскаго, черезъ Одессу товарнаго сообщенія (Сб. № 345, тар. № 4776), содержащее спеціальныя тарифы на перевозку въ означенномъ сообщеніи: а) хлопка, бумаги всякой и яшниковъ порожнихъ отъ и до ст. Гатчино С.-Петербург-Варшавской ж. д., б) бумаги всякой—отъ и до ст. Александровская С.-Петербург-Варшавской ж. д., в) вассергляса и стеклянныхъ издѣлій—отъ и до ст. Преображенская С.-Петербург-Варшавской ж. д., г) стеклянныхъ издѣлій—отъ и до ст. Сиверская, Мшинская, Дивенская и Луга С.-Петербург-Варшавской ж. д., и ст. Ремергофъ Риги-Двинской ж. д., и д) древесной шерсти—отъ и до ст. Зассенгофъ Риги-Вольдерааской ж. д.

и 2) под №№ 5128 и 5129 дополнения ХLI и ХLII къ вышесказаннымъ тарифамъ прямыхъ Заморскихъ, черезъ Одессу, товарныхъ сообщений отъ ст. жел. дорогъ—Варшавскаго и Московскаго районовъ до поименованныхъ въ тарифахъ иностранныхъ портовъ (Сб. тар. Юго-Западныхъ ж. д. изд. 1888 г. стр. 772—781 и 641—645) о включеніи въ эти тарифы порта «Пирей».

Вышеозначенныя дополненія вводятся въ дѣйствіе съ 1 Мая сего 1893 года вперёдъ до отмены. (1751-3-3)

Piece i kominki stylowe w terrakocie majolkowe.

Piece i kuchnie gładkie berlińskie.
Piece i kuchnie zwyczajne, poleca

NADWIŚLAŃSKA FABRYKA KAFLI

w Chełmie, gub. lubelska. (120-3-3)

INSTYTUT SZCZEPHENIA OSPY OCHRONNEJ

d-rów W. Maczewskiego i K. Sierpińskiego,

Warszawa, Marszałkowska 99.

Posiada zawsze świeży materiał szczepienny i rozsyła takowy natychmiastowo po otrzymaniu zażądania.

Rurka limfy na 2 szczepienia kop. 75, detryt we flakonach począwszy od 10 szczepień po 5 kop. za jedno szczepienie. Na przesyłkę dołączyć należy kop. 25. Aptekom i biorącym w większych ilościach, odstępuje się odpowiedni rabat. (106-4-3)

UWAGA. Dla powiatów i wogóle dla szczepień masowych ekspedjuje się detryt we flakonach pipetowych, po 25 i 50 szczepień zawierających.

Pensjonat hydropatyczny D-RA EBERSA

przy c.-k. zakładzie wodoleczniczym w Krynicy, otwarty od 15 maja do 30 września. 75 pokojów. Ogrody rozległe. Położenie najzdrowsze. Własny wodociąg wody źródlanej z gór. Do 1 lipca i od 1 września ceny niższe jak w lipcu i sierpniu. Szczegółów udziela zarząd pensjonatu d-ra Ebersa w Krynicy. (126-6-1)

Dwaj studenci zaprowadzili w przedostatnim dniu miesiąca dwie panie do restauracji; w chwili, kiedy się za nimi drzwi zamykały, szepnął tajemniczo jeden z nich do drugiego: «Na miłość boską, nie obstaluj ostryg—bo tutaj mają!» (Flieg. Blätter).

POD DŹWIŃSKIEM

(Dynaburgiem)

LETNIE MIESZKANIE

oddaje się z meblami, złożone z trzech pokojów, czwartego wspólnego, kuchni, łazienki, lodowni, za 175 rs. na sezon. Może być ze stołem. Miejscowość przyjemna: rzeka, ogród, las. Warunki bliższe piśmiennie: Г-жа Буновская, Двинскъ, Шосейная ул., домъ Фридрихса. (1795-2-1)

INSTYTUT SZCZEPHENIA OSPY d-ra T. STEPNIŃSKIEGO, Warszawa, Złota 35.

Rurka krowianki na 1—2 osób k. 50. Detryt (w banieczkach od 10 szczepień) po k. 5 za szczepienie. Porto k. 25. Sterylizator do mleka i wody z termometrem, ośmioma specjalnymi butelkami i instrukcją, rs. 8. Rabat dla pp. lekarzy, fclcerów i sprzedawców. (90-12-5)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

d-ra Chramca

W ZAKOPANEM, W TATRACH,

stacji klimatycznej.

OTWARTY CAŁY ROK.

Przeszło 100 pokojów gościnnych. Wielkie 2 sale: jadalnia i do zabaw. Galeria kryta 800 metrów przestrzeni; złączona z zakładem do przechadzki w czasie niepogody. Wszelkie urządzenia do leczenia wodą, elektrycznością, mięsieniem i gimnastyką. Bilard, fortepian, kręgielnia, biblioteka i czytelnia bezpłatnie. Kuchnia wyborna. Oddzielna kaplica z codzienną mszą św. Ostatnia stacja kolei żelaznej Chabówka, odległa 4 godziny od Krakowa koleją, a drugie 4 godziny od Zakopanego drogą kołami. Poczta i telegraf w miejscu. Zarząd Zakładu wysyła tylko na zamówienie powozy do stacji. Wozy góralskie zwykle czekają na gości w Chabówce. Prospekty rozsyła się na żądanie.

(105-5-3)

Dr. Chramiec.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju» jako źródło powziętych informacji.

SZCZAWNICA,

zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji, w pow. nowotarskim, z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita góraska stacja klimatyczna z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Pierwszorządna wiewalnia solankowa i balsamiczno-igłwiowa. Zakład wodoleczniczy, kąpiele mineralne i rzeczne w bystrym Dunajcu. Wszelkie urządzenia postępowe, 1,200 pokojów dla gości, niektóre z kuchniami. W I sezonie do 20 czerwca i w III do 20 sierpnia, oraz w porze jesiennej i zimowej mieszkać zakł. o 1/3 część tańsze przy najmie dziennym. Lekarz zakł. dr. Wł. Ściborowski i 7 innych lekarzy udziela chorym porady. Ze wszystkich linii kolejowych dojazd do stacji w Starym-Sączu, z kąd drogą malowniczą wśród gór nad Dunajcem, 41 kilom. do zakładu (5 godzin jazdy), odpoczynek w Łacku. Poczty, powozy i wózki według taksy. Wody ze zdrojów Józefiny, Magdaleny i czystej szczawy Jana na głównym składzie H. Mattoniego w Starym-Sączu, we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. Prospekty rozsyła oplatnie i zamówienia na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD GÓRNEGO ZAKŁADU. F. Wiśniewski.** (88-10-6)

Вышелъ XVI полутомъ

ЭНЦИКЛОПЕДИЧЕСКАГО СЛОВАРЯ

ГЕРМАНИЯ—ГО.

подъ редакціей

К. К. АРСЕНЬЕВА и ординар. професора О. О. ПЕТРУШЕВСКАГО.

РЕДАКТОРЫ ОТДѢЛОВЪ:

Проф. А. Н. Бекетовъ (біолог. науки). Проф. В. Т. Собичевскій (сельско-хозяйственный и лѣсоводство).
С. А. Венгеровъ (исторія литерат.). Проф. А. И. Воейковъ (географія).
Проф. Н. И. Картевъ (исторія). Владимиръ Соловьевъ (философ.).
Проф. Д. И. Менделѣевъ (химико-технич. и фабрично-завод.). Н. О. Соловьевъ (музыка).

Цѣна за каждый полутомъ въ переплетѣ 3 р. — к. } безъ пере-
безъ переплета 2 » 70 » } сылки.

Желающіе приобрести вышедшіе полутомы, равно какъ и послѣдующіе, благоволятъ обращаться въ контору редакціи (Петербургъ, Прачешный пер., № 6-й). Въ Петербургѣ, Москвѣ (при книжномъ магазинѣ бывш. Постъ, Петровскія линіи), Кіевѣ, Харьковѣ, Одессѣ и Казани каждый полутомъ доставляется на квартиру по указанной цѣнѣ (3 р. или 2 р. 70 к.); во все-же остальныхъ мѣста Россіи книги высылаются по почтѣ съ наложеннымъ платежемъ за стоимость книги и 40 коп. за пересылку.

Каждый полутомъ можетъ быть приобретаемъ въ отдѣльности. Для облегченія подписки установлены нижеслѣдующія условія разсрочки платежей:

1) Правительственнымъ и общественнымъ учрежденіямъ, выписывающимъ «Словарь», вышедшіе уже полутомы, а равно и имѣющіе выходить, высылаются безъ наложеннаго платежа, съ тѣмъ, что расчетъ производится въ декабрѣ мѣсяцѣ каждого года за все выпуски, высланные въ теченіе года. Подписное требованіе должно быть официальное, за подлежащую подписью.

2) Лица, состоящія на службѣ, если желаютъ при подпискѣ на «Словарь» пользоваться разсрочкой платежа, благоволятъ обращаться въ контору черезъ гг. казначеевъ или начальниковъ своихъ учрежденій, и имъ могутъ быть высланы какъ все вышедшее, такъ и имѣющіе выйти полутомы, съ разсрочкой платежа помѣсячно или въ иные промежутки времени, по желанію подписчика, за отвѣтственностью гг. начальниковъ или казначеевъ тѣхъ учрежденій, гдѣ они состоятъ на службѣ. При чемъ при выписываніи не менѣе десяти полныхъ экземпляровъ, десятый экземпляръ высылается бесплатно.

3) Частнымъ лицамъ, желающимъ приобрести изданіе «Словаря», вышедшіе уже полутомы, для облегченія подписки, могутъ быть высланы ежемѣсячно или въ иные промежутки времени, по желанію подписчиковъ.

ИЗДАТЕЛИ: } Ф. А. БРОКГАУЗЪ (Лейпцигъ).
} И. А. ЕФРОНЪ (С.-Петербургъ). (1762-3-3)

ПОШУКУЈЕ СІЯ ДО НАБЫЦІА

МАЈАТЕК ЗІЕМСКІ

в крају пол.-заходнім. За варункомъ конечны ставіа сід: домъ mieszkalny, вода i las. Gotówka rozporządzalna do nabycia do 20,000 rs. Adresować: Warszawa, Instytutowa 6, m. 2, do p. Jurkiewiczza. (133-8-1)

STOSOWNA CHWILA.

Ona. Kochany Ottonie, zdaje mi się, że przyszedłeś dziś wżłą chwilę, by prosić ojca o moją rękę!

On. Cóż się stało?

Ona. Jest w fatalnym humorze, bo modystka przyniosła przed chwilą rachunki!

On. Tem lepiej! Właśnie teraz będzie kontent, że na przyszłość przy najmniej będzie spokojny!

(Flieg. Blätter).

MŁODA POLKA,

inteligentna, przybyła z prowincji, poszukuje miejsca bony lub do gospodarstwa. Wiadomość w Administracji «Kraju». (1785)

ОСВІАДЧЫНЫ.

Handlarz wieprzów do młodej wdowy: «Szanożna pani! Składam u stóp pani 2,000 wieprzów i wierne serce moje. Przyjmij nas, proszę!» (Flieg. Blätter).

МАЈАТЕК ЗІЕМСКІ w Król., 363 morg ornych i łak, dobrze zagospod. i urząd. sprzed. z inwent. Inf. u Wolonta. Petersburg, Bolsz. Moskowskaja 7. (1799-3-1)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatow. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

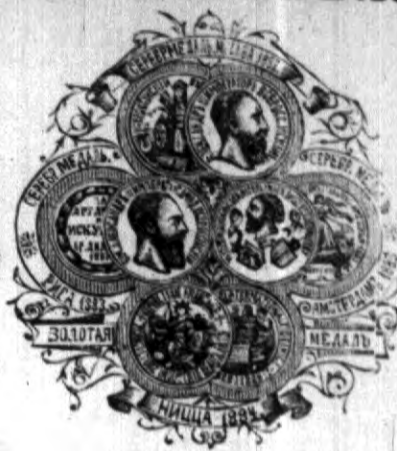
Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinetowe 525, 575 i 600 rs. Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami.

BIRSZTANY.

Wody mineralne

w gub. wileńskiej, na prawym brzegu Niemna, od Kowna 32 wiorsty odległe, położone w gorzystej, malowniczej i zdrowej miejscowości, zabezpieczonej od północy i północy-wschodu lasem sosnowym i wysokimi górami. **Stare źródła** (ogółem 5) obfitujące w **chlerek wapnia i siarczan potasu**, używane są wyłącznie dla wanień. **Nowe źródło słone Wiktorja** (sól kuchenna) zawiera oprócz tego sól glauberską i ślady dwuwęglanu żelaza, używa się tylko wewnętrznie.

Zakład posiada 60 wanień, 2 hotele, tudzież znajduje się wiele prywatnych lokali i domów osobnych do wynajęcia, 2 restauracje, cukiernia i ferma mleczna. Apteka wyrabia kumys z mleka krowiego, kefir i serwatkę, posiada również wszystkie mineralne wody. Kąpiele rzeczne w Niemnie. W parku grywa dwa razy dziennie muzyka wojskowa; są także kręgle, huśtawka i krokiet; dwa razy tygodniowo w kursału wieczory tańcujące. Łódki na Niemnie. Sezon leczniczy rozpoczyna się dnia 15 maja i trwa do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem codzienna w wygodnych powozach, stacja pocztowa.

Numery hotelowe od 12 do 30 rs. miesięcznie.

Ceny wanień:

Od 60 k. do 35 k.

Dziecinne 25 k. i 20 k.

Bilety sezonowe:

Dla 1 osoby 3 rs.

» 2 » 5 »

» 4 » 7 »

Szczegółowe informacje zasięgać można od 1 maja w kantorze wód mineralnych M. L. Kwinto, stacja pocztowa-telegraficzna Birsztany, i u d-ra zakładu I. Muszalskiego. (1769-3-3)

CECHA fabryczna.

Uprasza się Szan. Publiczność o żądanie w sklepach ołówków, pierwszej czysto swojskiej fabryki **ST. MAJEWSKI i S-ka**, niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie ołówki zagraniczne. Adr. fabr.: Warszawa, Złota, 61. (43-10-8)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

REJESTRA GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księg. KEMPNERA w Płocku. Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco. (83-13)

Maszynka do wąsów, nadająca nieprawidł. rosnącym wąsom w 10 minut piękny wygląd i fason: Wysyła się za zal. poczt. (nar. plat.) rs. 1 k. 10. Adres: Moskwa, I. Piltz.

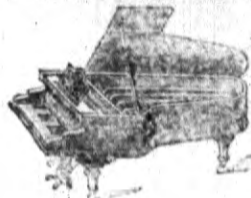


WYNAŁAZCA CAPILLIFERU, Tomasz-Ludwik Grabowski,

uprasza szanownych interesantów o przysyłanie zamówień, zadań, reklamacyj i t. d., zawsze pocztą i w listach rekomendowanych, pod adresem niżej zamieszczonym. Pociągnie to za sobą koszt niezbyt wielki, a inaczej rezultat nie jest pewny. **Niejednokrotnie otrzymywałem listy i pretensje, że żądanie jest ponowione, a tymczasem ja pierwszego nie otrzymałem wcale.** Zawiadamiam przytem, że dotychczas nikomu w Cesarstwie nie dawano prawa na reprezentację mojej firmy, **jedyny wyrób i sprzedawca z pierwszej ręki istnieje w Warszawie, Aleja Jerozolimska, № 78, m. 17.** (105-3-3)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu.

naprzeciw palacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i akcje. Wymienia banknoty i monety zagraniczne. Przyjmuje w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. Wydaje przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. Przyjmuje wkłady na bieżący rachunek. Realizuje kupony. Asekuruje premjówki po 65 kop. Załatwia konwersje pożyczek w tow. kred. ziemskim i miejskim. Przyjmuje stały i bezpłatny obowiązek kontrolowania losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. Udziela ustnych i listownych informacji w kwestjach pieniężnych. Wogóle dopełnia wszelkich operacyj w zakresie interesu bankierskiego wchodzących. (37-12-9)

POLKA,

ze starannem wykształceniem, posiadająca wyższą muzykę, oraz języki: franc., niem. i angielski, poszuk. zajęcia na wsi lub w mieście na demiplace. Of. nadsyłać proszę: Ryga, post-rest. pod lit. R. A. (1782-2-2)

Artystka,

mówiąca 5 językami, uczennica Lampertiego i Wiardo, z dobrej rodziny, życzy sobie wyjechać zagranicę lub do Ameryki jako towarzyszką. Łaskawe oferty adresować: Warszawa, post-rest. dla «Artystki». (131)